

Barbara Cartland

Tajemnicza przystań

Secret harbour



Rozdział 1

ROK 1795

Grania wbiegła szybko po schodach, po czym zatrzymała się nasłuchując. Dom pogrążony był w ciemnościach, ale nie tylko tego się bała. Strachem napawały ją głosy dobiegające z jadalni. Czuła, że atmosfera jest napięta i dzieje się tam coś niedobrego. Jeszcze miesiąc temu tak bardzo się cieszyła z powrotu do Grenady. Skakała z radości, że będzie w domu i wszystko ułoży się jak dawniej. Zamiast do domu dotarła tylko do zielonych wysp, które zawsze kojarzyły się jej ze szmaragdami zanurzonymi w błękitnym morzu. Od początku układało się źle. Gdy ojciec zapowiedział jej powrót do domu, uwierzyła, że będzie szczęśliwa jak przed laty, bo była to kiedyś jej czarodziejska wyspa, kraina szczęścia. Zamieszkiwali ją nie tylko uśmiechnięci ludzie, lecz także boginki i bogowie na górskich szczytach, a pośród drzew muszkatołowych i palm kokosowych przemykały gnomy oraz elfy.

- To takie ekscytujące wracać do Tajemniczej Przystani - rzekła Grania do ojca, kiedy płynęli po wzburzonym sztormem Atlantyku.

Wkrótce morze uspokoiło się i od gładkiej powierzchni wody odbijały się promienie słońca, a marynarze wspinając się na maszty śpiewali piosenki, które Grania pamiętała jeszcze z dzieciństwa.

- Czy coś cię martwi, papo? - zapytała po chwili, gdy ojciec nie odpowiedział.

Przyglądała mu się uważnie. Nie pił już tak dużo, jak na początku podróży i choć od dawna prowadził rozwiązły tryb życia, jak określała jej matka, nadal był bardzo przystojny.

- Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać, Graniu - rzekł.
- O twojej przyszłości.

- O mojej przyszłości, papo? - zapytała. Ojciec milczał, a ona poczuła nagły lęk. - O czym mówisz, papo? Moja przyszłość jest z tobą. Chcę się tobą... opiekować tak jak kiedyś mama. Jestem pewna... że nam będzie dobrze razem.

- Mam wobec ciebie zupełnie inne plany. Grania spojrzała na ojca z niedowierzaniem.

W tej chwili podszedł do nich jeden z oficerów marynarki, który chciał o czymś porozmawiać, i ojciec odszedł korzystając z okazji, by nie kontynuować kłopotliwej konwersacji. Tym, co zamierzał zrobić i co chciał powiedzieć, martwiła się przez cały dzień. Później znów chciała z nim porozmawiać, ale jedli kolację z kapitanem, a po kolacji ojciec był tak pijany, że nie mógł sensownie mówić. To samo powtórzyło się następnego dnia i znów następnego, aż do chwili, gdy ze statku można już było dostrzec szczyty gór Grenady. Wówczas udało jej się znaleźć ojca siedzącego samotnie na pokładzie.

- Musisz mi powiedzieć, papo, jakie masz plany, zanim dojedziemy do domu.

- Nie jedziemy prosto do domu - odrzekł lord Kilkerry.

- Nie jedziemy do domu?

- Nie. Zatrzymamy się dzień lub dwa u Rodericka Maigrina.

- Dlaczego? - zapytała ostrym tonem.

- On bardzo chce cię zobaczyć, gorąco tego pragnie.

- Dlaczego? - powtórzyła Grania drżącym głosem.

- Masz osiemnaście lat. Czas, byś wyszła za mąż - rzekł po chwili namysłu z wyraźnym zakłopotaniem.

- Czy sugerujesz... papo... że pan Maigrin chce... ożenić się... ze mną? - zapytała z trudem łapiąc oddech.

To pytanie ledwo przeszło jej przez usta, tak wydawało się niewiarygodne. Pamiętała Rodericka Maigrina. Był ich sąsiadem, lecz matka nigdy go nie aprobowała i nie życzyła

sobie jego wizyt. Krępy, niechlujny, dużo pił, wyrażał się wulgarnie. Grania nawet pamiętała podejrzenia o okrucieństwo wobec nadzorców na jego plantacji. Był stary, prawie w wieku ojca, i pomysł wydania jej za niego za mąż wydawał się absurdalny. Gdyby nie była tak bardzo przestraszona, śmiałyby się z tego.

- Maigrin to dobry człowiek - rzekł ojciec. - I bardzo bogaty.

Później stwierdziła, że ojciec nie powiedział jej wszystkiego. Roderick Maigrin był bogaty, a ojciec potrzebował pieniędzy. Jak zwykle był bez grosza i musiał korzystać ze szczodrości przyjaciół, by mieć za co pić. Skłonności ojca do picia i hazardu oraz zaniedbywanie plantacji doprowadziły jej matkę trzy lata temu do ucieczki.

- Jaką nadzieję możesz mieć, kochanie, na odpowiednią edukację w takim miejscu - mówiła do córki. - Nie widzimy nikogo oprócz rozwiązłych przyjaciół twego ojca, namawiających go do picia, grania w karty i wydawania naszych dochodów do ostatniego grosza.

- Ale tacie zawsze jest przykro, gdy się na niego gniewasz, mamó - odpowiedziała Grania

Na moment spojrzenie matki złagodniało, lecz rzekła:

- Owszem, jest mu przykro i wybaczałam mu już wiele razy. Teraz jednak muszę zatroszczyć się o ciebie. - Grania nie zrozumiała, więc matka kontynuowała: - Jesteś bardzo ładna, kochanie. Powinnaś więc mieć szansę, by tak jak ja spotykać się z ludźmi na poziomie, chodzić na bale i przyjęcia odpowiednie dla twojej pozycji społecznej.

Grania znowu nie zrozumiała, ponieważ na Grenadzie nie urządzano przyjęć, chyba że rodzice spotykali się z przyjaciółmi w St. George's lub Charlotte Town. A ona czuła się szczęśliwa w ich rezydencji w Tajemniczej Przystani.

Lubiła bawić się z dziećmi niewolników, chociaż te w jej wieku już musiały pracować.

Zanim pojechała, co się dzieje, matka nakazała służącej po kryjomu spakować walizy i pewnego poranka, gdy ojciec jeszcze spał po nocnych ekscesach, zabrała Granię i obie uciekły z Tajemniczej Przystani. Pojechały do portu w St. George's i od razu weszły na pokład wielkiego statku, który prawie natychmiast odpłynął, zabierając je za morze, daleko od wyspy, gdzie przez sześć lat miały swój dom.

Po przybyciu do Londynu matka ze wzruszeniem witała się ze swoimi przyjaciółmi z dzieciństwa. Grania szybko zrozumiała, jak wielką musiała mieć odwagę, gdy jako osiemnastolatka poślubiła przystojnego lorda Kilkerry'ego i w sześć lat później rozpoczęła nowe życie na egzotycznych Wyspach Karaibskich.

- Twoja matka była prawdziwą pięknoscią - powiedziała jej jedna z przyjaciółek matki. - Gdy opuściła Londyn, czuliśmy się jak po stracie bezcennego klejnotu. Teraz wróciła, by spędzić tu resztę dni. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, mogąc ją znów widzieć.

Jednak dość szybko nastąpiły zmiany. Dziadek zmarł, pozostali krewni mieszkali poza Londynem, a one nie miały dość pieniędzy, by zostać przyjęte w najbliższym otoczeniu księcia Walii. Hrabina Kilkerry pokłoniła się przed królem i królową i przyrzekła sobie, że gdy tylko Grania osiągnie pełnoletniość, przedstawi ją królewskiej parze.

- Tymczasem, kochanie, będziesz musiała ciężko pracować, by nadrobić braki wykształcenia - zdecydowała matka.

Grania została zapisana do renomowanej szkoły dla panien i rzeczywiście ciężko pracowała, żeby zrobić przyjemność matce, a poza tym zdobywanie wiedzy wydało jej się naprawdę fascynującym zajęciem. Codziennie rano chodziła

do szkoły, a po południu do małego domu, wynajętego przez matkę w Mayfair, gdzie przychodzili prywatni nauczyciele udzielać jej dodatkowych nauk. Po lekcjach miała mało czasu dla siebie, czasami jednak matka lub ciotki zabierały ją do włoskiej opery lub ogrodów Vauxhall.

Zdawało się, że matka odmłodziła i znów błyszczała jak klejnot, gdy przestała się dręczyć pijackimi wybrykami ojca. Ubierały się też zupełnie inaczej. Zaraz po przybyciu do Londynu kupiły nową bieliznę i eleganckie suknie. Nosiły teraz szerokie muślinowe spódnice, atłasowe szarfy, jedwabne szale, tak bardzo różniące się od prostych sukien, które szyły sobie same na Grenadzie. W St. George's był bardzo mały wybór materiałów i Grania mogła kupić jedynie jaskrawe, krzykliwe kretony, w których lubowały się niewolnice. Londyn wyrobił w niej dobry gust nie tylko do sukien. W ciągu trzech lat Grania otrzymała bardzo staranne wykształcenie. Znała się teraz na sztuce, zwłaszcza na architekturze, malarstwie i muzyce. Potrafiła też odróżnić człowieka dobrze urodzonego od prostaka.

Gdy skończyła osiemnaście lat i miała być przedstawiona na dworze, matka nagle zachorowała. Może z powodu mglistej i mroźnej zimy, po długim przebywaniu w tropikach, była bardziej osłabiona niż przyjaciele i rodzina. Możliwe też, że dotknęła ją panująca w Londynie zdradliwa gorączka. Cokolwiek to było, hrabina słabła z dnia na dzień, aż kiedyś zdesperowana rzekła do Grani:

- Sądzę, że powinnaś napisać do ojca, aby przyjechał do nas natychmiast... Ktoś musi zaopiekować się tobą, jeśli umrę.

- Nie myśl o śmierci, mamó! Polepszy ci się, jak tylko minie zima. To przez te mrozy kaszlesz i czujesz się taka chora - krzyknęła przerażona Grania.

Matka jednak nalegała i Grania spełniła tę prośbę. Napisała do ojca, zawiadamiając go o chorobie matki i

przekazując prośbę o przybycie do Londynu. Spodziewała się, że może upłynąć dużo czasu, nim nadejdzie odpowiedź. Odkąd zamieszkały w Londynie, wieści od ojca nadchodziły sporadycznie. Początkowo przysyłał im informacje o domu i plantacji, o cenach, jakie udało mu się uzyskać za owoce drzew muszkatołowych i kokosowych, a także o tym, czy był to dobry sezon na banany. Z czasem listy od ojca były coraz krótsze i pod koniec trzyletniej rozłąki zmieniły się w króciutkie karteczki, pisane drżącą ręką z trudem utrzymującą pióro. Gdy przynoszono pocztę, matka zaciskała usta, czasami ocierała oczy. Grania podejrzewała, że matka jest coraz mniej pewna, czy słusznie zrobiły uciekając z Grenady. Wiedziała jednak, że gdyby pozostały w Tajemniczej Przystani, powtarzałyby się kłótnie rodziców oraz błagania matki o zerwanie z pijaństwem i hazardem, po których następowałyby przeprosiny, akty wybaczenia i przysięgi ojca, których od początku chyba nie zamierzał dotrzymać. Kiedyś, już w Londynie, Grania powiedziała do matki:

- Żyjemy z twoich pieniędzy, mamó. Ciekawe, jak tacie idzie zarządzanie plantacją.

Przez moment wydawało jej się, że matka nie odpowie.

- Graniu, wydaję na ciebie mało pieniędzy - odrzekła w końcu hrabina. - Natomiast twój ojciec musi stanąć na własnych nogach. Będzie dużo lepiej, jeśli nauczy się polegać na sobie, nie na mnie.

Grania nie odpowiedziała, ale czuła, że ojciec i tak zawsze znajdzie kogoś, kto da mu się wykorzystać. Jeśli nie matkę, to któregoś z przyjaciół od trunków i hazardu. Choć pił i tracił pieniądze na grę, doprowadzając plantację do ruiny, lord miał niezwykle urok osobisty, potrafił oczarować wszystkich, którzy mieli okazję go poznać. Był duszą towarzystwa. Opowiadał anegdoty w taki sposób, że trudno było go nie słuchać. Fascynował wszystkich, nawet jeśli czasami mówił

coś, co miało się z prawdą, albo jego słuchacze znali go zbyt dobrze, by na nim polegać.

- Daj twemu tacie dwa ziemniaki i drewniane pudło, a on cię zahipnotyzuje i uwierzysz, że to dwukonna kareta, która wiezie cię do pałacu królewskiego - powiedział jeden z przyjaciół ojca, gdy była malutka i uwielbiała baśnie, także i tę o Kopciuszku. Nigdy nie zapomniała tych słów. To była prawda. Ojciec uważał życie za cudowną przygodę, której nie należało brać poważnie. To chyba było zaraźliwe i dlatego ludzie tak dobrze się czuli w jego towarzystwie.

Trzy lata z dala od żony i córki bardzo go jednak odmieniły. Chociaż nadal śmiał się, opowiadał anegdoty i roztaczał przed słuchaczami magiczny czar podczas podróży przez Atlantyk, Grania miała wrażenie, że coś przed nią ukrywa. Gdy tylko przybyli na miejsce, dowiedziała się, o co chodzi. Jakże bolesne przeżyła rozczarowanie. Przecież była pewna, że po tragicznej śmierci matki ojciec zechce, aby z nim pozostała. Marzyła o stworzeniu dla niego szczęśliwego domu. Pragnęła go kochać, spełniać wszystkie jego życzenia. Wynagrodzić mu te trzy lata, kiedy musiał być sam. Tymczasem on chciał ją wydać za mężczyznę, którego nienawidziła. Za ordynarnego pijaka. Choćby ze względu na pamięć matki nie powinien tego robić. Pamiętał przecież na pewno, jak błagała go przed laty, by unikał towarzystwa tego człowieka.

Zanim statek, którym płynęli, dobił do portu w St. George's, jak to było w zwyczaju na Karaibach, lekko zboczył z kursu, by wysadzić ich w miejscu wskazanym przez ojca. Plantacja Rodericka Maigrina położona była niedaleko St. George's. Anglicy nazwali ją St. David. Niezależnie od przywar właściciela, było to ze względu na uroki krajobrazu naprawdę piękne miejsce. Na Western Hall Point, małym półwyspie porośniętym kwiecistymi krzewami i drzewami,

Roderick Maigrin wybudował wielki dom. Pretensjonalny, ciężki, kanciasty budynek od dawna wzbudzał w Grani szczególną niechęć. W dzieciństwie nie przychodziła tu często. Była tu zaledwie kilka razy w towarzystwie ojca. Teraz, gdy podpływali do tego domostwa łodzią przyslaną przez Maigrina, Grania miała wrażenie, że przekracza więzienne wrota. Nie potrafiła uciec. Nie mogła być sobą. Miała być teraz całkowicie zależna od mężczyzny o czerwonej twarzy, który czekał na brzegu, by ich przywitać.

- Miło cię znów widzieć, Kilkerry! - krzyknął Roderick Maigrin ochryłym z przepicia głosem, poufale poklepując lorda po ramieniu.

Potem podał rękę Grani. W jego oczach ujrzała błysk pożądania i dużym wysiłkiem woli powstrzymała się od ucieczki na statek, który odpłynął już na zachód, by okrążywszy wyspę skręcić na północ i dotrzeć do St. George's. Roderick Maigrin poprosił ich do domu, gdzie służba zajęta była przygotowywaniem ponczu z rumem. Hrabia podniósł szklankę do ust i wypił zawartość niemal jednym haustem. Oczy dziwnie mu rozbłysły, a Grania drgnęła z przerażenia.

- Czekałem na ten moment od opuszczenia Anglii - powiedział.

- Wiedziałem, że to powiesz! - roześmiał się Roderick Maigrin. - Więc pijmy! Mam całą piwnicę rumu. Parę dni temu przyszedł nowy transport. Chciałbym też wypić za zdrowie tej pięknej dziewczyny, którą ze sobą przywiozłeś.

Uniósł szklankę i spojrzał na Granię tak wstrętnie i tak lubieżnie, jakby ją rozbierał w myślach. Poczowała gwałtowny przyływ odrazy do tego człowieka. Pod pretekstem, że jest zmęczona, poszła do swej sypialni. Umyła się i przebrała po podróży, a gdy zapukał służący informując, że kolacja gotowa, zeszła z powrotem na dół. Mimo trudnej sytuacji

zachowywała się tak, jakby życzyła sobie tego matka, z godnością i dostojeństwem. Jak prawdziwa dama.

Po niedługim czasie ojciec i gospodarz byli już dobrze pijani. Nie tylko z powodu mocy ponczu, ale i zachłanności, z jaką obaj panowie rzucili się na alkohol, zaniedbując zakąski. Żaden z nich nie tknął jedzenia. Pili przez cały czas, wznosząc toasty za siebie, za nią i za ślub, który według nich powinien odbyć się jak najszybciej. Obaj wydawali się pewni swych postanowień i nawet do głowy im nie przyszło, że mogłaby się na to nie zgodzić. Planowali ceremonię nie pytając jej o najmniejszy drobiazg. Czowała się urażona, że Roderick Maigrin nie oświadczył się jej, a ślub uważał za oczywisty. W Londynie zauważyła, że często rodzice aranżują małżeństwo córki, nie pytając jej o zdanie. Jednak dziwiło ją, jak ojciec mógł wpaść na pomysł oddania jej za żonę takiemu ordynarnemu, staremu, rozpitemu człowiekowi jak Roderick Maigrin. Teraz, podczas kolacji, gdy słuchała ich rozmowy, obserwowała gesty i mimikę twarzy, coraz lepiej zaczynała rozumieć całą sytuację. Roderick Maigrin płacił ojcu za przywilej zostania jej mężem, a lord Kilkerry wydawał się zadowolony z transakcji.

Podczas kolacji służba podawała kolejne dania, lecz jej trudno było coś przełknąć z tych smakołyków. Siedziała sztywno przy stole, prawie się nie odzywając. Słuchała mężczyzn traktujących ją jak marionetkę pozbawioną uczuć, wrażliwości i własnego zdania. Miała wyjść za niego, czy chciała tego, czy nie, dołączyć do grona jego niewolników, posłusznych na każde skinienie. Nienawidziła tego człowieka, jego gestów, słów i sposobu, w jaki mówił.

- Coś się zdarzyło, odkąd wyjechałem? - zapytał lord Kilkerry.

- Ten przeklęty pirat Will Wilken podkradł się w nocy i ukradł mi sześć najlepszych świń, tuzin indyków i podciął gardło chłopakowi, który próbował go zatrzymać.

- Dzielny chłopak, że nie uciekł - zauważył lord.

- Skończony kretyn, jeśli mnie pytasz! - wybuchnął Roderick. - Szczyt głupoty, by rzucać się na Wilkena w pojedynkę i bez broni.

- Coś jeszcze?

- Jest jeszcze jeden przeklęty pirat. Francuz. Pływa gdzieś w okolicy. Nazywają go Beaufort. Jak tylko go ujrzę, poczęstuję ołowiem między oczy.

Grania słuchała niezbyt uważnie i dopiero po skończonym posiłku, kiedy służący postawili na stole więcej butelek i opuścili pokój, zdała sobie sprawę, że może już wyjść. Była pewna, że ojciec nawet nie zauważy jej nieobecności, a pijany Roderick Maigrin i tak nie mógłby jej odprowadzić. Odczekała chwilę, po czym bez słowa wyśliznęła się z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Poczowała ulgę, mogąc choć na trochę oddalić się od obu mężczyzn. W czasie wspólnej kolacji miała nerwy napięte do granic wytrzymałości. Zaczęła się zastanawiać, co może zrobić. Drżąc ze zdenerwowania, gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie, czy na wyspie jest ktoś, do kogo mogłaby zwrócić się o pomoc. Gdyby nawet znaleźli się tacy ludzie, ojciec mógł ją zabrać, a oni nie byłiby w stanie temu zapobiec ani nawet zaprotestować. Gdy stała na schodach i rozmyślała, co powinna uczynić, usłyszała śmiech Rodericka Maigrina. Zabrzmiał tak upiornie, że jeszcze mocniej odczuła swoją bezradność. Nie chodziło o głos pijanego mężczyzny, lecz o jego zadowolenie z siebie i pewność, że zawsze dostanie to, czego pragnie. Dlaczego jednak zapragnął właśnie jej? Czy z powodu urody?

Nagle znalazła odpowiedź. Dzięki małżeństwu z nią Maigrin mógł dostać się do wyższych sfer towarzyskich.

Bardzo tego pragnął, nawet w tak małej społeczności, jaka zamieszkiwała Grenadę. Ojciec był dla niego przepustką do tych sfer, ponieważ przyjmowano go w towarzystwie i bywał zarówno u gubernatora, jak i u innych liczących się ludzi.

Jeszcze przed wyjazdem do Londynu Grania zaczęła rozumieć snobizm towarzyski, który pojawiał się wszędzie, gdzie sięgało brytyjskie panowanie. Matka jawnie okazywała niechęć Roderickowi Maigrinowi nie tylko z powodu pochodzenia, lecz przede wszystkim ze względu na brak dobrych manier.

- Ten człowiek jest grubiański, wulgarny! - Pamiętała, jak matka mówiła do ojca. - Nie chcę go widzieć w moim domu!

- To nasz sąsiad - odparł lord beztrąsko. - Nie mamy ich aż tylu, żebyśmy mogli być wybredni.

- Ja zamierzam być, jak to nazywasz, wybredna, jeśli chodzi o towarzystwo - odrzekła stanowczo hrabina. - Mamy niewielu przyjaciół, lecz zaręczam ci, że żaden z nich nie chce mieć nic wspólnego z Roderickiem Maigrinem. - Ojciec próbował się spierać, ale matka była nieugięta. - Nie lubię go i nie ufam mu - powiedziała na koniec. - A co więcej, wierzę w te historie, które o nim opowiadają, że źle traktuje swoich niewolników. Nie chcę go tutaj widzieć!

Matka miała swoje sposoby, jak wymóc na ojcu, by Roderick Maigrin nie przychodził do Tajemniczej Przystani. Grania jednak wiedziała, że ojciec nie zrezygnował z wizyt u przyjaciela i ustąpił żonie jedynie w tym, że nie zapraszał go do domu. Teraz matka nie żyła, a ojciec zgodził się na małżeństwo Grani z człowiekiem, który reprezentował wszystko, czego nienawidziła, czym pogardzała i czego straszliwie się bała.

- Co robić? - powtarzała bez przerwy w myślach. Gdy weszła do sypialni, wydawało się jej, że wiatr wpadający przez otwarte okno pyta wraz z nią, co robić? Nie zapaliła

świec przygotowanych na toaletce, tylko patrzyła na niebo obsypane tysiącami gwiazd i na palmy powiewające na wietrze w srebrnym blasku księżyca. Nadchodziła ciężka, parna noc. Docierał do niej silny zapach drzew muszkatołowych, dojrzewającego cynamonu i słodkich goździków. Może jej się tylko wydawało, lecz były one częścią wspomnień o Grenadzie. I miała teraz wrażenie, że wonne korzenie rosnące na wyspie witają ją w domu.

- W domu? Ale w czyim domu? - zastanowiła się.

U Rodericka Maigrina, gdzie prędzej umrze, niż wytrzyma strach i cierpienie. Nie wiedziała, jak długo stała przy oknie. Przez moment zdawało jej się, że lata spędzone w Anglii nigdy nie istniały, że zawsze stanowiła część Grenady. Nie była to tylko magia tropikalnej dżungli, gigantycznych paproci, lian i kokosowych plantacji, lecz także historia jej życia. Karaibski świat to poszukiwacze przygód, piraci, huragany, wybuchy wulkaniczne oraz bitwy na lądach i morzach między Francuzami a Anglikami. Znała to wszystko tak dobrze, że stało się częścią jej samej, a wszystkie nauki zdobyte w Londynie zdawały się rozwiewać w gorącym powietrzu. Nie była już żadną lady Granią O'Kerry, ale jednym z żywiołów Grenady: kwiatem, wonną przyprawą, drzewem palmowym albo miękko opadającą falą morza, które słyszała z daleka.

- Pomóż mi! Pomóżcie mi! - krzyknęła w rozpacz.

Zwracała się do wyspy tak, jakby ta potrafiła zrozumieć jej kłopoty i rzeczywiście mogła jej pomóc.

Było już późno, kiedy Grania powoli rozebrała się i położyła do łóżka. W całym domu panowała cisza. Zastanowiła się, czy ojciec miał dość siły, by dojść do swojej sypialni, czy też zasnął w salonie, ze szklanką rumu w ręce.

Nie martwiła się o niego tak bardzo, jak to zdarzało się w Londynie. Teraz myślała przede wszystkim o sobie. Nawet

gdy zamknęła oczy do snu, modliła się o pomoc całym sercem i duszą.

Granię obudził jakiś dźwięk. Raczej go wyczuła, niż usłyszała. Gdy w pełni odzyskała świadomość, usłyszała go znowu. Przez moment zdawało się jej, że ktoś wszedł do sypialni, i struchlała ze strachu. Ale głos dochodził z zewnątrz. Brzmiał tak, jakby ktoś cicho wymawiał jej imię. W półśnie wstała i podeszła do okna, które w nocy nieopatrznie zostawiła nie zamknięte i nie zasłonięte. Wyjrzała i zobaczyła Abe'a, służącego ojca. To razem z Abe'em ojciec przyjechał po nią do Londynu. Abe'a znała całe życie. To on zarządzał domem jej matki, zatrudniał nowych służących, szkolił ich, pilnował i wszystko utrzymywał w porządku. Właśnie z nim po raz pierwszy pływała łódką, gdy przyjechała na wyspę. Pomagała mu przynosić homary złowione w ich własnej przystani i szukać ostryg, za którymi przepadał ojciec. Abe nauczył ją jeździć na kucyku, gdy była jeszcze za mała, żeby chodzić po plantacji i przyglądać się niewolnikom pracującym przy bananach, drzewach muszkatołowych i kokosowych. Z nim też jeździła do St. George's na zakupy. Towarzyszył jej nawet wtedy, gdy tylko chciała popatrzeć na olbrzymie statki wyładowujące towary albo zabierające pasażerów na inne wyspy.

- Zupełnie nie wiem, co byśmy zrobili bez Abe'a - często mawiała matka.

Gdy pojechały do Londynu, Grania czuła, że mama tęskni za Abe'em tak samo jak ona.

- Powinniśmy zabrać go ze sobą - powiedziała kiedyś, ale hrabina pokręciła głową.

- Abe należy do Grenady. Jest częścią wyspy - stwierdziła. - Co więcej, ojciec nie poradziłby sobie bez niego w zarządzaniu majątkiem.

Kiedy napisała z Londynu do ojca, przybył w końcu do Anglii, choć za późno, żeby pożegnać się z matką przed jej śmiercią, i przywiózł ze sobą właśnie Abe'a. Grania, zrozpaczona po śmierci matki, tak się ucieszyła na widok starego, wiernego sługi, że przy powitaniu omal nie rzuciła mu się na szyję. Powstrzymała się jednak, bo Abe mógł poczuć się takim potraktowaniem wielce zakłopotany. Lecz to właśnie uśmiech poczciwego sługi i kawowy odcień jego skóry sprawiły, że poczuła chorobliwą tęsknotę domem, za Grenadą. Wychyliwszy się teraz przez okno, Grania zapytała:

- Czy coś się stało, Abe?

- Ja musieć mówić z lady.

Teraz nazywał ją lady, lecz przedtem, gdy była mała, mówił do niej „mała lady”. Słyszała zdenerwowanie w jego głosie. Wyczuła, że musi mieć coś ważnego do przekazania.

- Zejdę na dół - rzekła z wahaniem.

- Być bezpiecznie - odpowiedział Abe, domyśliwszy się, o co chodzi. - Pan nie słyszeć.

Grania miała nadzieję, że ojciec jest zbyt pijany, by cokolwiek słyszeć. Nic już nie mówiąc włożyła suknię i miękkie pantofle, żeby nie robić hałasu, po czym otworzyła drzwi sypialni. Bardziej niż spotkania z ojcem obawiała się gospodarza. Na dole świece nadal się tliły, musieli niedawno skończyć biesiadowanie. Zeszła po schodach, przeszła przez korytarz i pokój na parterze, z którego było wyjście na werandę. Abe wszedł do niej po drewnianych schodkach.

- My uciekać szybko, lady!

- Uciekać? Co masz na myśli?

- Niebezpieczeństwo. Duży niebezpieczeństwo.

- Co się dzieje? Co próbujesz mi powiedzieć? - spytała Grania.

Zanim Abe odpowiedział, obejrzał się, jakby w obawie, że ktoś usłyszy.

- Rebelia, w Grenville zacząć niewolnicy. I Francja przeciwko Anglii.

- Rebelia? - powtórzyła Grania.

- Bardzo zła. Zabić dużo Anglicy.

- Skąd o tym wiesz?

- Niektórzy uciec. Dotrzeć tu przed ciemno. - Abe znowu spojrzął za siebie. - Niewolnicy tutaj planować, że przyłączyć się do rebelia.

Grania nie wątpiła w to, że Abe mówił prawdę. Historia lubi się powtarzać, a tego rodzaju problemy były tu na porządku dziennym. Wyspy na Karaibach często zmieniały swych władców. Raz byli nimi Anglicy, później Francuzi i odwrotnie. Jedni i drudzy potrafili przekupstwem lub w inny sposób przekonać niewolników pracujących na plantacjach do uczestniczenia w walkach przeciwko Anglikom, innym zaś razem do mordowania Francuzów.

Zaskoczyło ją, że wydarzyło się to na Grenadzie, gdzie do tej pory udawało się zachować spokój. Wyspa już od dwunastu lat znajdowała się w rękach Anglików, a przedtem tylko przez bardzo krótki czas była w posiadaniu Francuzów. Przypomniała sobie, że podczas podróży statkiem marynarze niemal bez przerwy mówili o Rewolucji Francuskiej i o egzekucji Ludwika XVI, która odbyła się dwa lata wcześniej.

- Jest rzeczą oczywistą, że niewolnicy francuscy na wyspach mogą być niespokojni - mówił kapitan - i gotowi zacząć swoje małe bunty.

Teraz stało się to na Grenadzie i Grania przeraziła się.

- Dokąd pójdziemy? - zapytała.

- Dom, panienko. Więcej bezpieczne miejsce. Tajemnicza Przystań. Niełatwo Francuzi to znaleźć.

Grania przyznała mu rację. Tajemnicza Przystań całkowicie zasługiwała na swoją nazwę. Wybudowany wiele lat przed jej urodzeniem dom mieścił się w dzikiej części

wyspy. Ojciec kupił go i wyremontował po przeprowadzce się na Grenadę. Wyglądał naprawdę jak kryjówka, schowany w tropikalnej dżungli, nad głęboko wciętą w ląd zatoką. Tam mogło być bezpiecznie.

- Musimy już iść - rzekła. - Powiedziałeś papie?

- Ja nie budzić pan - odrzekł Abe kręcąc głową. - Lady iść teraz. Pan potem.

Przez moment zastanawiała się, czy powinna zostawić ojca. Nie miała jednak najmniejszej ochoty na towarzystwo Rodericka Maigrina. Obaj panowie znali wyspę znacznie lepiej niż ona. Powinni sobie poradzić.

- Dobrze, Abe - powiedziała. - Lepiej pojechać od razu, jeżeli rzeczywiście istnieje niebezpieczeństwo. Papa dołączy do nas jutro.

- Ja trzy konie gotować - rzekł Abe. - Jeden z bagaże. - Grania już chciała odpowiedzieć, że nie potrzebuje bagażu, ale zmieniła zdanie. Nie była w domu przez trzy lata, więc praktycznie miała tylko te ubrania, które przywiozła z Londynu. Z innych z pewnością wyrosła. Nawet jeśli nie musiała tutaj przejmować się modą, mogły być po prostu na nią za małe. Abe jakby wyczuł jej wahanie. - Zostawić mi... Ja wziąć kufer. - Zamilkł, jakby się czegoś przestraszył. - Szybko! Iść szybko! Nie tracić czas!

Grania cicho jęknęła i podtrzymując spódnicę, pobiegła z powrotem do swojej sypialni. Kilka minut zajęło jej przebranie się w suknię do jazdy konnej i zapakowanie kufrow. Właśnie zapinała muślinową bluzkę, gdy zapukał Abe.

- Jestem gotowa - szepnęła.

Wszedł do pokoju, zamknął kufry i zapiął pasami. Chwycił bagaże silnymi dłońmi i milcząc zszedł na dół. Grania podążyła za nim. W ostatniej chwili doszła do wniosku, że jednak powinna poinformować ojca, gdzie jedzie.

Zawróciła. Zauważyła, że w pokoju Rodericka Maigrina, w którym ich przyjmował po przyjeździe, stało biurko. Znalazła tam papier listowy i pióro. Napisała:

Pojechałam do domu. Grania

Ze świeczką w ręce wybiegła z powrotem na korytarz. Przez moment zastanawiała się, czy nie powinna położyć kartki na brzegu biurka, tak aby ojciec mógł ją zobaczyć. Przestraszyła się jednak, że może zostać zabrana przez Rodericka Maigrina wcześniej, nim trafi do rąk ojca. Z drżącym sercem nacisnęła klamkę w drzwiach jadalni. Uchyliła je lekko i wśliznęła się do środka. Ujrzała stół oświetlony dogasającymi świecami i obu mężczyzn z głowami ułożonymi między butelkami i kieliszkami. Przez moment Grania przyglądała się ojcu i człowiekowi, którego miała poślubić. Obawiając się podejść bliżej, wsunęła liścik w szparę drzwi, przy klamce. Potem przerażona wybiegła na dwór tak szybko, jak tylko mogła, a tam czekał już na nią Abe.

Rozdział 2

Orania jechała bez słowa, a za nią Abe, trzymając luźnego konia, objuczonego bagażem i koszem na bieliznę. Zauważyła, że Abe kluczy wąską ścieżką pomiędzy drzewami, jakby zwykle drogi przestały już być bezpieczne. Kierowali się na północ. Wkrótce dom Maigrina został daleko za nimi. Grania dziwiła się, że Abe tak bardzo stara się ukryć. Widocznie jednak bał się spotkać na drodze jakąś grupę zbuntowanych niewolników, pragnących przyłączyć się do rebeliantów w Grenville. Abe powiedział: „Zabić dużo Anglicy.” Wiedziała, że gdy niewolnicy zaczynają grabić i mordować, to bardzo trudno jest ich powstrzymać. Czowała przed nimi lęk, lecz mimo wszystko znacznie bardziej obawiała się Rodericka Maigrina i przyszłości, którą wybrał dla niej ojciec. Gdy przedzierali się przez gęstą roślinność, wyobrażała sobie, że ucieka również przed nimi i że nigdy już jej nie znajdą.

Zdawała sobie sprawę, jak złudne było to poczucie bezpieczeństwa, lecz na razie znalazła się daleko od nich i to stanowiło pewną pociechę.

Posuwali się teraz uroczą wąską ścieżką, biegnącą równoległe do brzegu morza. Mijali plaże i małe czarowne zatoczki. Grania obawiała się, że ta droga jest dłuższa i przebycie jej może zająć znacznie więcej czasu, ale przecież nigdzie się nie śpieszyła. Dziwna sceneria, pełna nieuchwytnego czaru, splatała się z rytmem jej serca. Smugi księżycowego światła wyglądały niczym znak z nieba, kładąc się srebrzystym wzorem na ścieżce przed nimi i zdobiąc srebrnymi ściegami liście tropikalnych drzew. Był to świat, który Grania знаła i kochała. Przeszłość i przyszłość nie miały tutaj dostępu, a teraźniejszość wydawała się bezkresną wiecznością. Miała wrażenie, że znów jest w domu, a duchy zamieszkujące tropikalne lasy roztaczają nad nią swą pieczę.

Po przeszło godzinnej podróży wyjechali wreszcie na otwartą przestrzeń. Abe ruszył przodem.

- Kto doglądał domu, gdy byłeś w Anglii? - spytała Grania.

- Joseph pilnować - odpowiedział Abe po chwili milczenia.

Po namyśle przypomniała sobie młodego chłopca, prawdopodobnie z rodziny Abe'a.

- Jesteś pewien, że potrafi doglądać plantacji i pilnować domu? - zapytała. Nie otrzymała odpowiedzi. - Abe, powiedz mi, co się dzieje? Coś przede mną ukrywasz.

- Pan nie mieszkać w Tajemna Przystań od dwa lata - rzeki wreszcie Abe.

- Nie mieszkał w Tajemniczej Przystani! - krzyknęła. - To gdzie...?

Zamilkła. Abe nie musiał jej odpowiadać. Doskonale wiedziała, gdzie mieszkał ojciec i dlaczego pojechali najpierw do domu Rodericka Maigrina, zamiast do własnego.

- Pan samotny, jak pani wyjechać - powiedział Abe, poczuwając się do lojalności wobec swego pana.

- Nie mogę tego zrozumieć - szepnęła Grania. - Dlaczego przeniósł się do tego człowieka?

- Pan Maigrin odwiedzać pana cały czas. A pan powiedzieć, że on pójsć, gdzie być ktoś do rozmowa, i pojechać.

- Nie pojechałeś z nim?

- Ja pilnować plantacja i dom, lady - odrzekł Abe. - Do ostatni rok. Pan przysłać po mnie.

- Mówisz, że nikt nie doglądał plantacji od roku?

- Ja wracać, jak można, ale pan potrzebować Abe.

Grania westchnęła. Była w stanie zrozumieć, dlaczego ojcu brakowało obecności Abe'a. Podobny problem miała jej matka. Zawsze uważała, że rodzice byli dla siebie stworzeni i

po rozstaniu głęboko odczuwali samotność. Nie mogła jednak pojąć, jak ojciec mógł zostawić bez nadzoru dom i plantację, żeby popijać sobie z Roderickiem Maigrinem. Mama mogła jednak przewidzieć taki rozwój wydarzeń, gdy opuszczała ojca, zostawiając go samego, bez kogoś bliskiego mu duchem, z kim mógłby porozmawiać. Nigdy nie powinnyśmy były wyjeżdżać, pomyślała, choć zdawała sobie sprawę, że tylko dzięki wyjazdowi do Anglii zdobyła odpowiednią edukację, co nie byłoby możliwe na wyspie. Powinna być za to wdzięczna. W Londynie nauczyła się wielu rzeczy. Czasem jednak miała wrażenie, że ojciec zapłacił za jej naukę nie tylko pieniędzmi, ale również samotnością, utratą własnej osobowości i w końcu złą przyjaźnią z człowiekiem, który go zniszczył.

Teraz było za późno na żale. Postanowiła, że gdy tylko ojciec przyłączy się do nich, pomyśla, jak uchronić się przed rebelią. Sprawa musiała być poważna, gdyż Abe nie miał skłonności do wpadania w panikę.

Kiedy wyspy zmieniały władców, zawsze jacyś plantatorzy tracili swe ziemie i pieniądze, nawet jeśli udało im się zachować życie. Po pierwszej radości ze zwycięstwa niewolnicy zazwyczaj szybko orientowali się, że to nie ich rebelia, tylko walka pomiędzy Francuzami a Anglikami kłócącymi się o poszczególne wyspy, i zamiana jednego wyzyskującego pana na drugiego. Może nie jest to aż tak poważne, pomyślała Grania próbując się pocieszyć i zmieniając temat, rzekła do Abe'a:

- Mieliliśmy szczęście płynąc tutaj, że nie spotkaliśmy żadnego francuskiego statku albo na przykład piratów. Słyszałam, że Will Wilken ukradł świnie i indyki pana Maigrina i zabił człowieka, który przyłapał go na gorącym uczynku.

- Pirat zły człowiek - rzekł Abe. - Ale on nie walczyć z duże statki.

- To prawda - odpowiedziała Grania. - Ale marynarze na naszym statku mówili, że piraci podobni Willowi Wilkenowi atakują łodzie kupieckie. To denerwujące dla tych, którzy potrzebują jedzenia lub tracą pieniądze.

- Zły człowiek. Okrutny.

- Will Wilken jest Anglikiem, ale słyszałam jeszcze o jakimś Francuzie. Jego chyba nie było, kiedy wyjeżdżałam do Anglii.

- Nie. On nie tutaj wtedy - odpowiedział Abe jakoś dziwnie, jakby nie chciał więcej mówić na ten temat.

- Tego francuskiego pirata podobno zważ Beaufort. Słyszałeś coś o nim? - zwróciła się znów do Abe'a.

- My skręcać lewa ścieżka. Lady jechać naprzód - odrzekł dopiero po pewnym czasie.

Grania pokierowała koniem zgodnie z jego wskazówkami. Zaciekawilo ją, dlaczego Abe nie chce mówić o francuskim piracie. Kiedy była mała, piraci wydawali jej się ekscytującymi ludźmi, chociaż na sam dźwięk ich imion niewolnicy drżeli ze strachu, a katolicy żegnali się. Ojciec po prostu śmiał się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują.

- Piraci mają małe statki, więc nie mogą atakować większych jednostek - wyjaśniał Grani. - I są tylko sprytnymi złodziejaskami. Raz ukradną świnę, innym razem indyka. Rzadko robią więcej zła niż Cyganie, których pamiętam z Irlandii.

Teraz zbliżali się do domu. Nareszcie Grania rozpoznawała drogę, przy której stały znajome kępy palm i wspaniałe kwiaty rosnące na wyspie od początku jej istnienia. Księżyc już zbladł, a gwiazdy zdawały się cofać w głąb czarnego nieba. Nadchodził świt. Pachniało bryzą

nadciągającą od morza i tropikalnymi roślinami rosnącymi po obu stronach drogi.

W końcu dojechali do plantacji. Nawet przy skąpym świetle księżyca widać było, jak mało ojciec dbał o uprawy. Grania wstydziła się, że krytykuje własnego ojca, lecz żal jej ścisnął serce. Jak można było w tak krótkim czasie doprowadzić plantację do ruiny? Czuła zapachy drzew muszkatołowych i szczypiorku, przemieszane z wonią tymianku. Podczas jazdy rozpoznawała rośliny, które kiedyś sadił ojciec, wyszukując najłatwiejsze do uprawy. Wonne korzenie wyspy, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Była pewna, że rozróżnia zapach korzennych przypraw albo papryki, które Abe pokazywał jej, gdy była jeszcze mała. Niebo pojaśniało i Grania zobaczyła dachy zabudowań.

- Tam jest! Tam jest! - krzyknęła nagle podekscytowana.

- Tak, ale lady nie rozczarować, jeśli zaniedbany. Ja kazać kobiety wyczyścić wszystko.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Grania. Była już pewna, że ojciec nie zamierzał przywieźć jej do domu. Chciał, by zostali z Roderickiem Maigrinem. Gdyby nie wybuchła rebelia, wydałby ją za niego szybko, nie licząc się z jej zdaniem ani protestami.

- Nie mogę go poślubić! - rzekła ze ściśniętym gardłem.

Pomyślała, że jeśli ojciec przyjedzie sam, spróbuje mu wyjaśnić, dlaczego nie może wyjść za tego człowieka. Miała nadzieję, że ją zrozumie. Łatwiej będzie go przekonać bez Rodericka Maigrina. Modliła się do matki prosząc o pomoc i czuła, że została wysłuchana. W jaki sposób matka miałaby jej teraz pomóc, Grania nie wiedziała.

Kiedy podjechali do domu, zobaczyła okna zasłonięte drewnianymi okiennicami i wdzierające się wszędzie, nadmiernie rozrosłe krzewy. Pomyślała, że dom wygląda jak pałac Śpiącej Królowej. Kolorowa bugenwilla pokryła

werandę i zarosła dom aż po dach, a bladożółte kwiaty akacji przedzierały się łakomie do światła. Wszystko wyglądało niesamowicie i pięknie. Było w tym jednak coś nierealnego i przez moment Grania zastanawiała się, czy to aby nie sen, który zaraz zniknie. Zmusiła się, by powiedzieć do Abe'a rzeczowym tonem:

- Zaprowadź konie do stajni. I daj mi klucz do domu.
- Mieć klucz do tylnego wejścia, lady.
- No to wejdę od strony ogrodu - uśmiechnęła się Grania.
- I zacznij otwierać okiennice.

Jestem pewna, że czuć będzie stęchlizną po tak długim zamknięciu.

Pomyślała też o jaszczurkach biegających po ścianach i gniazdach ptasich uwitych w rogach pokoju, jeśli w dachu była jakaś dziura. Miała tylko nadzieję, że nie zniszczyły mebli, które przywiozła w posagu jej matka i które bardzo ceniła. Gromadziła tu też inne skarby, zbierane przez lata. Kupowała je czasem od opuszczających swoje włości plantatorów albo otrzymywała w prezencie od przyjaciół mieszkających w St. George's.

Stajnie na tyłach domu były niemal całkowicie zarośnięte purpurową bugenwillą. Abe musiał wyciąć drogę maczugą, by dostać się do środka. Grania zsiadła z konia. Rozsiodłanie i zdjęcie bagażu pozostawiła Abe'owi, gdy upora się z tropikalną roślinnością. Spodziewała się, że niedługo obudzą się niewolnicy i przyjdzie ktoś do pomocy. W tej chwili chciała jak najszybciej wejść do domu. Od razu zauważyła, że drzwi wychodzące na ogród wymagają naprawy. Były spróchniałe, bardzo brudne, łuszczyła się na nich farba. Pchnęła je i weszła do środka. Tak jak się spodziewała, w domu unosił się lekki zapach stęchlizny. Minęła wielką kuchnię, o którą matka zawsze dbała z niezwykłą pedanterią, pilnując, żeby nie było w niej ani pyłka kurzu, i weszła do

holu. Otworzyła drzwi do dawnego salonu. Ku jej zaskoczeniu kanapy nie były przykryte holenderskimi pokrowcami. Nie zdjęto z okien firanek i nie zamknięto okiennic. Pomyślała, że Abe okazał wyjątkową bezmyślność, nie zajmując się tym pokojem. Nie zauważyła jednak żadnych zniszczeń, choć w panującym tu półmroku trudno było dojrzeć każdy szczegół. Instynktownie dotknęła tapicerki fotela. Nie było na nim zbyt dużo kurzu. Pomyślała, że powinna się przebrać. Dzień robił się coraz cieplejszy, a ona miała na sobie suknię do konnej jazdy, uszytą z ciężkiego materiału, i muślinową bluzkę z długimi rękawami. To nie był strój na upalny dzień. Na pewno wyrosła ze wszystkich ubrań, które tu zostawiła, więc zdecydowała, że włoży coś z rzeczy matki. Kiedy wybierały się do Londynu, hrabina nie wzięła ze sobą lekkich bawełnianych sukni. Nie nadawały się do chłodnego londyńskiego klimatu.

- Włożę jedną z sukni mamy - powiedziała do siebie. - Potem posprzątam, doprowadzę dom do stanu, w jakim był przed naszym wyjazdem.

Przeszła przez salonik do artystycznie wykonanych według projektu matki schodów, prowadzących na piętro. Przypomniła sobie, jak każdego poranka, zaraz po umyciu się i ubraniu przy pomocy ciemnoskórej służącej, wbiegała radośnie po tych schodach, by przywitać się z matką, która leżała w łóżku oparta o poduszki zdobione koronkami, haftami i najróżniejszymi wstążeczkami.

- Wyglądasz tak ładnie, mamó, że mogłabyś iść na bal! - powiedziała kiedyś Grania.

- Staram się wyglądać atrakcyjnie ze względu na twego ojca - odrzekła matka. - Jest bardzo przystojny, moja najmilsza, a musisz pamiętać, że każdy mężczyzna lubi, gdy kobiety są piękne.

Grania zapamiętała te słowa i cieszyła się nimi. Widziała, jak dumny był z niej ojciec, gdy zabierał ją na zakupy do St. George's, a jego koledzy prawili jej wyszukane komplementy, żartując przy okazji, że dorasta nowa piękność wyspy. Grania zawsze kojarzyła ładne rzeczy z ojcem. Teraz zastanawiała się, jak to się stało, że wpadł na pomysł wydania jej za mąż za człowieka o odrażającym wyglądzie i charakterze.

Otworzyła drzwi sypialni matki i znów zauważyła otwarte okiennice. Przez wielkie okno, zajmujące całą ścianę pokoju, widać było tropikalne palmy na tle lekko złotawego nieba. W pokoju unosił się znany z dzieciństwa zapach, który zawsze kojarzyła z matką. Była to woń jaśminowego krzewu, obsypanego przez cały rok małymi kwiatkami w kształcie gwiazd. Mama bardzo lubiła jaśminowe perfumy. Zapach stał się tak intensywny, że śmierć matki wydała się Grani tylko złym snem, który miał się zaraz skończyć. Instynktownie spojrzała na łóżko, jakby spodziewała się zobaczyć w nim matkę. Nagle zdrętwiała, zamarła ze zgrozy, nie wierząc własnym oczom. Zamiast matki zobaczyła jakiegoś obcego mężczyznę. Pomyślała, że musiała ją ponieść wyobraźnia. Po chwili, gdy zdołała się uspokoić, a oczy przyzwyczyły się do półmroku, zobaczyła wyraźnie głowę mężczyzny wtuloną w poduszki matki. Przez chwilę stała niepewna co robić - wyjść, czy zostać. Musiał wyczuć jej obecność, poruszył się, otworzył oczy i spojrział na nią ze zdziwieniem. Był przystojny, choć może ładny byłoby tutaj właściwszym określeniem. Miał ciemne włosy zaczesane do tyłu, odsłonięte kwadratowe czoło, gładko ogoloną twarz o wyrazistych rysach i ciemne oczy, które przez moment patrzyły na nią bez wyrazu, jakby się jeszcze nie obudził. Nagle uśmiechnął się promiennie, jak gdyby ją poznał.

- Kim pan jest? Co pan tutaj robi? - spytała Grania.

- Przepraszam, mademoiselle - odpowiedział mężczyzna, siadając na łóżku. - Nie będę pytać o pani godność, ponieważ pani wisi przede mną na ścianie.

Grania odruchowo obejrzała się za siebie. Na ścianie wisiał portret jej matki, namalowany w Anglii, zanim poślubiła lorda Kilkerry'ego i wyjechała do Grenady.

- To portret mojej matki. Mogę wiedzieć, co pan robi w jej łóżku? - Gdy to mówiła, uświadomiła sobie, że człowiek ten nie jest Anglikiem. - Jest pan Francuzem! - krzyknęła.

- Owszem, mademoiselle, jestem Francuzem - odparł spokojnie. - I mogę tylko serdecznie przeprosić za zajęcie pokoju pani matki, lecz dom był pusty.

- Wiem o tym - rzekła Grania. - Ale nie miał pan prawa. To jest... wtargnięcie do cudzego domu. I ja nie rozumiem... - Znowu umilkła.

Wzięła głęboki oddech i dokończyła: - Myślę... że chyba słyszałam o panu...

- Zaręczam, że nie jestem sławny. Raczej niesławny - powiedział, robiąc lekki gest ręką. - Beaufort, do usług.

- Pirat!

- Ten sam, mademoiselle. I przykro mi niezmiernie, jeśli moja obecność wydaje się pani niepożądana.

- Oczywiście - rzekła Grania ostro. - Jak już powiedziałam, nie miał pan prawa wchodzić tutaj. Fakt, że nas tu nie było, na pewno nie upoważniał do tego.

- Dom był pusty i nikt się was tutaj nie spodziewał, nawet po pani powrocie do Grenady.

- Mówi pan tak, jakby wiedział... że wróciłam na wyspę - powiedziała niepewnie Grania po chwili milczenia.

- Sądzę, że wszyscy na wyspie o tym wiedzą. Plotki roznoszone są przez wiatr i piosenki ptasie. - Uśmiechnął się do niej.

- Więc wiedział pan, że mój ojciec pojechał do Anglii.

- Wiedziałem również o tym, że posłała pani po niego z powodu choroby matki. Mam nadzieję, że ma się lepiej.

- Ona nie żyje.

- Moje najszczerze kondolencje, mademoiselle.

Mówił z poczuciem winy, które łagodziło jego natręctwo. Nagle Grania uprzytomniła sobie, że rozmawia z piratem leżącym w łóżku jej matki. Schowane pod kołdrą ramiona zdradzały, że był nagi. Szybko odwróciła się do drzwi i miała zamiar wyjść z pokoju, gdy się odezwał. - Jeśli pozwoli mi się pani teraz ubrać, mademoiselle, zaraz zejść na dół, by przed odejściem wyjaśnić przyczyny mojego wtargnięcia tutaj i raz jeszcze przeprosić za tę sytuację.

- Dziękuję - powiedziała Grania i wyszła zamykając za sobą drzwi.

Zaraz zatrzymała się myśląc, że chyba śni, a to wszystko nie może być prawdą. No bo jak możliwe jest spotkanie w domu pirata, w dodatku francuskiego pochodzenia? Powinna się przestraszyć nie tylko jego fachu, ale i narodowości, lecz nie wiadomo dlaczego, wcale się go nie bała. Przyszło jej nawet na myśl, że gdyby zażądała natychmiastowego opuszczenia domu, uczyniłby to od razu, przeprosiwszy uprzednio za niespodziewaną wizytę. - To jest nie do przyjęcia - powiedziała do siebie bez złości.

Zeszła do swojego pokoju. Wyglądał gorzej niż salon i pokój matki. Po otwarciu okiennicy zauważyła, że podłogę, stół i pokrowiec na łóżku przykryła gruba warstwa kurzu. Kiedy zrobiła trochę gwałtowniejszy gest, uniosła się wielka chmura pyłu i naraz dwie małe przestraszone jaszczurki wyskoczyły zza zasłonki. Duchota i ciężki zapach stęchlizny znikły dopiero, gdy Grania otworzyła okno.

Przejrzała ubrania w garderobie i zdała sobie sprawę, że nie może włożyć żadnej z bawełnianych sukienek, które tam wisiały. Podczas tych trzech lat bardzo urosła i chociaż nadal

była szczupła, jej figura różniła się znacznie od tej z lat dziecięcych. - Muszę zostać ubrana tak jak jestem - zdecydowała. Próbowała wzbudzić w sobie złość na pirata, ale tak naprawdę była ogromnie ciekawa tego człowieka.

Wyszła do holu. Z kuchni dobiegały odgłosy jakiejś rozmowy. Pomyślała, że powinna ostrzec Abe'a o obecności w domu pirata. Gdy podeszła bliżej, usłyszała głos człowieka mówiącego łamanym angielskim.

- My nie spodziewać się ciebie. Ja iść budzić monsieur.

- Dobry pomysł - odrzekł Abe. - Zrób to, nim moja lady zobaczy go.

Grania weszła do kuchni i stanęła naprzeciw Abe'a, który rozmawiał z niskim białym mężczyzną o wyglądzie Francuza. Patrzył na nią zaskoczony i zdenerwowany jej obecnością.

- Już rozmawiałam z twoim panem - powiedziała spokojnie. - Ma zamiar ubrać się i zejść na dół, aby przed odjazdem przeprosić za swą nieproszoną wizytę.

Niski Francuz odetchnął z ulgą i ruszył w stronę kuchennego stolika, gdzie na dużej cynowej tacy stała niewielka srebrna taca, a na niej filiżanka z kawą. Grania odgadła, że francuski służący przygotowuje śniadanie dla swego pana i z nieśmiałym uśmiechem rzekła: - Myślę, że byłoby uprzejmie z mojej strony towarzyszyć twemu panu przy kawie. Gdzie zazwyczaj ją pija?

- Na werandzie, mademoiselle.

- Bardzo dobrze. Zanieś tam tacę, Abe, ja również życzyłabym sobie filiżankę kawy.

Obaj mężczyźni patrzyli na nią zaskoczeni. Grania uśmiechając się, jakby zrobiła im świetny dowcip, podeszła do frontowych drzwi. Nie były zamknięte i domyśliła się, że to przez nie Francuzi weszli do domu. Wyszła na werandę. Znad drzew wystawały czubki dwóch masztów. Roślinność była tu tak bujna, że gdyby nie rozglądała się za statkiem, nigdy by go

nie zauważyła. Zdziwiła się, że nie pomyślała przedtem, jak dobrym miejscem schronienia dla piratów była zatoka.

Nazwa Tajemnicza Przystań, nadana domowi przez pierwszego właściciela, pasowała tutaj idealnie. Długa mierzeja porośnięta gęstym iglastym lasem zasłaniała zatokę tak dobrze, że od strony morza nie można było jej odnaleźć. Gdy tylko statek zawijał do Tajemniczej Przystani, stawał się niewidoczny zarówno od strony morza, jak i od lądu. Chyba że ktoś wiedział o istnieniu zatoki. W przeciwnym razie przepływałyby koło niej, mijając ją tysiące razy, i nie zauważyłyby ani zatoki, ani statku. Chciałabym zobaczyć ten straszny okręt piracki, pomyślała Grania z uśmiechem, lecz po chwili skarciła się za zbytnią ciekawość. Powinna raczej czuć się oburzona, zaszokowana i prawdopodobnie znieważona obecnością pirata w domu. Dziwiła się, że tego rodzaju emocje były jej w tej chwili obce.

Kiedy na werandzie pojawił się pirat, pomyślała, że doskonale pasowałby do wielkich salonów i sal balowych w Londynie.

Wydawał się zbyt elegancki do tego miejsca i z pewnością nie powinna go przyjmować na brudnej, zaniedbanej, zarośniętej winoroślą werandzie. Stał tutaj wiklinowy stolik zrobiony przez niewolników, a obok dwa krzesła. Zanim Francuz zdołał się odezwać, pojawili się służący. Abe nakrył stolik śnieżnobiałym obrusem i postawił na nim srebrną tacę z dwiema filiżankami na ozdobnych podstawkach. Ten rodzaj zastawy mama zawsze uważała za najlepszy, przypominała sobie Grania. Gdy francuski służący przyniósł dzbanek z kawą, wokół rozszedł się kuszący aromat. Po chwili na stole znalazły się pyszne, świeżo upieczone bułeczki, miseczka z masłem oraz szklany pojemniczek z miodem.

- Śniadanie podane, monsieur - powiedział francuski służący, po czym odszedł razem z Abe'em.

Grania spojrzała na Beauforta. Już miał coś powiedzieć, gdy nagle się roześmiała.

- Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę - rzekła. - Nie może pan być prawdziwym piratem.

- Zapewniam panią, że nim jestem.

- Ależ ja zawsze wyobrażałam ich sobie jako brudnych mężczyzn w nieświeżych ubraniach; mężczyzn będących postrachem kobiet.

- Mówi pani chyba o swoim krajanie, Willu Wilkenie.

- Mamy szczęście, że to nie on odkrył Tajemniczą Przystań - powiedziała Grania. - Słyszałam, że zeszłej nocy płynął w dół wybrzeża.

- Ja również słyszałem o nim wiele rzeczy - odparł pirat. - Ale czy mogę przypomnieć, że kawa stygnie?

- Ależ oczywiście. - Odruchowo spojrzała na dzbanek z kawą. - Czy nalać panu filiżankę, czy też woli pan zrobić to sam? - zapytała.

- Będę zaszczycony otrzymując ją z rąk gospodyni.

Chciała się uśmiechnąć, lecz było w nim coś, co ją onieśmiało. Nalała kawę i podała filiżankę.

- Dlaczego przywiózł pan ze sobą całą swoją zastawę? - zainteresowała się.

- Mój służący ją przywiózł.

- A więc pirat, jeśli jest Francuzem, martwi się o swoje jedzenie.

- Ależ oczywiście! - odparł z przekonaniem. - Sztuki kulinarnej nie można bagatelizować. Najgorszą niewygodą żeglowania jest monotonne jedzenie, kiedy muszę jeść to, co jest, a nie to, na co mam ochotę.

Grania znów się zaśmiała.

- Jak został pan piratem? Wydaje mi się... ale może jestem zbyt impertynencka... że to dość dziwne zajęcie dla pana - wypytywała go z wielkim zainteresowaniem.

- To długa historia - odparł Francuz. - Ale czy mogę zapytać, co pani tutaj robi i gdzie jest pani ojciec?

- Jestem tutaj z powodu rebelii, która wybuchła w Grenville.

- Rebelii? - Francuz nagle znieruchomiał.

- Tak. Zaczęła się parę dni temu. My przyjechaliśmy dopiero wczoraj wieczorem do domu Rodericka Maigrina. Abe w nocy dowiedział się, że rebelianci zdobyli Grenville i zabili mnóstwo Anglików.

- To niemożliwe - powiedział Francuz jakby do siebie. - Ale jeżeli jest rebelia, to przywódcą musi być Julius Fedor.

- Skąd pan o tym wie?

- Słyszałem, jak podzegał do walki francuskich niewolników.

- Myśli pan, że to poważna sprawa?

- Obawiam się, że tak - odrzekł pirat.

- Na pewno pan chce, żeby Francuzi zwyciężyli i zajęli wyspę. Dwanaście lat temu Grenada należała do Francji.

- Jeżeli przejmą ją Francuzi - odpowiedział potrząsając głową - zapelni się statkami i żołnierzami, lecz będą świętowali krótko, bo po nich zjawią się tu angielscy żołnierze i podczas ewentualnego ataku poleje się dużo krwi.

Grania westchnęła. To wszystko było przerażające i zupełnie niepotrzebne. Francuz wstał.

- Proszę mi wybaczyć, czy mogę panią opuścić na moment, by porozmawiać ze służącym? Musi wiedzieć, jakie grozi nam niebezpieczeństwo.

Wszedł do domu. Odprowadziła go wzrokiem, mimowolnie porównując sposób jego chodzenia, grację, z jaką się poruszał, z ociężałym, niedźwiedzim krokiem Rodericka Maigrina. Wygląd i sposób bycia wskazywały na dżentelmena. Proste ciemne włosy miał związane na karku wstążką. Marynarka leżała na nim bez jednej zmarszczki, a

wysoki kołnierz zasłaniał szyję, ukazując tylko czysty, świeży krawat. Pod marynarką widać było elegancką koszulę. Stroju dopełniały białe pończochy i buty z klamrami.

- On jest dżentelmenem - rzekła do siebie. - To bez sensu nazywać go piratem... morskim banitą.

Po chwili Francuz wrócił.

- Wysłaliśmy dwóch ludzi na zwiady. Abe jednak zapewnia mnie, że informacje, które otrzymał zeszłej nocy i dzisiejszego ranka, są absolutnie pewne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rebelianci zabijają Anglików w Grenville. Już teraz wiadomo o kilkuset zamordowanych. - Grania jęknęła cicho, on zaś kontynuował: - Jak zwykle plądrowali domy i sklepy. Wyciągnęli przerażonych mieszkańców na ulice i ustawili jak żywe tarcze do strzelania.

- Och, nie! - krzyknęła Grania.

- Niektórzy uciekli statkami, które były przycumowane w zatoce, innym udało się zbiec na południe i część z nich dotarła nawet do odległego domu Maigrina.

- Myśli pan, że wszyscy niewolnicy na wyspie powstaną i przyłączą się do nich? - spytała Grania cichym głosem.

- Cóż, musimy czekać i mieć oczy otwarte - odparł Francuz. - Jeżeli dojdzie do najgorszego, mademoiselle, mój statek jest do pani dyspozycji.

- Sądzi pan, że to dobry sposób ucieczki?

- Może być ratunkiem w każdym porcie, w którym szaleje sztorm - uśmiechnął się pirat.

- Tak, oczywiście. Jednak mam nadzieję, że mój ojciec dołączy dzisiaj do mnie. Być może będzie miał inne dobre pomysły, gdzie się schronić.

- Naturalnie - zgodził się Francuz. - Zdaję sobie sprawę, że pani z ojcem i niewątpliwie pan Maigrin będziecie mile widziani w forcie St. George's.

Grania przymknęła oczy, lecz i tak musiał zauważyć w nich błysk nienawiści, gdy mówił o Rodericku Maigrinie. Zamiast odpowiedzieć, zaczęła jeść przepyszne bułeczki z masłem i miodem. Martwą ciszę, która nagle zaległa, przerwał Francuz. - Powiedziano mi, ale oczywiście może to być nieprawda, że ma pani poślubić pana Maigrina.

- Kto panu to powiedział?

- Słyszałem, że było to zaplanowane wcześniej, zanim pani ojciec pojechał do Anglii - odpowiedział wzruszając ramionami.

Grania wiedziała, że gdyby nawet matka żyła, ojciec mógłby domagać się swoich praw jako jej legalny opiekun, i zabrać ją z powrotem na Grenadę. Gdy znów pomyślała o Rodericku Maigrinie, strach i wstręt wzmogły się z ogromną siłą.

- Co ja mogę zrobić? Jak uciec? Nie mogę wyjść za tego... człowieka! Nie mogę - powtórzyła niemal bezwiednie, drżącym z przerażenia głosem.

Francuz przyglądał się jej badawczo.

- Zgadzam się, że to straszne wyjść za takiego człowieka, ale nie potrafię doradzić, jak tego uniknąć.

- Więc kogo mogę spytać? - Była jak dziecko, miała tylko osiemnaście lat. Świat dorosłych, do którego wkroczyła niedawno, krył przed nią jeszcze wiele tajemnic. Bała się. - Dopiero gdy dopływaliśmy na miejsce, poznałam plany papy. A teraz, kiedy już jestem tutaj, nie wiem... co mam zrobić... lub gdzie ukryć się przed nim.

Francuz nieco hałaśliwie odłożył nóż.

- Ależ, mademoiselle, to jest pani kłopot - powiedział z pewnym zażenowaniem, bo piękne panny rzadko zwierzały się obcym mężczyznom z tego rodzaju problemów. - I sędzę, że nie chciałaby pani, żebym się wtrącał - dodał.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodziła się Grania. - Nie powinnam była mówić tego w ten sposób. Proszę mi wybaczyć.

- Ależ nic nie muszę wybaczać. Chcę wszystkiego wysłuchać i pomóc pani, ale niewiele mogę. Jestem wrogiem pani kraju i w dodatku przestępcą.

- Może i ja powinnam zrobić coś okropnego, wtedy nawet pan Maigrin nie chciałby mnie... poślubić.

Wiedziała, że i to nie powstrzymałoby tego człowieka od zdobycia hrabiowskiego tytułu. Znowu przypomniała sobie błysk pożądania w jego oczach zeszłej nocy i zadrżała. Nie bała się rebelii ani śmierci, lecz dotyku mężczyzny, który był dla niej wcieleniem diabła i którego obecność przyprawiała ją o chorobę. Jej twarz musiała zdradzać wewnętrzne emocje, gdyż Francuz zapytał nagle:

- Dlaczego nie została pani w Anglii, gdzie była pani bezpieczna?

- Jak mogłam zostać po śmierci mamy? - spytała. - Znałam tam bardzo mało ludzi. Poza tym papa mógł zażądać, abym wróciła, nie licząc się z moim zdaniem...

- Szkoda, że nie spotkała tam pani nikogo, kto by się z panią ożenił - rzekł Francuz.

- Myślę, że tego chciała moja mama - odpowiedziała Grania. - Zamierzała zaprezentować mnie królowi i królowej. Wtedy zapraszano by mnie na wielkie bale i przyjęcia. Planowała tak wiele, ale zachorowała... tak strasznie zachorowała... jeszcze przed Bożym Narodzeniem... - Zamilkła na moment pod wpływem wspomnień. - Pogoda była taka okropna, na zmianę deszcze i mrozy. I zima trwała tak długo, wydawało się, że nigdy się nie skończy. Mama była przyzwyczajona do słońca i upałów. Zbyt długo mieszkała na Grenadzie. Doktor powiedział, że jej krew stawała się coraz

rzadsza, a mama była zbyt słaba, żeby przetrzymać angielski klimat.

- Rozumiem - rzekł. - Ale na pewno mogła pani powiedzieć ojcu, że nie życzy sobie wyjść za tego człowieka.

- Powiedziałam mu... Ale on odparł, że już wszystko zaaranżował... i że pan Maigrin jest... bardzo bogaty.

Zdradzając tę rozmowę czuła się nielojalna wobec ojca, ale w tym leżało sedno sprawy, to była odpowiedź na pytanie, skąd ojcu coś takiego przyszło do głowy i dlaczego tak bardzo się przy tym upierał. Roderick Maigrin miał dużo pieniędzy i mógł zapewnić ojcu komfortowe warunki życia oraz spłacić jego długi. Jedynym sposobem na zapewnienie sobie przychylności Maigrina na stałe było wydanie za niego Grani.

- Trudno zaakceptować coś takiego! - rzekł Francuz z oburzeniem.

- Ale... co ja mogę na to poradzić?

- Kiedy leżałem w łóżku i patrzyłem na portret pani matki, myślałem, że nie może istnieć na świecie piękniejsza, słodsza i bardziej atrakcyjna kobieta. Jednak teraz, gdy ujrzałem panią, myślę, że się myliłem. Wyglądem zewnętrznym przypomina pani matkę, lecz artysta czegoś nie uchwycił w portrecie... - mówił z wahaniem.

- To znaczy, czego artysta nie uchwycił? - zaciekała się Grania.

- Właściwym określeniem jest uduchowanie, mademoiselle. Tylko artysta o geniuszu Michała Anioła lub Boticellego potrafi przelać coś takiego na płótno.

- Dziękuję.

- Nie powiedziałem pani komplementu - rzekł Francuz - stwierdziłem jedynie fakt. Dlatego sądzę, że niemożliwe jest dla pani małżeństwo z mężczyzną takim jak Maigrin. Widziałem go tylko raz, ale słyszałem o nim bardzo wieje,

mogę więc powiedzieć z całą pewnością: lepsza byłaby dla pani śmierć niż poślubienie tego człowieka.

- To właśnie czuję - powiedziała składając dłonie - ale papa mnie nie wysłucha... i kiedy tu przyjedzie, zmusi mnie ślubu, niezależnie od tego co powiem, jak będę błagać.

Francuz wstał i oparł się o balustradę. Grania wiedziała, że patrzy na swój statek i myśli o łatwym opuszczeniu zatoki, wypłynięciu na otwarte morze, gdzie byłby wolny, zostawiając za sobą wszystkie kłopoty i troski związane z wyspą. Wyglądał bardzo elegancko na tle kwitnących bugenwilli. Miała wrażenie, że zamiast statku powinien czekać na niego faeton zaprzężony w dwa konie czystej krwi. Bardziej pasował do arystokratycznego świata niż do dzikiej, tropikalnej przyrody.

- Kiedy spodziewa się pani przyjazdu ojca? - zwrócił się do niej niespodziewanie.

- Ja... ja nie mam pojęcia... - powiedziała z wahaniem. - Kiedy wyjeżdżałam wczesnie rano... oni jeszcze nie położyli się do łóżek po całonocnym picciu.

Francuz kiwnął głową, jakby tego się właśnie spodziewał i rzekł:

- Więc mamy czas. Proponuję, żeby choć na chwilę przestała się pani martwić i zapraszam do zwiedzenia mojego statku.

- Naprawdę mogę obejrzeć statek? - ucieszyła się.

- Czułbym się zaszczycony.

- Więc... dobrze. Dziękuję za zaproszenie. Czy mogę na chwilę pana przeprosić, żeby się przebrać? Niedługo zrobi się prawdziwy upał.

- Ależ oczywiście - odparł.

Grania przebiegła przez werandę i schody. Abe przyniósł już na górę bagaże i postawił je w pokoju matki. Rozpiął rzemienie i otworzył kufry. Teraz prawdopodobnie szukał

kobiety, która mogłaby zastąpić pokojówkę i pomóc Grani w ubieraniu. Nie miała jednak czasu czekać, chciała natychmiast włożyć sukienkę, w której wyglądałaby najlepiej, jak tylko mogła. Wyciągnęła więc z kufra jedną ze swych londyńskich kreacji. Co prawda nosiła ją w zeszłym roku, ale spódnica nadal była modna, a górna część sukni, pomimo niewielkiego zagniecenia, wydała jej się świeża i czysta.

Zaledwie kilka minut zajęło Grani umycie się i przebranie. Ponownie zeszła na werandę, gdzie czekał na nią pirat. Siedział na krześle, wystawiając twarz do słońca. Opalał się. Widać było, że lubi słońce. Teraz już wiedziała, dlaczego jego skóra jest tak ciemna. W przeciwieństwie do londyńskich wymogów mody, francuskie salony tolerowały opaleniznę. Pasowała do niego. Grania pomyślała, że właśnie dzięki tej ciemnej skórze nie doznała szoku, zobaczywszy go nago w łóżku. Odwrócił się w jej stronę. Ujrzała w jego oczach podziw, a na ustach uśmiech. To było zupełnie inne zachowanie niż Rodericka Maigrina zeszłej nocy. Tamten wulgarnie rozbierał ją wzrokiem, natomiast ten mężczyzna myślał o niej z podziwem i szacunkiem.

- Czy wolno mi powiedzieć, że wygląda pani tak pięknie jak wiosna? - zapytał Francuz.

- Miło mi to słyszeć - odrzekła Grania.

- Prawdopodobnie słyszała pani już tyle komplementów w Londynie, że stały się dla pani nudne.

- Jedyne komplementy, jakie słyszałam, były za pracę w szkole, a jeden lub dwa razy powiedział mi coś miłego dżentelmen, który zapraszał mamę na bal albo na spotkanie towarzyskie.

- Była pani za młoda, by zostać wybrana pięknnością sezonu?

- Dużo za młoda - przyznała. - A ponieważ opuściłam Anglię, sądzę, że nigdy mi się to już nie przydarzy.

- Czy to panią martwi?

- Raczej rozczarowuje. Mama tak często opowiadała mi o balach i zabawach, na których powinnam bywać, że traktowałam je jak część mojego życia. Często o nich śniłam.

- Zapewniam panią, że na tym świecie można robić dużo innych, bardziej ekscytujących rzeczy - rzekł Francuz.

- Musi mi pan o nich opowiedzieć - odparła Grania. - Chcę się dowiedzieć, co mnie ominęło.

- Może tego właśnie nie powinienem robić... - powiedział zagadkowo. Już miała go prosić o wyjaśnienie, gdy rzekł: - Chodźmy teraz obejrzyć mój statek, dopóki może pani to zrobić, zanim wróci ojciec.

Jakby przestraszona jego słowami pośpiesznie zeszła po schodach werandy. Minęli zaniedbany ogród, który zdziczał zupełnie, odkąd Grania z matką wyjechały do Londynu, i doszli do drzew delikatnie poruszanych wiatrem. Z tego miejsca widzieli już statek: rufę, pokład, wysokie maszty. Żagle były zwinięte, ale wiedziała, jak łatwo można je postawić, żeby stąd odpłynąć. Wtedy ona zostałaby sama na lądzie i nigdy już by go nie zobaczyła. Przeszli długim, wąskim nadbrzeżem. Statek stał na końcu przystani. Widać było trap łączący pokład z brzegiem. Doszedłszy do niego Francuz zatrzymał się i spytał:

- Czy nie boi się pani?

- Nie, oczywiście, że nie - odrzekła z uśmiechem Grania.

- Pójdę przodem, aby pomóc pani wejść na pokład, co będzie dla mnie wielkim zaszczytem. - Było coś w sposobie jego mówienia, co wprowadziło ją w lekkie zawstydzenie.

Wyciągnął rękę, a gdy jej dotknęła, poczuła dziwne wibracje, wywołujące nie znane dotąd uczucie.

Statek wyglądał jak dziecięca zabawka. Pokład był wyszorowany do czysta, wszędzie lśniła położona świeżo farba. Dookoła kręciło się mnóstwo zapracowanych

mężczyzn, którzy pozornie nie zwracali na nich uwagi, choć Grania była pewna, że śledzą ją ciekawskie oczy, gdy szła obok ich kapitana. Pomógł jej zejść po schodkach i otworzył jakieś drzwi. Przez duże okrągłe iluminatory wpadały złociste promienie słońca, malując jasne wzory na ścianie kabiny. Zawsze sądziła, że statek piracki jest brudny i nieporządkny. W opowiadaniach, które czytała, kabina kapitana była mroczną norą pełną broni i pustych butelek. Tymczasem ta wyglądała jak elegancki pokój z wygodnymi meblami i stojącym w rogu wielkim łóżkiem z baldachimem. Wszystko było tu ekskluzywne, urządzone z dobrym gustem. Wyczuwała zapach pszczelego wosku i lawendy. Na podłodze leżał wspaniały dywan, na krzesłach poduszki, a na stole stał wazon pełen kwiatów, które prawdopodobnie zostały zerwane w ogrodzie jej matki. Stała rozglądając się wokoło z podziwem.

- No i co? - spytał z uśmiechem.

- Tu jest bardzo elegancko i bardzo wygodnie.

- To teraz mój dom - powiedział cicho. - Francuz tak samo kocha jedzenie jak i komfort.

- Ale pan przecież żyje w ciągłym niebezpieczeństwie - rzekła Grania. - Ktokolwiek pana zobaczy, Anglik czy Francuz, potraktuje jak wroga. A jeśli pana złapią... grozi panu śmierć...

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł. - Ale uważam niebezpieczeństwo za ekscytujące. I choć może się to wydać sprzeczne z tym, co właśnie powiedziałem, zapewniam panią, że nie podejmuję żadnego ryzyka.

- Więc dlaczego...? - zaczęła Grania. Poczuła jednak, że znowu jest zbyt ciekawa jego prywatnych spraw.

- Proszę wejść i usiąść - rzekł Francuz - Chciałbym zobaczyć panią w mojej kabynie, aby potem móc przywoływać ten obraz w pamięci.

Mówił zwyczajnym głosem, ale Grania usłyszawszy to zarumieniła się. Posłusznie usiadła na jednym z krzesel, a słońce wpadające przez iluminator rozświetliło jej włosy złotymi refleksami. Był wczesny poranek i nie zabrała ani kapelusza, ani parasolki od słońca.

Uważała za zupełnie naturalne siedzenie w tym pokoju i rozmawianie z najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

- Dlaczego nazywają pana Beaufort? - spytała, gdy cisza stała się trochę kłopotliwa.

- Ponieważ to moje imię, którym mnie ochrzczono i doskonale zastępuje mi nazwisko do czasu, gdy znów będę mógł się nim posługiwać.

- Dlaczego?

- Byłoby nie na miejscu mówić o tym... Moi przodkowie nie pochwalaliby tego, a poza tym chciałbym kiedyś wrócić tam, skąd pochodzę.

- Nie może pan wrócić do Francji - szybko rzekła Grania, przypomniawszy sobie rewolucję.

- Wiem o tym. Ale to nie stamtąd pochodzę...

- Więc skąd pan jest? A może nie powinnam pytać?

- Myślę, że gdy jesteśmy razem tak jak teraz, możemy się pytać nawzajem o wszystko - odrzekł Francuz. - A ponieważ prawdziwym zaszczycem jest dla mnie pani zainteresowanie, odpowiadam, że nazywam się de Vence, Beaufort de Vence i pochodzę z wyspy Martyniki, gdzie miałem plantację.

- To bardzo ładne imię.

- We Francji hrabiowie de Vence to jeden z najznakomitszych starych rodów - rzekł Francuz. - Są częścią historii tego kraju.

- Jest pan hrabią?

- Tak. Gdy mój ojciec zmarł, zostałem głową rodziny.

- Ale pański dom jest na Martynice.

- Był.

Grania spojrzała na niego wydając cichy okrzyk:

- Jest pan uchodźcą! Anglia zajęła Martynikę w zeszłym roku.

- Właśnie - powiedział hrabia. - Byłbym już dawno martwy, gdybym nie uciekł, zanim zajęto moją plantację.

- A więc dlatego jest pan piratem!

- Tak, właśnie dlatego. I powinienem nim zostać do odejścia Brytyjczyków, co prawdopodobnie stanie się niebawem. Później będę mógł odzyskać swoje włości.

- Zawsze jest tyle walk na tych wyspach i umiera tylu ludzi - cicho westchnęła Grania.

- Też tak myślałem - odrzekł hrabia. - Ale przynajmniej przez pewien czas jestem tutaj tak bezpieczny, jak nigdzie indziej.

Grania nie odpowiedziała. Może on był bezpieczny, ale ona znajdowała się w dużym niebezpieczeństwie. Nie tylko ze strony rebeliantów. Dużo bardziej niż rebelii obawiała się Rodencka Maigrina.

Rozdział 3

Grania rozejrzała się po kabinie. Tak jak się spodziewała, zobaczyła mnóstwo książek stojących na zręcznie wmontowanych w boazerię regałach. Nie były oszklone, tylko miały specjalną kratkę przytrzymującą książki na półkach w czasie sztormu. Hrabia spojrział w tę samą stronę i powiedział z uśmiechem:

- Czuję, że lubi pani czytać.

- Poznawałam świat z książek, zanim pojechałam do Londynu - odrzekła Grania. - W Anglii też raczej poświęcałam czas nauce i czytaniu, a nie prawdziwemu życiu. I akurat wtedy, gdy miałam wejść do wielkiego świata, o którym czytałam w lekturach, musiałam wrócić tutaj.

- Być może ten świat, który wielu kobietom wydaje się tak błyszczący i pełen magii, rozczarowałby panią.

- Dlaczego pan tak sądzi?

- Tak mi się wydaje i chyba się nie mylę - odparł hrabia. - Pani szuka czegoś głębszego i ważniejszego, niż można znaleźć w powierzchownym, zakłamanym życiu towarzyskim, dźwięczącym, pustym śmiechu i brzęku kieliszków.

Grania spojrzała na niego zaskoczona i powiedziała:

- Może ma pan rację, ale mama zawsze z wielką emfazą opowiadała, co mnie spotka w przyszłości. Cały czas czekałam na mój debiut i spotkania z ludźmi, których nazwiska do tej pory znam wyłącznie z gazet lub książek historycznych.

- Więc myśli pani, że spodobałby się pani ten elegancki świat?

- A panu się podobał? - zapytała Grania unosząc brwi.

- Niezupełnie - odparł. - Cieszę się jednak, że poznałem Paryż przed wybuchem rewolucji. Byłem także w Londynie.

- Dobrze się pan bawił?

- Kiedy byłem bardzo młody, wszystko wydawało mi się szalenie intrygujące. Jednak zawsze wiedziałem, że moje miejsce jest tutaj, na wyspach.

- Bardzo kocha pan Martynikę?

- Jest moim domem i nim pozostanie. Zwierzenie to wzruszyło Granię tak bardzo, że niemal zupełnie bez namysłu powiedziała:

- Będę się modlić, żeby zwrócono panu ziemię.

- Dziękuję. Jestem gotów uwierzyć, że pani modlitwy zostaną wysłuchane - odparł z uśmiechem.

- Z wyjątkiem tych dotyczących mnie... Pomyślała zaraz, że nie powinna mówić w ten sposób. Przecież modliła się wczoraj, by uciec od Rodericka Maigrina i przynajmniej przez jakiś czas była z dala od niego. Modlitwa została wysłuchana. Teraz musi wykorzystać szansę i znalazłszy się sam na sam z ojcem przekonać go, że to małżeństwo jest niemożliwe i poprosić, by jej do niego nie zmuszał. Przecież kochał ją, gdy była dzieckiem, co do tego nie miała wątpliwości. Była pewna, że tylko dlatego, iż zostawiły go samego na wyspie, popadł w taką zależność od pana Maigrina i był gotów uczynić wszystko, co tamten mu zasugerował. Grania przestraszyła się, że hrabia może odgadnąć jej myśli, gdy ten odezwał się:

- Jest pani bardzo piękna, mademoiselle. Nie mogę uwierzyć, by ktokolwiek, nawet ojciec nie wysłuchał pani, gdy go pani o to poprosi.

- Spróbuję... z całych... sił.

Podszedł do jednego z iluminatorów, wyjrzał na zewnątrz, po czym rzekł:

- Myślę, że powinna pani już wrócić. Jeśli ojciec przyjedzie i nie zastanie pani, będzie zaszokowany wiadomością, że przebywa pani w towarzystwie kogoś takiego jak ja.

- Jestem pewna, że polubiłby pana, gdybyście poznali się w innych okolicznościach.

- Ale okoliczności są takie, jakie są i powinniśmy zachować dystans we wzajemnych kontaktach - powiedział hrabia ostro.

Podszedł do drzwi kabiny i Grani nie pozostało już nic innego, jak wstać z krzesła. Marzyła o poczuciu bezpieczeństwa, o spokoju. Przedtem jednak, zanim to mogło się spełnić, należało załatwić pewne sprawy. Miała dziwne przeczucie, że zdarzy się coś ważnego, korzystnego dla niej, lecz nie potrafiła wyrazić tego słowami. Podążyła za hrabią na pokład. Kiedy szła po trapie, marynarze spoglądali na nią ukradkiem. Podobała się tym Francuzom, mogła wyczytać to z ich spojrzeń. Takie zachowanie wydało się jej impertynenckie. Przecież byli wyrzutkami społecznymi, piratami, i raczej powinni być przerażeni, że może ich zdradzić. Hrabia znowu musiał odgadnąć jej myśli, ponieważ po zejściu na ląd powiedział:

- Mam nadzieję, że któregoś dnia moja załoga dostąpi zaszczytu poznania pani. To moi przyjaciele. Oni też nie mają ochoty być przestępcami, lecz musieli uciekać przed pani rodakami.

- Przykro mi z powodu każdego, kto jest ofiarą wojny - rzekła zawstydzona. - Niestety, ludzie mieszkający na tych wyspach chyba nie znają niczego innego.

- To prawda - zgodził się hrabia. - A cierpią zawsze niewinni.

Gdy minęli wysokie drzewa porośnięte barwną bugenwillą, dom był już dobrze widoczny. - Tutaj panią zostawię - rzekł hrabia.

- Proszę, nie... - wyrwało się jej bezwiednie. Spojrzał na nią zaskoczony. - Jeszcze nie wiemy, czego Abe i pana człowiek dowiedzieli się o rebeliantach. A jeśli chcą ruszyć w

naszą stronę? Mogłabym wtedy uciec jedynie na statek, jeśli oczywiście zgodziłby się pan przyjąć mnie na pokład.

Doskonale wiedziała, że nie boi się rebelii, tylko utraty hrabiego. Chciała z nim zostać, rozmawiać, patrzeć na niego. Przede wszystkim jednak potrzebowała ochrony przed Roderickiem Maigninem i liczyła w tym względzie na hrabiego.

- Jeśli wejdą tu rebelianci, ja też nie będę bezpieczny, mimo że jestem piratem.

- Sądzi pan, że wzięliby pana za arystokratę?

- Oczywiście - odrzekł. - Fedor rozpoczął tę rewolucję dlatego, że był w Gwadelupie, centrum Rewolucji Francuskiej w Indiach Zachodnich.

- Naprawdę?

- Słyszałem, że otrzymał tytuł generalnego komandora ocalenia Grenady.

- Mówi pan tak, jakby to wszystko było zaplanowane wcześniej.

- Mają ludzi, amunicję, wstążeczki w barwach narodowych i flagę z napisem Liberte, Egalite, ou la Mort.

- Myśli pan, że Anglicy nie wiedzieli o tym? - krzyknęła Grania.

Hrabia wzruszył ramionami. Nie potrzebowała żadnych wyjaśnień. Wiedziała, że Anglicy w St. George's byli bardzo pewni siebie i zbyt zajęci swoimi sprawami, żeby zauważyć zbliżające się powstanie. To niesamowite, że dali się zaskoczyć. Jeżeli hrabia wiedział tak dużo o przygotowaniach do powstania, oni także mogli być poinformowani. Grania zdawała sobie sprawę, że często ludzie postronni wcześniej dowiadywali się o różnych sprawach i byli lepiej poinformowani o wydarzeniach na wyspie niż plantatorzy z Grenady. Jak określił to hrabia: „ptaszki przenosiły wiadomości nad błękitnym morzem”. Napięte stosunki

między Francuzami i Anglikami sprzyjały buntom niewolników.

Szli przez ogród, którym kiedyś troskliwie opiekowała się matka Grani, teraz opanowany przez wdzierającą się zewsząd tropikalną roślinność. Nadal jednak zachował dawny urok i wyglądał w jasnym słońcu jak barwna paleta. Niegdyś małe kępki angielskich kwiatów, sadzone przez jej matkę, tak się rozrosły, że zdawały się częścią tropikalnej przyrody. Kiedy doszli do domu, Grania po ciszy, jaka w nim panowała, od razu poznała, że ojciec jeszcze nie przyjechał. Weszli przez frontowe drzwi, kierując się do kuchni, w której nikogo nie zastali.

- Abe i pański służący jeszcze nie wrócili.

- Proponuję, abyśmy poczekali na nich - rzekł hrabia - najlepiej w salonie. O ile pamiętam, jest w nim zawsze chłodno, nie docierają tam męczące upały, które czasami nawet ja źle znoszę.

- Kiedy weszłam tu rano, zastanawiałam się, dlaczego nie ma pokrowców na meblach - powiedziała Grania. - Często przebywał pan w salonie?

- Czasami. Tajemnicza Przystań przypomina mi mój dom na Martynice. Ten, w którym mieszkałem będąc dzieckiem. Był bardzo piękny. Chciałbym go kiedyś pani pokazać.

- Chętnie obejrzałabym dom, w którym pan mieszkał - uśmiechnęła się Grania. Ich spojrzenia spotkały się i speszona dziewczyna szybko się odwróciła.

- Może napije się pan kawy? - zaproponowała.

- Nie, nie. Dziękuję - odparł. - Wolałbym raczej porozmawiać z panią. Proszę usiąść, mademoiselle, i opowiedzieć coś o sobie.

- Niewiele więcej mogę powiedzieć o sobie ponad to, co pan słyszał. Raczej wolałabym posłuchać o panu - powiedziała z uśmiechem.

- To byłoby nudne dla mnie - stwierdził hrabia. - A pani, jako gospodyni, powinna dbać o dobre samopoczucie gościa.

- Nieproszonego gościa, który czuje się jak u siebie w domu - przypomniała.

- To prawda, lecz kiedy leżałem w łóżku i patrzyłem na pani portret, wyobrażałem sobie, że jest pani serdeczna i gościnna.

- Jestem pewna, że mama polubiłaby pana - powiedziała impulsywnie.

- Żadne słowa nie sprawiłyby mi większej przyjemności - odparł. - Dużo słyszałem o pani matce i o jej wyrozumiałości dla każdego, kogo spotkała. Jestem pewien, że byłaby dumna ze swojej córki.

- Nie byłaby... gdyby wiedziała, co papa dla mnie szykuje - szepnęła Grania.

Zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Ustaliliśmy już, że musi pani porozmawiać ze swoim ojcem i spowodować, aby zrozumiał, co czułaby pani matka, gdyby tutaj była - rzekł hrabia apodyktycznym tonem, jak nauczyciel, który chce być wysłuchany.

- Mój ojciec bardzo się zmienił, odkąd wyjechałyśmy. Gdy wracaliśmy z Londynu, czułam, że coś... szykuje - powiedziała cicho i umilkła.

- Gdyby został u siebie i doglądał plantacji - powiedział hrabia - na pewno miałby pieniądze, których tak potrzebował. Nie musiałby uzależniać się od... innych ludzi.

Wahanie przed wymówieniem ostatnich słów oznaczało, że najpierw chciał powiedzieć „Rodericka Maigrina”, ale zmienił zdanie.

- Plantacje nigdy nie przynosiły papie dużo pieniędzy - stwierdziła Grania.

- To dlatego, że sadił zbyt wiele różnych roślin. Powinien skoncentrować się na tym, na co akurat jest popyt.

Grania spojrzała na niego, zdziwiona, że tak dobrze zna się na rolnictwie. Uśmiechnął się.

- Moje plantacje dawały bardzo obfite plony i duże zyski.

- Czy oglądał pan nasze uprawy?

- Tak. Byłem bardzo ich ciekaw. Zastanawiałem się, dlaczego pani ojciec uzależnił się od przyjaciół, a rujnowanie siebie uznał za doskonałą metodę uzyskiwania dochodów.

- Zawsze mi mówiono, że Francuzi są bardzo praktyczni. Jednak na biznesmena pan nie wygląda.

- Owszem, jestem, jak to pani określiła, praktyczny - odparł hrabia. - Kiedy zmarł mój ojciec i przejąłem nasze plantacje na Martynice, czułem się zobowiązany wobec niego dbać o wszystko jak najlepiej.

- A teraz to pan stracił - rzekła. - To zbyt okrutne, aby było prawdziwe... Bardzo panu współczuję.

- Któregoś dnia znów będą moje.

- A na razie mógłby pan nam pomóc.

- Chciałbym - odpowiedział - lecz nie jest to możliwe, ponieważ niedługo będę musiał opuścić* Grenadę. Taki już los pirata i wyrzutka społeczeństwa. Mogę jedynie zasugerować, żebyście z ojcem skoncentrowali się na uprawie drzew muszkatołowych. Mają tu o wiele lepsze warunki niż na innych wyspach, a ich owoce długo jeszcze będą prawdziwym rarytasem.

- Myślę, że papa nie lubi ich, bo zbyt długo czeka się na plony.

- To prawda - rzekł hrabia. - Osiem do dziewięciu lat. Jednak co roku dają więcej owoców. Przeciętnie na jednym trzydziestoletnim drzewie może być od trzech do czterech tysięcy owoców przy każdym zbiorze.

- Nie wiedziałam, że aż tyle - zdziwiła się Grania.

- Co więcej, one wydają owoce dwa razy do roku! - kontynuował. - Macie już teraz dużo drzew, lecz chwasty... -

przerwał. - Proszę mi wybaczyć, że panią pouczam, ale bardzo mi przeszkadza, gdy widzę dobrą ziemię, która się marnuje.

- Chciałabym, aby mógł pan tak porozmawiać z papą.

- Nie sądzę, by mnie wysłuchał - powiedział z wahaniem.

- Ale może pani porozmawia z kimś, kto zastępuje ojca w kierowaniu plantacją.

- Tym zajmował się Abe - szepnęła niepewnie. - Lecz rok temu papa zabrał go do siebie i od tej pory nikt już się o to nie troszczył. - Hrabia nie odezwał się i po chwili Grania powiedziała z irytacją. - Czuję się zupełnie bezradna, to dla mnie za trudne.

- Ma pani rację, przepraszam. To nie jest w porządku z mojej strony. Nie mogę mówić do pani w ten sposób. W tym wieku powinno się korzystać z życia i patrzeć na nie jak na coś ekscytującego i pięknego. Niby dlaczego miałyby pani martwić się ziemią leżącą odłogiem albo jakimś piratem, który nawiedza pani dom.

- Piraci bardzo mnie ekscytują i któregoś dnia będę tę historię opowiadała swoim dzieciom, wnukom i prawnukom. Pomyślałam, że byłam straszną awanturnicą - roześmiała się Grania.

Mówiła to lekko, naturalnie, jakby rozmawiała ze swoim ojcem lub matką. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że dzieci może mieć tylko z Roderickiem Maigrinem. Na samą myśl o tym chciało jej się krzyczeć! Ale nie zrobiła tego, ponieważ pod wpływem wzroku hrabiego jej serce nagle zmieniło rytm, a na twarzy pojawiły się rumieńce. Nagle usłyszeli jakiś rumor. Zdrętwieli obydwój, nasłuchując.

- To Abe! - odetchnęła z ulgą Grania. Zerwała się z krzesła, przebiegła przez pokój i gdy dotarła do holu, krzyknęła radośnie: - Abe! Abe!

- Wszedł z kuchni wraz z francuskim służącym.

- Czego się dowiedzieliście? - zapytała.

- Rzeczy bardzo źle, lady - powiedział Abe. Zanim zdołał dodać coś jeszcze, służący hrabiego zaczął mówić po francusku tak szybko, że zupełnie nie mogła go zrozumieć.

- To... co się stało? - zapytała przestraszona, gdy wreszcie umilkł.

- Nie wygląda to najlepiej - wyjaśnił hrabia.

- Rozruchy zaczęły się nie tylko w Grenville, rebelia doszła też do Charlotte Town, które zostało zaatakowane przez inną grupę buntowników. - Grania jęknęła. Znała dobrze to miasto. Leżało ono niedaleko St. George's, w zachodniej części wyspy. - Jest wielu zabitych - mówił dalej hrabia. - Znaczna liczba obywateli brytyjskich dostała się do niewoli.

- Czy wiadomo kto?

Hrabia zapytał o to służącego, lecz ten pokręcił przecząco głową. Jednakże Abe, który rozumiał ich rozmowę, odpowiedział za niego.

- Doktor John więzień.

- Och, nie! - krzyknęła Grania.

- Doktor i proboszcz Charlotte Town zabrani do Belvedere.

- Dlaczego tam?

- Redon założył tam swoją bazę - odrzekł hrabia. - Więźniowie z Grenville też zostali tam zabrani.

- Co możemy dla nich zrobić? - zapytała, składając ręce jak do modlitwy. - A czy są jakieś wiadomości od ojca?

- Nie, lady - zaprzeczył Abe. - Ja posłać chłopiec. On sprawdzić, czy pan nadchodzić.

Francuski służący dodał coś jeszcze.

- Nic nie wskazuje na to, by walki doszły do St. George's, gdzie obecnie znajdują się brytyjscy żołnierze - przetłumaczył hrabia. - Myślę, że w tej chwili jest pani bezpieczna, a kiedy przyjedzie ojciec, nic już nie będzie pani zagrażało. - Grania patrzyła na niego w milczeniu, więc po chwili, jakby

zrozumiał to nieme pytanie, dodał: - Zostanę w zatoce aż do przyjazdu pani ojca.

- Dziękuję - odrzekła z wyraźną ulgą.

- A teraz... - zaproponował hrabia - ...skoro Abe nie miał czasu przygotować lunchu, a na pewno jest pani głodna podobnie jak ja, zapraszam na skromny posiłek na pokładzie mojego statku.

- Z przyjemnością skorzystam z tego zaproszenia - uśmiechnęła się rozpromieniona Grania.

Hrabia wydał kilka poleceń służącemu, który pobiegł pośpiesznie w kierunku statku.

- Słuchaj, Abe - powiedziała, biorąc go na stronę - jestem bezpieczna z monsieur Beaufortem. On nie jest piratem, tylko uciekinierem z Martyniki.

- Ja wiedzieć to, lady.

- Nic mi nie powiedziałaś - rzekła Grania z pretensją.

- Ja nie spodziewałam jego tutaj.

- Wiedziałaś, że przyływał tu przedtem? - Grania spojrzała na niego ostro.

Na chwilę zaległa cisza. Abe najwyraźniej zastanawiał się, czy powiedzieć prawdę.

- Tak, lady - przemógł się wreszcie. - On przyjeżdża tutaj, lecz on nie robić szkody. Dobry człowiek! Kiedy być tutaj, płacić za wszystko, co on brać na statek.

- Za co płacić?

- Świnie, kurczaki, indyki.

Grania roześmiała się. Była spora różnica między piratem, który płacił za to, co zarekwirował na swój statek, a innymi piratami, jak Will Wilken, którzy kradli to, co chcieli i mordowali, jeśli im w tym przeszkadzano.

- Ty i ja ufamy monsieur Beaufortowi - powiedziała. - Ale papa może być zły, gdy przyjedzie do domu i nie zastanie

mnie. Więc postaraj się dać mi znać, kiedy się pojawi, żebym była gotowa go przyjąć.

Abe zrozumiał jej obawy i obiecał postawić dwóch niewolników, którzy będą pilnować drogi i lasu. W rzeczywistości nie bata się reakcji ojca, lecz raczej Rodericka Maigrina, który mógłby przyjechać z ojcem. Była pewna, że najpierw strzela, potem zadaje pytania. Pomyślała, że gdyby to ona miała być przyczyną zranienia lub zabicia hrabiego, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

- Nie martwić się, lady. Jak pan przyjechać, my być gotowi.

- Dziękuję, Abe.

Zrobił się upał, więc weszła na górę, żeby wziąć jedną z parasolek od słońca, które przywiozła z Londynu. Wracając spotkała w holu czekającego na nią hrabiego. Czuła się jak dziecko, któremu niespodziewanie zaproponowano wyprawę do wesołego miasteczka. Bez słowa wyszli na werandę, a kiedy zaczęli schodzić po śliskich drewnianych schodach, hrabia podał jej rękę. Grania znów poczuła dziwne wibracje, tylko teraz jeszcze intensywniejsze. Szli przez ogród, trzymając się za ręce.

- W niedalekiej przyszłości oczekuję zaproszenia na prawdziwy francuski obiad - rzekła z uśmiechem.

- Obawiam się, że nie dała mi pani dość czasu na przygotowanie takiej uczyty, na jaką pani zasługuje - odparł hrabia. - Ale sądzę, że Henri, który gotuje dla mnie od wielu lat, potrafi przyrządzić coś naprawdę smacznego.

- Chciałabym zwiedzić pozostałą część statku. Jak długo jest pana własnością? Czy sam go pan zbudował?

- Ukradłem ten żaglowiec - roześmiał się hrabia. Grania spojrzała na niego pytająco. - Kiedy Anglicy zaatakowali Martynikę, wiedziałem, że muszę uciekać - wyjaśnił. - Chciałem popłynąć na własnym jachcie, ale w zatoce

zobaczyłem ten właśnie statek i przystanąłem, żeby mu się przyjrzeć. Był ze mną akurat mój przyjaciel, który powiedział: „To smutne, ale właściciel tego żaglowca jest w tej chwili w Europie. To chyba zbyt cenna rzecz, żeby miała wpaść w ręce Anglików.”

- Więc zdecydował się pan uciec właśnie tym statkiem? - domyśliła się Grania.

- To było oczywiste, że właściciel, dowiedziawszy się o przewrocie, nie będzie się śpieszył na Martynikę. Równie oczywiste jak to, że jeśli ja nie zajmę tego statku, wpadnie w ręce Anglików. Najbardziej rozsądne wydało mi się to, co uczyniłem.

- Nie tylko bardzo praktyczny, ale i romantyczny uczynek.

- Oczywiście - zgodził się hrabia. - Przy okazji mogłem zabrać ze sobą więcej ludzi niż na swoim jachcie i przetransportować większość moich mebli oraz rodzinnych obrazów w miejsce, gdzie będą bezpieczne do zakończenia walk.

- Gdzie są?

- Na St. Martin - odparł krótko hrabia. Nie kontynuował tego tematu. Czują, że nie chce o tym mówić, ponieważ było to dla niego zbyt bolesne. Szli w milczeniu przez las. Kiedy zbliżali się do statku, Grania delikatnie wysunęła dłoń z jego ręki. Odplynie i już nigdy go nie zobaczę, pomyślała. Chwile, które z nim spędziła, stały się naraz bardzo ważne. Wiedziała, że zapamięta je do końca życia.

Przeszli po trapie na pokład, a potem do kabiny, gdzie przez odsłonięte iluminatory wpadały promienie słońca. Stół przygotowany dla dwóch osób nakryto śnieżnobiałym obrusem i na środku ustawiono bukiet świeżych kwiatów. Pachniało pszczelim woskiem i francuskimi potrawami. Do

kabiny wszedł służący hrabiego, Jean, i Abe, który pomagał podawać do stołu.

Wniesiono wazę z zupą. Grania, zjadając z apetytem, pomyślała, że produkty do niektórych dań musiały pochodzić prosto z morza. Uśmiechnęła się. Jedli prawie nie rozmawiając, a kiedy Jean napełnił kieliszki winem, uśmiechnęli się do siebie i Grania poczuła się szczęśliwa. Po raz pierwszy od powrotu do domu zapomniała o lęku. Po zupie podano gotowane homary polane masłem. Najpewniej przed godziną wyłowiono je z morza, ale nie pytała o to. Rozkoszowała się delikatnym i kruchym mięsem, tak innym od tego, co jadła w Londynie. Na zakończenie wniesiono sery i paterę z owocami. Oparci wygodnie pili kawę, odpoczywając po sutym posiłku. Potem rozpoczęli rozmowę, choć równie dobrze mogliby porozumiewać się bez słów.

- Jeśli tak wygląda życie na morzu - rzekła - to też chciałabym zostać piratem.

- To tylko miła krótka chwila - wyjaśnił hrabia. - Pirat nie może sobie pozwolić na zapomnienie o zagrożeniu ani o niewygodach życia na statku i siedzieć spokojnie z dziewczyną.

- To jednak musi być ekscytujące. Jest się wolnym, można płynąć, dokąd się chce i kiedy tylko się chce.

- Jak już wcześniej pani zauważyła, jestem nie tylko romantykiem, ale również człowiekiem rozsądnym - przerwał jej hrabia. - W gruncie rzeczy marzy mi się stabilizacja życia, żona i dzieci... Ale tego nigdy nie będę miał. - Mówił takim tonem, jakby to było dla niego bardzo ważne. Speszyła się i nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy, powtórnie zamieszała dawno już osłodzoną kawę. - A w życiu pirata z pewnością nie ma miejsca dla kobiety - dokończył hrabia.

- Ale jeśli nie ma się wyboru? - zapytała Grania.

- W każdej sytuacji trzeba dokonywać wyboru. Mógłbym porzucić piractwo, ale ludzie, którzy są ze mną, umarliby z głodu. - Zapadła znacząca cisza. Potem hrabia powiedział: - Pomówmy lepiej o czymś bardziej interesującym. O książkach, obrazach... albo o języku. Chciałbym usłyszeć, jak pani mówi po francusku.

- Myślę, że to nie brzmi dobrze - odparła Grania po francusku.

- Ma pani doskonały akcent! - zawołał. - Kto panią uczył?

- Mama. Ale ją przedtem uczyła prawdziwa paryżanka.

- To widać.

- Brałam też lekcje francuskiego, w szkole w Londynie - dodała Grania. - Chociaż ostatnio francuski nie był tam popularny i niektórzy dziwili się, dlaczego uczę się języka wrogów.

- Mogę to zrozumieć - rzekł hrabia. - Ale nawet wtedy, gdy kraje znajdują się w stanie wojny, znajomość języka może okazać się pożyteczna. Staralem się tak nauczyć angielskiego, żeby nie można było rozpoznać, kim jestem.

- Pana angielski jest niemal doskonały - zauważyła Grania. - Oprócz może paru wyrazów, które wymawia pan trochę inaczej i czasami akcentuje na niewłaściwej sylabie.

- Dobrze, że dostrzega pani takie rzeczy. Czy mogłaby pani poprawiać mnie za każdym razem, gdy popełniam błąd? Wtedy miałbym szansę mówić jak rodowity Anglik.

- Oczywiście - odparła Grania. - Myślę, że byłoby sprawiedliwie podzielić czas naszych rozmów na część angielską i francuską.

- To ciekawa propozycja - powiedział hrabia z uśmiechem. - Wiem, kto będzie lepszym uczniem i mam przeczucie, że to pani, Graniu, zdobędzie nagrodę. - Znów miała wrażenie, że czyta w jej myślach, kiedy powiedział: -

Trudno mi zwracać się do pani tak oficjalnie „lady”, gdy poznaliśmy się już tak dobrze.

- Przecież poznaliśmy się dopiero dzisiaj rano - zauważyła.

- To nieprawda - odpowiedział. - Znałem i podziwiałem pani portret. Rozmawiałem z nim przez wiele nocy, a w ciągu dnia bez przerwy miałem go przed oczami. - Sposób, w jaki zwracał się do niej, wywołał rumieniec na jej twarzy. - Jest pani bardzo piękna - powiedział nieoczekiwanie. - Dużo piękniejsza, niż to można sobie wyobrazić. A jeżeli z urodą łączy się wrażliwość i rozsądek, zrozumie pani to, co teraz powiem. Odpływam, jak tylko znajdzie się pani bezpieczna na brzegu.

- Nie... proszę! - zawołała Grania. - Dlaczego... Przecież... mówiliśmy przed chwilą, że zostanie pan, dopóki nie wróci mój ojciec.

- To było z mojej strony egoistyczne i bezmyślne - odparł hrabia.

- Ja też myślałam teraz tylko o sobie - przyznała Grania.

- Naprawdę chce pani, żebym został?

- Błagam o to. Padłabym przed panem na kolana, gdyby od tego zależała pańska decyzja - powiedziała z rozbrajającą szczerością.

Hrabia pochylił się nad stołem i wyciągnął do niej rękę. Grania znowu zaczerwieniła się i speszona podała mu dłoń.

- Teraz proszę mnie posłuchać, Graniu - powiedział. - Jestem człowiekiem bez domu, bez przyszłości, nie ma dla mnie miejsca ani w Anglii, ani we Francji. I powinienem stąd odpłynąć, dopóki jestem w stanie to uczynić.

- Ja... nie mogę pana od tego odwieść - szepnęła Grania.

- Prosiła mnie pani jednak, żebym został.

- Bardzo mi na tym zależy. - Patrzyła mu błagalnie w oczy. - Tak się boję.

- O ile sobie przypominam, poznaliśmy się zaledwie kilka godzin temu - uśmiechnął się.

- Tak... ale tu nie chodzi o czas, tylko o to, co czuję.

- A co pani czuje?

- Kiedy jestem z panem, czuję... że nic mi się nie stanie, że jestem bezpieczna.

- Chciałbym, żeby to była prawda - westchnął.

- To jest prawda. Ja wiem, że to jest prawda - powtórzyła z uporem.

Hrabia popatrzył na jej dłoń, trzymaną w swojej ręce, i podniósł ją do ust.

- Dobrze, zostanę - zdecydował. - Tylko żeby później nie miała pani do mnie pretensji.

- Obiecuję, żadnych pretensji - zaśmiała się.

- Teraz jest pora sjeisty - powiedział - mam pewną propozycję. Proszę usiąść wygodnie na sofie, a ja siądę obok w fotelu. Ja i moja załoga mamy zwyczaj ucinać sobie drzemkę o tej porze. Nie powinna pani obawiać się, że ojciec przybędzie właśnie teraz. Na pewno poczeka, aż zrobi się trochę chłodniej.

- Może wszystko będzie dobrze? - Uśmiechnęła się. - Myślę, że Anglicy i Francuzi nie posiadaliby się ze zdumienia, gdyby nas teraz zobaczyli.

- Anglicy byliby z pewnością rozdrażnieni - powiedział hrabia. - Nie znoszą piratów za to, że podważają ich panowanie na morzu, co czyni ich sytuację niepewną, szczególnie teraz, podczas buntów tu i na Gwadelupie. - Przerwał na chwilę, po czym kontynuował: - Równocześnie władają Martyniką i okolicznymi wyspami, więc bez wątpienia port St. George's wcześniej czy później otrzyma posiłki.

Grania wiedziała o tym, lecz pomyślała, że dopóki nie nadejdą żołnierze, rebelianci mogą poczynić wielkie szkody.

Opowieści o tym, jak na innych wyspach torturowali więźniów, zanim ich zabili, były przerażające. Poczują dreszcz na myśl o zniewagach i cierpieniach, które musieli znosić doktor Hay i proboszcz.

- Proszę o tym nie myśleć - rzekł hrabia obserwując ją uważnie. - Nie może pani nic zrobić, a myślenie o tych okropnościach czyni je bliższymi i stajemy się na nie bardziej wrażliwi.

- Wierzy pan, że myśl można przekazywać, bo jest na tyle silna, aby zwrócić czyjąś uwagę? - zapytała Grania, patrząc na niego z zainteresowaniem.

- Zapewniam panią - odpowiedział hrabia - że nie myślę o Voodoo ani o czarnej magii, kiedy wspominam o tubylcach z Martyniki, którzy wiedzą, co się dzieje pięćdziesiąt mil dalej, zanim przybędzie posłaniec z wiadomością.

- Myśli pan, że potrafią porozumiewać się sposobami, których my nie umiemy dostrzec?

- To jest bardzo prawdopodobne.

- Ależ to niezwykle interesujące.

- Skoro jest pani pół - Irlandką, powinna to pani łatwiej zrozumieć - powiedział hrabia.

- Oczywiście. Papa opowiadał mi o zdolnościach irlandzkich czarowników do przepowiadania przyszłości. O koboldach słyszałam już, jak byłam mała.

- Podobnie jak ja, gdy dowiedziałem się o duchach zamieszkujących góry i lasy Martyniki - rzekł hrabia.

- Czemu zatem nie ostrzegły pana, zanim Anglicy zdobyli wyspę? - zapytała Grania.

- Może próbowały to uczynić, ale myśmy ich nie słuchali - odpowiedział hrabia. - Gdy przybywa się na Martynikę, wyczuwa się ich obecność, a jeśli ktoś bardzo chce, na pewno je usłyszy i zobaczy.

- Bardzo chciałabym to przeżyć - stwierdziła podekscytowana Grania.

- Musi pani zaufać losowi - odparł hrabia - który już pomógł pani wyjść z trudnych sytuacji.

- Jestem mu bardzo wdzięczna za to, że znalazłam się tutaj. Jadąc przez las miałam wrażenie, że uciekam przed strasznym niebezpieczeństwem do zupełnie innego świata.

- Co to było?

- Uczucie - odparła, biorąc głęboki oddech - które przepełnia mnie i teraz, gdy siedzę tutaj i rozmawiam z panem. Nie umiem dokładnie tego opisać... lecz czuję się bardzo... szczęśliwa.

- Chciałbym - powiedział hrabia po chwili milczenia - żeby to było jedyne pani uczucie w tej chwili.

Rozdział 4

Godziny w upale mijały powoli. Grania i hrabia czasem rozmawiali, czasem siedzieli w milczeniu, doskonale porozumiewając się bez stów. Była świadoma jego wzroku utkwionego w swojej twarzy i wprawiało ją to w zakłopotanie. Gdy ich spojrzenia się spotkały, wyczuła coś magicznego. Potem na pokładzie znowu wszczął się ruch. Ludzie po sjeście zabierali się do roboty. Hrabia wstał.

- Wydaje mi się, że powinna pani wracać do domu - powiedział. - Jeżeli ojciec pani wybierał się do Tajemniczej Przystani, może zjawić się tutaj przed upływem godziny.

Grania wiedziała, że ojciec nie będzie przedzierać się przez las, jak ona z Abe'em, tylko przyjedzie normalną drogą powozem. Rzeczywiście mógł tu być już niedługo. Nie chciała w tej chwili myśleć o ojcu. Wolała odgonić te nieprzyjemne myśli, zostać tutaj i rozmawiać z hrabią. Nie znalazła jednak sensownego usprawiedliwienia dla przedłużenia wizyty na statku. Wiedziała, że nie powinna narzucać się mężczyźnie, więc niechętnie podniosła się z sofy. Poprawiała włosy, rozglądając się za lustrem.

- Wygląda pani uroczo - zauważył hrabia ochryłym ze wzruszenia głosem. Zaczerwieniła się. Przyglądał się jej badawczo, zanim powiedział: - Muszę przyznać, że ta wizyta wiele dla mnie znaczyła. Przez pewien czas wydawało mi się, że znajdujemy się w innym świecie, w którym panuje pokój. Albo może w nas samych znaleźliśmy tyle szczęścia i spokoju, że reszta świata przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Czułam zupełnie to samo - szepnęła Grania, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

- Musimy już iść. Trzeba się dowiedzieć, czy były jakieś wieści od pani ojca. Powinna się pani przygotować do

rozmowy z nim, zastanowić się, w jaki sposób najlepiej go przekonać - powiedział hrabia.

Niechętnie, ociągając się, otworzył drzwi kabiny.

Grania nie odpowiedziała. Hrabia dawał jej poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Wolałaby odłożyć na później nie tylko nieprzyjemną rozmowę z ojcem, ale w ogóle jakiegokolwiek myślenie o nim i o Rodericku Maigrinie. Była blisko hrabiego, słońce rozświetlało świat złotym blaskiem, morze błękitniało, a szerokie liście palm poruszały się rytmicznie w łagodnych podmuchach wiatru. Kiedy wyszli na pokład, Grania uśmiechnęła się do człowieka pracującego przy linach, a on odwzajemnił jej uśmiech i zasalutował typowo francuskim gestem. Hrabia przystanął na chwilę.

- To Pierre, mój przyjaciel i zarazem sąsiad z czasów, gdy mieszkaliśmy na Martynice - wyjaśnił po francusku. - Pozwól, Pierre, że przedstawię cię przepięknej lady, z której gościnności mamy zaszczyt korzystać w Tajemniczej Przystani - zwrócił się do przyjaciela.

Pierre podszedł do nich, a gdy Grania podała mu rękę, podniósł ją do ust i z szacunkiem pocałował.

- Enchante, mademoiselle.

Wszyscy mieli tak nieskazitelne maniery, że bardziej naturalnie wyglądaliby podczas spotkania w paryskim salonie albo na londyńskim balu. W każdym razie na pewno nie pasowali do pirackiego statku. Zeszła po trapie z hrabią, który idąc za nią mówił:

- Jeśli jutro nadal tutaj będziemy, chciałbym pani przedstawić resztę mojej załogi. Lepiej jednak, żeby pani nie знаła ich nazwisk i tytułów, więc przedstawię ich tylko z imienia. Wszyscy wywodzą się ze starych szlacheckich rodów i niewątpliwie zapłaciliby za to głową, gdyby wpadli w ręce Anglików.

- Czy moi rodacy są aż tak bezwzględni? - zapytała Grania.

- Wszyscy jesteśmy okrutni, kiedy dochodzimy do władzy. Trudno tego uniknąć. - Te szorstkie słowa zmartwiły Granię i nasunęły przypuszczenia, że hrabia może jej nienawidzić za to, że jest Angielką. Spojrzała na niego błagalnie. - Proszę mi wybaczyć, że tak powiedziałem - zareagował od razu. - Staram się, aby nie odczuta pani najmniejszej przykrości z tego powodu, że nasze kraje stanęły do walki. Nie zawsze mi się to jednak udaje.

- Wiem o tym - szepnęła.

Zdawała sobie sprawę, że męczy go sytuacja, w jakiej znalazły się ich kraje, że nie może zawieźć jej do domu na Martynikę ani oferować bezpieczeństwa w swoim kraju.

Szli w stronę domu przez gęsty las, w którym rosły krzewy i drzewa ananasowe. Kiedy podeszli bliżej, Grania przystanąła. Dookoła panowała niczym nie zakłócona cisza. Przed gankiem nie było żadnego obcego powozu. Z całą pewnością ojciec jeszcze nie wrócił do domu. Zresztą, gdyby tak było, Abe nie omieszkałby ich ostrzec przed niebezpieczeństwem. Mogła na niego liczyć tak samo jak na hrabiego, który dawał jej takie poczucie bezpieczeństwa, że powierzyłaby mu własne życie. Mógł ją przecież teraz zostawić i wrócić na statek, lecz odważnie wszedł za nią po schodkach werandy. Przez otwarte drzwi słychać było, jak Abe rozmawia z kimś w kuchni. Zawołała go. Zjawił się natychmiast z triumfalnym uśmiechem na twarzy.

- Dobre wieści, lady.

- Od ojca?

- Nie. Pan jeszcze nie przyjechać. Ale wrócić do nas Momma Mabel.

- Będzie znowu z nami mieszkać? - zapytała zachwycona Grania. - Będzie nam gotować?

- Tak, panienko. I bardzo się z tego cieszyć.

- To cudownie! - klasnęła w dłonie. - Czy raczyłby pan, monsieur, zrobić mi zaszczyt i zjeść ze mną obiad dziś wieczorem? - zwróciła się z uśmiechem do hrabiego. - Nie mogę oczywiście zapewnić specjałów francuskiej kuchni, lecz moja mama zawsze powtarzała, że Momma Mabel jest najlepszą kucharką na całej Grenadzie.

- Dziękuję, mademoiselle. Z przyjemnością przyjmę tak miłe zaproszenie - odpowiedział uprzejmie.

- Czy wpół do ósmej będzie dla pana odpowiednią porą? - zapytała z uśmiechem.

- Oczywiście, przyjdę punktualnie.

Hrabia skłonił głowę, po czym odszedł na statek. Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu.

- Zróbmy wystawne przyjęcie, takie jak zawsze robiła mama! - zawołała do Abe'a. - Z kandelabrami, srebrną zastawą i dobrym winem. Czy została jakaś butelka wina w piwnicy?

- Jedna butelka - odparł Abe. - Ja ukryć ją przed panem.

Grania uśmiechnęła się. Kiedy kupowały dobre wino, matka starała się schować przed ojcem kilka butelek na specjalne okazje. Jemu było obojętne, co pił, i częstował każdego, kto tylko przyszedł do ich domu. Cieszyła się teraz, że będzie mogła przyjąć hrabiego dobrym winem.

- Przetrzyj owoce na sok, żeby podać przed obiadem - poleciła Abe'owi - i pamiętaj o kawie po posiłku. A teraz pójdę przywitać się z Mommą Mabel.

Weszła do kuchni, którą niemal w całości wypełniała potężna postać Mommy Mabel. Uśmiechnęła się szeroko na jej widok. Kiedyś dodatkową atrakcją zaszczytnego zaproszenia do Tajemniczej Przystani był właśnie poczęstunek przygotowany przez Mommę. Wszyscy na wyspie znali jej talent kulinarny. Niejednokrotnie nęcono ją większą pensją, nikomu jednak nie udało się pozyskać jej dla siebie. Służba w

Tajemniczej Przystani czuła się częścią rodziny i pieniądze, jakie dostawała, nie miały wielkiego znaczenia. Grania porozmawiała z kucharką, udzielając jej stosownych poleceń i poszła szukać Abe'a, którego zastała przy czyszczeniu starej srebrnej zastawy. Przyglądała mu się przez moment, po czym rzekła przyciszonym głosem: - Jeśli ojciec wróci, trzeba będzie ostrzec piratów.

Abe pomyślał już o tym wcześniej, więc skinął głową ze zrozumieniem.

- Może wszystko być znowu po staremu. I Morrow Bella wracać, proszę panienki.

- Sądziłam, że wyjechała.

- Owszem, Bella wyjechać, ale bardzo blisko. Bella była jej pokojówką od lat dziecięcych.

Miała też talent krawiecki i po starannym przyuczeniu przez hrabinę szyła Grani większość sukienek. Grania wiedziała, że teraz nie będzie już miała kłopotów z dbaniem o ubranie. Wystarczy pokazać Belli najnowsze żurnale, zwrócić jej uwagę na kilka szczegółów... Szybko jednak przypomniała sobie, że jeszcze nie pora na takie rzeczy, ani tym bardziej na optymizm. Ojciec może siłą zawieźć ją do domu Maigrina i nie pozwolić, aby Bella jej usługiwała.

Potem starała się uspokoić tłumaczeniem, że gdy ojciec przyjedzie do Tajemniczej Przystani, na pewno potrafi go przekonać, żeby nie zmuszał jej do tego małżeństwa. Mogliby przecież porządnie zająć się plantacją, z której byłoby dość pieniędzy na spłacenie Rodericka Maigrina. Wiedliby tu z ojcem cichy, spokojny żywot. Wiedziała, że kochał matkę i tęsknił za nią. Teraz ona mogła dbać o niego i razem byłiby naprawdę szczęśliwi.

- Proszę, Boże, wysłuchaj mnie - modliła się gorąco. - Proszę... Proszę...

Miała wrażenie, że modlitwa dotarła prosto do nieba. Przeżegnała się i poszła się do swojego pokoju przygotować suknię na wieczorne przyjęcie. Walizki jeszcze nie były rozpakowane. Pomyślała, że Abe pozostawił tę robotę Belli, która lepiej znała się na kobiecych ubraniach. Tymczasem sama wyszukała jedną z najpiękniejszych londyńskich sukni, którą matka zamówiła dla niej na krótko przed chorobą. To miał być jeden ze strojów na przyjęcia, na które matka zamierzała ją prowadzić. Grania jeszcze wtedy chodziła do szkoły, ale już uczestniczyła w kilku niewielkich spotkaniach, organizowanych przez grono najbliższych przyjaciół matki. Teraz trzymała suknię w górze, potrząsając lekko, żeby rozprostować fałdy. Tak, ta sukienka była uszyta naprawdę dobrze. Skromna i strojna jednocześnie, z szeroką spódnicą i bufiastymi rękawami, doskonale podkreślała szczupłość jej figury. Byłabym zdziwiona, gdyby mu się nie spodobała, pomyślała.

Nie doznała rozczarowania, wybór okazał się trafny, co od razu mogła wyczytać w jego spojrzeniu, gdy wszedł do salonu, gdzie na niego czekała.

Chociaż nie było jeszcze ciemno, zapaliła świece w salonie. Kiedy stanął w drzwiach, aż dech jej zaparło z wrażenia, tak był przystojny i pełen uroku. Nigdy nie spotkała atrakcyjniejszego mężczyzny. Speszyła się, że nie potrafi od razu znaleźć odpowiednich słów na powitanie, lecz wydawało się, że on czuje się tak samo. Przez chwilę stali w milczeniu patrząc na siebie. Potem podszedł bliżej i poczuła się otoczona emanującym z niego magnetyzmem. Podświadomie pragnęła być bliżej tej nieznanej siły, stać się jej częścią.

- Dobry wieczór, Graniu.
- Dobry wieczór, hrabio.

- A teraz powiedzmy to samo po angielsku! - zaproponował. - Dobry wieczór, Graniu. Ślicznie pani wygląda.

- Dobry wieczór - odrzekła. Chciała zwrócić się do niego po imieniu, lecz nie mogło jej to przejść przez usta. Zamiast tego szepnęła zawstydzona: - Mam nadzieję, że obiad nie rozczaruje pana.

- Z pewnością. W tak piękny wieczór nic nie może mnie rozczarować.

Spojrzała na hrabiego i odniosła wrażenie, że jego błyszczące w świetle świec oczy wyrażają coś ważnego, czego zupełnie nie potrafiła zrozumieć. Wszedł Abe, niosąc przyprawiony goździkami napój owocowy z domieszką rumu. Grania wzięła ze srebrnej tacy szklanekę i speszona znowu nie wiedziała, co powiedzieć. Pragnęła gorąco, żeby przez pewien czas nie musieli rozmawiać.

Jadalnia urządzona według projektu matki w kolorze zielonym miała jasne ściany i ciemne, elegancko upięte zasłony, co z zielenią na zewnątrz sprawiało wrażenie jednego wspaniałego ogrodu. Świece w srebrnych kandelabrach łagodnie oświetlały stół, tworząc jakby małą, jasną wyspę dla dwojga ludzi, szczelnie odgradzoną od reszty świata. Obiad okazał się wyborny. Grania była tak przejęta obecnością hrabiego, że później nigdy nie mogła sobie przypomnieć, co jedli. Hrabia docenił wino. Pił je powoli, nie spuszczać z niej wzroku.

- Proszę opowiedzieć o swoim domu na Martynice - poprosiła.

Zaczął z pewnym wysiłkiem, gdyż był to dla niego bolesny temat. Mówił o ojcu budującym dom, o zatrudnieniu jednego z najznakomitszych francuskich architektów, o poprawkach, które on wprowadził po śmierci ojca.

- Pociesza mnie - rzekł - że Anglicy przeznaczyli dom na kwatery dla głównego dowództwa, co jest znacznie lepsze od spalenia lub zburzenia go jak innych domów na wyspie.

- Tak się cieszę - szepnęła.

- Ja również. Spodziewam się, że któregoś dnia będę mógł pokazać pani ten dom. Przekona się pani, jak Francuzi potrafią komfortowo urządzić swoje mieszkania, nawet daleko od rodzinnego kraju.

- A co z pańskimi posiadłościami we Francji?

- Mam nadzieję, że rewolucja mniej dotknęła południe niż północ - powiedział, lekko wzruszając ramionami. - Vence jest niedużym ufortyfikowanym miasteczkiem, więc mogło ocaleć.

- Życzę panu tego - powiedziała łagodnie Grania.

- Nie zamierzam nigdy wracać do Francji na stałe. Martynika jest moim domem, ojciec bardzo kochał tę wyspę i wierzę, że nadejdą czasy, kiedy ją odzyskam. - Głos załamał mu się ze wzruszenia, lecz mówił dalej. - Jeśli odzyskam mój dom na wyspie, odrestauruję go, przywrócę mu dawną świetność, żebym mógł przekazać go z dumą moim dzieciom.

Zamilkł na chwilę, przytłoczony wspomnieniami. Grania pomyślała, że jeśli nie ona, lecz ktoś inny miałby zostać matką jego dzieci, to lepiej, żeby w ogóle się nie żenił. I zaraz zawstydziła się tak absurdalnych myśli. Wiedziała, że we Francji silnie zakorzeniony jest zwyczaj aranżowania małżeństw. Rodzice już niemal w momencie narodzenia dziecka dobierają mu partnerów odpowiednich pozycją społeczną. We Francji niechętnie też patrzono na małżeństwa osób różnych narodowości. Ich związek nie miałby żadnych szans. Zamknięto by przed nimi drzwi wszystkich salonów. Matka opowiadała jej, jak dumni są Francuzi, zwłaszcza ze starych, dobrych rodów. Nawet na gilotynę potrafili iść z podniesioną głową. Zamordowani, lecz nigdy nie pokonani. Nagle

Grania poczuła się osobą mało ważną, niepotrzebną. Jak ona, córka irlandzkiego szlachcica, mogła stawiać się na równi z człowiekiem, którego drzewo genealogiczne sięgało w prostej linii Karola Wielkiego? Opuściła wzrok. Nie chciała pa - trzeć na brudne ściany, z których odpadał tynk, na zniszczone zasłony, na dziurawy dywan, przez który prześwitywała w kilku miejscach drewniana podłoga. To było dla niej upokarzające. Po skończonym obiedzie hrabia podniósł się z krzesła.

- Czy możemy teraz przejść do salonu? - zapytał.

- Tak, oczywiście - pośpiesznie odrzekła Grania. - Właśnie miałam zamiar to panu zaproponować.

Weszli do salonu i hrabia zamknął za sobą drzwi. Czują, że ma coś ważnego do powiedzenia, Stała przy sofie. Zbliżył się do niej, patrząc na nią uważnie. Źrenice rozszerzyły się jej ze strachu na myśl o tym, co może usłyszeć. Obawiała się zapytać. Wreszcie on rzekł:

- Muszę już iść, pora wracać na statek. Jutro o brzasku stawiamy żagle i ruszamy.

- Dlaczego...? Proszę powiedzieć... dlaczego? Przecież możecie zostać - jęknęła cicho.

- Nie mogę inaczej.

- Ale... dlaczego?

- Powinien pani to podpowiedzieć kobiecy instynkt. Wydaje mi się, że nie muszę tego wyjaśniać. - Spojrzała na niego rozszerzonymi z przerażenia oczami, ale on kontynuował. - Jest pani młoda, lecz wystarczająco dorosła, by wiedzieć, że nie igra się z ogniem. Muszę odjechać, zanim dotkliwie panią zranię, zanim moje cierpienie stanie się nie do wytrzymania. - Grania błagalnie złożyła dłonie, ale nie odezwała się i on mówił dalej. - Pokochałem pani portret, jeszcze przed naszym spotkaniem. I nie ośmielę się wyznać,

co teraz czuję, ponieważ byłoby to nie w porządku wobec pani.

- Nie w porządku? - szepnęła zdziwiona Grania.

- Nie mogę nic pani zaoferować ani dać tego, na co pani zasługuje. Najlepiej będzie, jeśli odpłynę i zapomnimy o wszystkim.

- Zapomnieć? To niemożliwe.

- Teraz tak się pani wydaje, czas jednak potrafi zaleczyć rany. Musimy o sobie zapomnieć zarówno dla pani, jak i dla mojego dobra.

Ujął jej rękę i przez chwilę stał patrząc na nią jak na cudowny, najdroższy klejnot, po czym powoli uniósł jej dłoń do ust i pocałował. Czują, jak ten dotyk rozświetla cały świat niczym błyskawica. Chciała stopić się z nim w żarze uczuć w jedną całość, w jedną duszę nieśmiertelną i jedno ciało. Zwolnił jej dłoń z uścisku i ruszył w stronę drzwi.

- Żegnaj, moja najdroższa. Bóg zaopiekuje się tobą i będzie chronił cię przez wszelkim złem.

Z trudem powstrzymała łzy napływające do oczu. Patrzyła, jak idzie przez werandę, schodzi po schodkach do ogrodu i wreszcie znika wśród drzew. Wiedziała, że w żaden sposób nie może go zatrzymać. To był koniec pięknej przygody albo czegoś znacznie ważniejszego...

Dużo później Grania położyła się do łóżka, myśląc, że on tu spał ostatniej nocy. Abe zmienił pościel, lecz pokój nadal przepełniony był jego obecnością. Czują przenikające ciało wibracje i miała wrażenie, że znajduje się w jego ramionach. Nie mogła płakać, choć to przyniosłoby jej ulgę. Zamiast tego czuła w piersiach kamienny ciężar, który z każdą minutą stawał się straszniejszy.

- Straciłam go. Straciłam na zawsze - powtarzała w myślach i nic nie mogła na to poradzić.

Zamknęła oczy wspominając miniony dzień, analizując dokładnie minutę po minucie. Pamiętała każde powiedziane przez niego słowo i swoje uczucia, kiedy był blisko niej, aż do chwili, gdy pocałował ją w rękę. Przycisnęła dłoń do ust, próbując przywołać tamtą ekstazę.

Zastanowiła się, czy on czuł to samo. Chociaż sprawy dotyczące mężczyzny i miłości były jej do tej pory zupełnie obce, wiedziała przecież, że hrabia nie pozostawał obojętny na jej urok i w jakiś sposób odwzajemniał to uczucie.

- Kocham go! Kocham go! - powtarzała w myślach. Powracające wciąż słowa utwierdzały ją w przekonaniu, że jutro bez niego nie będzie miało sensu.

Nagle usłyszała jakiś hałas, drzwi otworzyły się i ktoś wszedł do jej sypialni. Na moment oślepił ją blask latarni trzymanej przez przybysza. Krzyknęła ze strachu i usiadła na łóżku, usiłując zorientować się, co się dzieje. Potem w świetle latarni ujrzała grubego, niechlujnego człowieka o przekrwionych oczach. To był Roderick Maigrin.

- Co pani, do diabła, wyprawia! - krzyknął z furią w głosie. - Co za pomysł z tą ucieczką? Musiałem przyjechać po panią.

W pierwszej chwili, sparaliżowana strachem Grania nie potrafiła mu odpowiedzieć. Wreszcie wykrztusiła:

- Gdzie... gdzie jest... papa?

- Źle się czuł i nie mógł po panią przyjechać - odpowiedział Roderick Maigrin. - Ja jestem zamiast niego i to ci powinno wystarczyć, młoda damo.

- Ja... nie pojedę do pana domu - starała się mówić, nie okazując lęku. - Ja... poczekam, aż papa tutaj przyjedzie...

- Pani ojciec nie mówił nic podobnego. - Podeszedł bliżej do jej łóżka. - Gdyby pani nie była takim małym głuptasem i nie uciekła w tak tchórzliwy sposób - mówił agresywnym tonem - nauczyłaby się pani, jak załatwić buntowników,

którzy, jak sędzę, przestraszyli panią, lecz więcej już nie będą buntować się w moim majątku.

- Czy jest pan tego pewien? - zapytała, czując, że to właściwe pytanie.

- Oczywiście - odpowiedział Roderick Maigrin - ponieważ uśmierciłem prowodyrów oraz innych podżegaczy i teraz mam spokój.

- Z...zabił ich... pan? - wyjąkała.

- Zastrzeliłem ich od razu, zanim mieli jakąkolwiek okazję narozrabiać.

Sposób, w jaki o tym mówił, nasunął Grani przypuszczenie, że zabijanie ludzi sprawia mu przyjemność. Zastanawiała się, jak mogłaby stąd uciec. Przyglądał się jej, a ona zdawała sobie sprawę, że ani cienka nocna koszula, ani prześcieradło nie chronią jej przed jego wzrokiem.

- Wygląda pani szalenie atrakcyjnie - powiedział. - Nauczę panią, jak powinna zachowywać się kobieta. A teraz proszę się szybko ubrać. Powóz czeka na panią, choć powinienem kazać pani wracać tą samą drogą, którą pani uciekła.

- Czy... pan ma na myśli... chodzi panu o to, że... ja... - Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała jego słowa.

- Odbędziemy romantyczną przejażdżkę przy świetle księżycy - powiedział kpiąco Roderick Maigrin - a na rano już umówiłem pastora.

- Ja nie chcę... wyjść za pana! Ja nie pojadę... Odmawiam panu! Czy pan rozumie? Odmawiam panu! - krzyczała wystraszona Grania.

- To tylko poza! Proponuję „panno zuchwała”, spojrzeć prawdzie w oczy i brać rzeczy takimi, jakie są. Gdybym nie spłacił długów pani ojca, byłby teraz w więzieniu. Należy mi się coś za to. - Zaśmiał się rubasznie. Potem przymrużył

złośliwie oczy i dodał: - Jeżeli nie chce się pani ubrać, zaniosę panią do powozu w tym stroju, w którym pani jest.

Wiedziała, że Roderick Maigrin gotów był spełnić swoją groźbę. Wtuliła głowę w poduszkę, nie wiedząc, co czynić. W tym momencie drzwi otworzyły się i wszedł Abe. Na srebrnej tacy niósł szklankę napełnioną alkoholem.

- Życzyć pan sobie drinka - skłonił się uprzejmie.

- Tak, życzę sobie - powiedział Roderick Maigrin - lecz to jest z twojej strony impertynencja iść za mną na górę. - Wziął szklankę i podniósł do ust. Abe nie ruszył się, jakby nie miał zamiaru odchodzić, więc Maigrin mówił dalej: - Muszę ci podziękować, że pomogłeś panience w tej głupiej ucieczce. Teraz pojedziesz z nami. Twój pan cię potrzebuje, choć nie pomyślałeś o nim, gdy trzeba było uciekać.

- Próbować obudzić pana. Ale pan spać jak suseł. I nie reagować - wyjaśnił Abe.

Roderick Maigrin nie odpowiedział, tylko wypił jednym haustem mocny rum, przyniesiony przez Abe'a. Skończył, po czym odstawił szklankę na srebrną tacę, którą Abe nadal trzymał w ręce.

- Daj mi jeszcze! - zawołał. - Napiję się, a ty tymczasem przygotuj walizki panienci i zanieś je do powozu. Panienska jedzie ze mną - dodał po chwili. - Ciebie też zabieram. I masz odprowadzić panu z powrotem jego konie.

- Tak, proszę pana - odparł posłusznie Abe, po czym skierował się do wyjścia.

Niewiele brakowało, a zrozpaczona Grania krzyknęłaby, żeby nie odchodził i nie zostawiał jej samej z tym okropnym człowiekiem. Wiedziała jednak, że musi być ostrożna, ponieważ Roderick Maigrin potrafił zabijać, a Abe był tylko sługą i niewolnikiem. Na szczęście Abe pojawił się w samą porę i to zmusiło Maigrina do odłożenia najgorszych

zamiarów wobec dziewczyny na później. Teraz zaś rzekł tylko:

- Proszę się ubrać jak najszybciej, bo ja nie żartuję. Kiedy już będzie pani moją żoną, nauczę cię posłuszeństwa albo pozna pani skutki sprzeciwiania się mnie. - Wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą latarnię, i Grania została w ciemnościach. Maigrin zatrzymał się w połowie schodów i huknął na Abe'a: - Zapal świecę, ty leniwy sługo!

Grania była sparaliżowana ze strachu, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu ani nawet do przemyślenia zaistniałej sytuacji. Tylko jedna osoba mogła ją uratować od powrotu do domu Maigrina i od małżeństwa z nim. Niestety, ucieczka do hrabiego wydawała się niemożliwa. Dom miał tylko jedne schody prowadzące na piętro. Gdyby chciała zejść do holu, zauważyłby ją Roderick Maigrin, który na pewno siedział w jadalni albo w salonie i obserwował wyjście. Mógłby też wykryć, dokąd chciała się udać i trafić za nią na statek. Do tego nie wolno było dopuścić.

- Co mogę zrobić? Co mogę zrobić? - szukała w myślach rozwiązania.

Nie widząc innego wyjścia, wstała z łóżka i zaczęła się ubierać. Zdażyła już na tyle poznać Rodericka Maigrina, żeby zrozumieć, że jeśli nie będzie ubrana, zabierze ją w koszuli nocnej. Ten człowiek zdolny był spełnić każdą swoją groźbę. W przewrotny sposób udało mu się zdobyć władzę nad nią i nad jej ojcem. Nazajutrz miała go poślubić. Pomyślała, że nie może dopuścić do tego małżeństwa. Jeżeli takie było jej przeznaczenie, śmierć wydała się lepszym rozwiązaniem. Gdyby zabiła się, Roderick Maigrin prawdopodobnie nie mściłby się za to na jej ojcu, ponieważ był hrabią, i nie kazałby go wtrącić do więzienia ze względu na jego pozycję społeczną.

- Zabiję się - szepnęła Grania i zaczęła się zastanawiać, jak to zrobić.

Powoli, żeby upłynęło jak najwięcej czasu, podeszła do szafy. Postanowiła włożyć tę samą sukienkę, w której była wczoraj. Zdjęła ubranie z wieszaka, kiedy nagle pojawił się Abe. Wszedł po schodach tak cicho, że zupełnie nie słyszała jego kroków.

- Abe! Abe! - szeptała oszalała ze strachu. - Co robić?

Położył palec na ustach. Potem wziął jedną z walizek.

- Lady czekać na Abe. Abe wrócić po panienkę - szepnął tak cicho, że ledwie zdołała usłyszeć. Spojrzała na niego ze zdumieniem i nadzieją. Abe uniósł ciężką walizę niemal bez wysiłku i cicho zszedł po schodach. Po chwili Grania usłyszała, jak pyta usłużnie:

- Jeszcze jeden drink, proszę pana?

- Przynieś, mam pragnienie, a potem zajmij się wreszcie bagażami - burknął Roderick Maigrin. Grania domyśliła się, że musiał siedzieć w salonie tuż przy drzwiach. - Powiedz paniencie, żeby zeszła tu do mnie. Nie lubię samotności.

- Panienska jeszcze nie być gotowa, proszę pana - wyjaśnił spokojnie Abe.

Ponownie rozległ się dźwięk dolewanego Maigrinowi alkoholu. Drinki prawdopodobnie przyrządzała w kuchni Momma Mabel, lecz Grania nie słyszała jej głosu. Następnie Abe znowu wszedł na górę, tym razem niosąc ze sobą ogromny wiklinowy kosz na bieliznę. Zwykle trzymano w nim ubrania przeznaczone do wyprasowania. Grania spojrzała na niego ze zdumieniem. Abe postawił kosz na podłodze i gestem dłoni nakazał jej szybko wejść do środka.

Zrozumiała. Owinęła się prześcieradłem i położyła na dnie kosza. Abe bez słowa zamknął wieko i trzymając kosz oburącz, zaczął powoli schodzić po schodach. Serce biło jej ze strachu jak oszalałe. Wiedziała, że Roderick Maigrin wypił

dużo, nie tyle jednak, by stracić przytomność. Mógł zdziwić się, że tak szybko po podróży zrobiła wielkie pranie. Musiał przecież widzieć, że Abe nie niesie walizki, tylko wiklinowy kosz.

Abe zszedł po schodach. Teraz musiał przejść obok drzwi do salonu. Grania poprzez ażur wiklinowych splotów widziała otyłego wielkiego mężczyznę, który siedział w salonie ze szklanką w ręce. W końcu jednak sama nie była pewna, czy przez wąskie szpary widziała go aż tak dokładnie, czy tylko wyobraźnia podsunęła jej ten straszny obraz. Wstrzymała oddech, bojąc się, że za chwilę Roderick Maigrin zawoła Abe'a i każe mu się zatrzymać. Na razie jednak nie zorientował się. Abe minął salon, przeszedł obok kuchni i wyszedł kuchennymi drzwiami przed dom, gdzie osłaniały ich krzewy bugenwilli. Gdy tylko Abe postawił kosz na ziemi, Grania zrozumiała, że teraz zdana jest na własne siły. Powinna szybko uciekać do hrabiego, zanim Roderick Maigrin odkryje jej nieobecność. Abe patrzył na nią z obawą.

- Dziękuję - szepnęła. - Wiem, że musisz już wracać. Poradzę sobie. Pobiegnę na statek. Znam dobrze te strony i na pewno nie zabłądzą.

- Walizki przynieść panience potem - powiedział Abe.

Wskazał lekkim gestem na gęste krzewy rosnące w ogrodzie, gdzie pod liśćmi leżały ukryte walizki. Kto o nich nie wiedział, nigdy by ich nie wypatrzył.

- Bądź ostrożny, Abe - powiedziała, a on uśmiechnął się.

Potem, śmiertelnie przerażona, pobiegła jak oszalałe zwierzątko, jakby Roderick Maigrin już ją ścigał, przez gęste krzewy i drzewa w stronę zatoki.

Rozdział 5

Chociaż między drzewami było bardzo ciemno, Grania nie przestawała biec. Nagle zderzyła się z czymś, co w rzeczywistości okazało się człowiekiem. Cicho krzyknęła ze strachu. Delikatnie zakrył dłonią jej usta i od razu domyśliła się, kto to jest.

- Ratuj mnie! Ratuj! - powtarzała błagalnym szeptem w śmiertelnym przerażeniu.

- Co się stało? Co przestraszyło panią aż tak bardzo? - zapytał hrabia.

Przez moment Grania nie mogła złapać tchu, więc nie odpowiadała. Była tylko świadoma bliskości hrabiego i instynktownie przywarła do niego, wtulając twarz w jego ramię.

- On... przyszedł... żeby mnie zabrać do siebie i ożenić się ze mną jutro rano i... bałam się... że nigdy nie uda mi się uciec... - wyszeptała.

- Ale udało się - rzekł hrabia. - Ujrzałem światło w oknach pani domu i szedłem, żeby pomóc, gdyby działo się coś złego.

- Bardzo... bardzo złego - powtórzyła Grania. - Bałam się, że nie uda mi się stamtąd wydostać, dopiero Abe wyniósł mnie z sypialni w koszu na brudną bieliznę...

Pomyślała bez związku, że to musiało zabrzmieć zabawnie i byłoby zabawne, gdyby nie dławiący ją strach i brak tchu po szybkim biegu.

- Czy Maigrin jest jeszcze w pani domu? - zapytał hrabia.

- On... tam czeka na mnie...

Hrabia nie odpowiedział. Troskliwie otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku statku. W jego obecności czuła się znacznie spokojniejsza. Gdy doszli do statku i wchodzili po trapie, obserwował ją troskliwie, podtrzymując lekko, żeby nie zachwiała się i nie straciła równowagi. Po wejściu na pokład

wydało się jej, że nikogo tu nie ma. Potem ujrzała na bocianim gnieździe mężczyznę i zrozumiała, że to właśnie on dostrzegł światła w jej domu i zaalarmował hrabiego. Spojrzała w tamtym kierunku, lecz przez gęste drzewa nic nie było widać. Tylko marynarz siedzący wysoko na maszcie mógł dostrzec zagrożenie i zameldować o tym kapitanowi.

Zeszli do kabiny hrabiego. Łóżko w nieładzie wskazywało, że już spał, gdy usłyszał alarmującą wiadomość. W świetle lampy spostrzegła jego niekompletny strój, bo biegnąc jej na pomoc, nawet nie zdążył się ubrać. Miał na sobie tylko koszulę i ciemne obcisłe spodnie. Stał i patrzył na nią, a ona pierwszy raz pomyślała, że też musi wyglądać dziwnie z nie upiętymi, luźno spływającymi na ramiona włosami. Nie usiłowała nawet zastanawiać się nad schludnym wyglądem, kiedy Roderick Maigrin kazał jej ubrać się w pośpiechu. Hrabia nic nie mówił, więc Grania pierwsza przerwała milczenie.

- Nie mogę tam wrócić. Nie mogę - powtórzyła nerwowo.

- Nie, oczywiście, że nie. Nikt pani nie każe tam wracać - zapewnił ją. - Gdzie jest pani ojciec?

- Papa... nie czuł się dość dobrze... żeby przyjechać z panem Maigrinem.

Odwróciła wzrok, gdy to mówiła. Nie wyraziła tego wprost, ale oboje wiedzieli, że jej ojciec był zbyt pijany, by opuścić dom Maigrina.

- Proszę usiąść - zaproponował hrabia. - Chcę z panią porozmawiać.

Wypełniła posłusznie jego polecenie. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest osłabiona. Nogi uginały się pod nią ze zmęczenia. Usiadła na jednym z miękkich, wygodnych foteli. Aż dwie lampy oświetlały cabinę, lecz iluminatory były tym razem szczelnie zakryte, żeby światło nie mogło być widziane z zewnątrz. Hrabia namyślał się przez moment, zanim

powiedział: - Chcę, żeby pani zastanowiła się poważnie nad tym, o co chce mnie prosić. - Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego błagalnie, lękając się, że mógłby odmówić. - Czy jest pani pewna - mówił dalej - że nie ma nikogo innego na tej wyspie, u kogo mogłaby się pani ukryć przed swoim ojcem? Czy nie ma pani kogoś, kto mógłby jej udzielić schronienia na czas rebelii?

- Nie mam nikogo - rzekła Grania.

- Może na jakiejś innej wyspie ma pani przyjaciół? - dopytywał się hrabia.

- Wiem, że sprawiam panu kłopot - powiedziała, spuszczać głowę. - Nie mam żadnego prawa zwracać się do pana o pomoc, ale w tym momencie nie potrafię wymyślić nic innego. Jest mi bardzo przykro. - Mówiąc to, zastanawiała się nad tym, co czuje. Wiedziała już, że pragnie zostać z hrabią na zawsze. Rozumiała też, że jej zachowanie jest naganne, ponieważ nie ma prawa niczego od niego żądać ani stawać się częścią jego życia. Sądziła, że on także musi podzielać jej obawy. - Bardzo mi przykro... bardzo mi przykro, że muszę prosić właśnie pana - dokończyła.

Uśmiechnął się, a jej się wydawało, jakby w kabinie rozbłysło tuzin dodatkowych świateł.

- Nie ma pani za co przeproszać, przynajmniej ja tak uważam - rzekł. - Staram się jednak myśleć o pani. - Przerwał na chwilę, po czym mówił dalej. - Ma pani przed sobą całą przyszłość i gdyby pani matka żyła, należałaby pani teraz do elity towarzyskiej Londynu. To nie jest najlepsza alternatywa, być jedyną dziewczyną na pokładzie pirackiego statku.

- Ale ja właśnie tego najbardziej pragnę - szepnęła Grania.

- Czy jest pani tego pewna?

- Tak, tak, oczywiście. Jestem pewna. Czowała teraz nieprzepartą chęć, żeby wstać i podejść bliżej, stanąć przy nim

jak przed kilkoma minutami. Pragnęła jego bliskości, siły, poczucia bezpieczeństwa, jakie potrafił jej dać. Marzyła o nim tak intensywnie, że rumieniec oblał jej policzki i zażenowana odwróciła głowę.

- Bardzo dobrze - mruknął. - W takim razie odpłyniemy stąd o świcie.

- Czy naprawdę zamierza pan... zamierza pan to zrobić ? - spytała Grania.

- Bóg jeden wie, czy postępuję słusznie - odrzekł z powagą. - Ale moim obowiązkiem jest chronić panią. Jednak mężczyzna nie powinien przebywać w towarzystwie niewinnej, bezbronnej kobiety.

Grania wydała okrzyk przerażenia.

- Czy sądzi pan, że ktoś się o tym może dowiedzieć, zobaczyć mnie tutaj... Czy odnajdą nas, zanim zdążymy odpłynąć? Kiedy on zda sobie sprawę, że mnie nie ma w domu, zacznie szukać i przyjdzie tutaj...

- To zupełnie niemożliwe, żeby nas teraz odnalazł - uspokoił ją hrabia. - Gdyby to się jednak zdarzyło, będzie miał do czynienia ze mną. Możemy odpłynąć dopiero jutro rano, przy sprzyjającym wietrze.

- On zupełnie się nie domyśla, że... w zatoce jest statek... - rzekła Grania, próbując pocieszyć samą siebie. - Poza tym, gdyby wyruszył na poszukiwanie, Abe zdążyłby nas ostrzec.

- Jestem tego pewien - zgodził się hrabia.

- Kiedy Maigrin odjedzie, Abe przyniesie moje walizki z... z miejsca, w którym je ukrył...

- Powiem marynarzowi na oku, żeby wypatrywał Abe'a - rzekł hrabia i zaraz wyszedł z kabiny wydać stosowne rozkazy.

Grania uklękła, złożyła dłonie i odmówiła modlitwę dziękczynną.

- Dziękuję ci, Boże, za to, że pozwolił mi zostać u siebie. I za to, że jego statek był tutaj, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. - Pomyślała, jak przerażające by było, gdyby uciekłszy od Rodericka Maigrina, musiała ukrywać się w tropikalnej dżungli. Odnalazłby ją na pewno. Kazałby szukać niewolnikom, wypuściłby psy gończe.... Aż wzdrygnęła się na tę myśl. - Dziękuję ci, Boże, dziękuję ci za... za hrabiego.

Usłyszała jego kroki. Już wracał. Musiała się opanować, żeby nie podbiec do niego i nie rzucić mu się na szyję z radości, że jest przy niej.

- W pani domu nadal świecą się wszystkie światła. Przypuszczam, że ten człowiek jeszcze nie odjechał - powiedział. - W tym momencie rozległ się cichy gwizd. - Ten sygnał oznacza, że z oka dostrzeżono Abe'a - rzekł hrabia.

- Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Tak się boję, że Maigrin znajdzie jakiś sposób, żeby mnie odnaleźć - powiedziała Grania i zerwała się z fotela.

Wyszli razem na pokład, cicho zamykając drzwi kabiny. Księżyc stał wysoko na niebie i nie było już tak ciemno jak wówczas, gdy uciekała przez las. W srebrnej poświacie od razu dostrzegli Abe'a. Nikt go nie śledził ani nie ścigał. Szedł plażą, trzymając w ręce jej kuferek.

- I jak się udało, Abe? - dopytywała się, jak tylko wszedł na pokład.

- Wszystko w porządku, lady - odparł Abe. - Pan Maigrin spać.

- Zasnął? - zdziwiła się Grania.

- Ja umieć przyrządzać drinki. Pan Maigrin spać do rana, a rano mieć ciężką głowę i słabe nogi - uśmiechnął się z triumfem Abe.

- Wspaniale to wymyśliłeś, Abe - ucieszyła się.

- Wspaniale - przyznał hrabia.

- Ja przynieść bagaż. Panienska nie wracać tam teraz. Nie dziś i nie jutro. Jak będzie bezpiecznie.

- Też tak uważam - westchnęła Grania - lecz co będzie z tobą? Obawiam się, że pan Maigrin może zrobić ci krzywdę.

- Wszystko w porządku, lady. On mnie nie znaleźć - odrzekł Abe

Grania wiedziała, że na wyspie było wiele miejsc, gdzie Abe mógł się ukryć, lecz rozumiała, że ojciec bardzo go potrzebuje. Trudno było to pogodzić w obliczu złości i okrucieństwa, z jakimi Roderick Maigrin traktował każdego, kto mu służył.

- Ja ukryć wszystkie walizki, a Joseph wziąć powóz - rzekł Abe.

- Dokąd zabrał powóz? - spytała zdziwiona Grania.

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Abe'a, aż jego białe zęby błysnęły w świetle księżyca.

- Jak rano pan Maigrin obudzić się, on pomyśleć, że panienska uciec do ojca. Joseph zostawić powóz przy domu pana Maigrina, zabrać konie z powrotem i wrócić tutaj.

- Świetny pomysł - Grania klasnęła w ręce z radości. - Pan Maigrin pomyśli, że ukrywam się w pobliżu jego posiadłości i wcale nie będzie mnie tutaj szukał.

Abe uśmiechnął się niemal jak dziecko, któremu udało się spłatać psikus.

- Abe iść teraz po inne walizki.

- Poczekaj chwilę - poprosił hrabia. - Dam ci kogoś do pomocy.

Powiedział parę słów do mężczyzny na bocianim gnieździe, który szybko zsunął się po maszcie i stanął koło nich na pokładzie. Hrabia jeszcze coś mu wyjaśnił i wkrótce obaj mężczyźni zeszli po trapie na ląd.

Hrabia wziął walizkę Grani i zaniósł ją do kabiny. Poszła za nim, żeby pomóc otworzyć drzwi. Kiedy weszli do środka, powiedziała:

- Nie mogę zająć pańskiej kabiny. Musi być inne miejsce, gdzie będę mogła spać.

- Jest pani moim gościem i tu będzie pani najwygodniej - odpowiedział - Mam nadzieję, że nawet dość komfortowo.

- Bardzo komfortowo i bardzo wygodnie. Jak odwdzięczę się panu za to wszystko?

Nie odpowiedział, lecz pochwyciła jego spojrzenie i już nic nie musieli mówić. Ogarnęło ich szczęście i spokój. Grania zawstydziała się swoich myśli i uczuć. Szybko zmieniła temat.

- Muszę dać pieniądze Abe'owi - powiedziała - jak tylko przyniesie pozostałe walizki.

Miała ukryte pieniądze, które przywiozła z Anglii, przezornie nie przyznając się do nich ojcu. Od początku wiedziała, że nie może powierzyć ich komuś, kto ciągle jest bez grosza przy duszy. Kiedy matka zachorowała i z dnia na dzień stawała się coraz słabsza, przywołała córkę do siebie i rzekła:

- Moja kochana, mam do ciebie prośbę. Chcę, żebyś podjęła z banku moje pieniądze.

- Nie rozumiem - zdziwiła się wtedy Grania.

Matka przez moment wahała się, co odpowiedzieć. Postanowiła jednak być zawsze z Granią szczerą.

- Musisz mieć jakieś własne pieniądze, o których nikt nie będzie wiedział i których ojciec nie będzie mógł przepić ani stracić przy karcianym stole. To na twoją ślubną wyprawę, a jeśli sprawy nie ułożą się dobrze, zapewnią ci one pewną niezależność.

Matka nie wyjaśniła wtedy, co miała na myśli. Tego zaś dnia była tak osłabiona, że Grania nie chciała męczyć jej długą rozmową na temat pieniędzy.

- Dobrze, mamusiu. Poradzę sobie doskonale. Nie musisz się o nic martwić.

Jeszcze tego samego dnia poszła do banku i podjęła kilkaset funtów, które zdeponowała tam matka.

- Czy pani jest mądra? - irytował się urzędnik. - Nosić przy sobie tyle pieniędzy? I co pani z tym teraz robi?

- Ukryję w bezpiecznym miejscu - zaśmiała się wtedy Grania.

Zdawała sobie sprawę, że patrzył na nią ze zdziwieniem. Teraz jednak cieszyła się, że może wręczyć Abe'owi pieniądze na opłacenie służby i niewolników, którzy nadal wykonywali swoją robotę i nawet do głowy im nie przyszło, by dopominać się o wypłacenie pensji.

- Może mógłbym pani pomóc - zaproponował hrabia.

- Nie mogę na to pozwolić. Mam swoją dumę i na razie dość pieniędzy, by spłacić moje zobowiązania.

Lecz wkrótce posmutniała. Przypomniała sobie, jak matka mówiła pieniądzech przeznaczonych na wyprawę ślubną. Nawet przez myśl im wtedy nie przeszło, że będzie musiała poślubić człowieka, którym gardzi. Hrabia podniósł walizę i otworzył zamki. Na dnie pod podszewką znalazła pieniądze. Odliczyła piętnaście złotych suwerenów, przypuszczając, że Abe uzna to za odpowiednią sumę, wystarczającą na prowadzenie domu przez dłuższy czas.

Hrabia wyszedł z kabiny. Schowała pieniądze do małej torebeczki, którą dostała w banku i poszła za nim na pokład. Oboje niecierpliwie wypatrywali Abe'a. Grania przez cały czas obawiała się, że Roderick Maigrin obudzi się, pójdzie za Abe'em i trafi na statek. Wreszcie ujrzeli Abe'a i francuskiego służącego, niosących pozostałe bagaże. Szli sami, nikt nie podążał ich śladem. Grania odetchnęła z ulgą. Gdy wnieśli walizy na statek, poprosiła Abe'a o chwilę rozmowy.

- Masz tutaj pieniądze - powiedziała - dla ciebie i dla ludzi, którzy pracują na plantacji. Daj tym, którzy na to zasłużyli. Zgodnie z własnym uznaniem. - Wcisnęła mu do ręki torebeczkę z pieniędzmi. - Kiedy pan Maigrin zaprzestanie wreszcie poszukiwań i da nam spokój, poproś niewolników, by zadbali o wszystko, szczególnie zaś o drzewa muskatołowe. Jak już się wszystko ułoży, zasadzimy więcej drzew muskatołowych i jak te nowe zaczną przynosić nam zysk, będziemy mieć więcej pieniędzy niż kiedykolwiek przedtem.

- To bardzo dobry pomysł, lady.

- I dbaj o dom, Abe, do mojego powrotu.

- Pani wrócić i pan również.

- Oczywiście, lecz tylko wtedy, gdy będzie tu bezpiecznie.

Kiedy to mówiła, zerknęła przez ramię i zauważyła hrabiego stojącego zaledwie kilka kroków od niej. - W jaki sposób będziemy mogli się dowiedzieć, że jest już bezpiecznie i możemy wrócić?

- zwróciła się do niego.

- Wiem, jak bardzo zależy pani na wiadomościach od ojca

- odparł hrabia. - Musimy mieć jednak pewność, że rebelia została stłumiona.

- Jeśli już być bezpiecznie, ja przesłać sygnał - zaproponował Abe.

- Będziemy ci bardzo wdzięczni.

- Jeśli już być bezpiecznie - mówił Abe - ja wywiesić białą flagę.

- A jaki znak proponujesz w razie zagrożenia?

- Jeśli rebelia albo pan Maigrin w domu, ja wywiesić czarną flagę.

Grania zrozumiała, że biała albo ciemna flaga mimo wszystko sygnalizować będzie klarowną sytuację. Podała dłoń Abe'owi, mówiąc:

- Dziękuję za wszystko. Opiekowałeś się mną, jak byłam dzieckiem, a teraz pomogłeś mi uniknąć straszliwego losu.

- Wy być bezpieczni, pan Beaufort i lady.

- Proszę, uważaj na siebie, Abe. Nie chciałabym cię stracić.

Abe odszedł i po chwili jego potężna sylwetka znikła wśród drzew.

- Teraz jest pani pod moją komendą i musi słuchać moich rozkazów - powiedział hrabia.

- Zawsze, po wsze czasy, sir. Tylko jak angielski żeglarz zrozumie francuskie rozkazy? - roześmiała się Grania.

- Od jutra uczę panią francuskiego - zdecydował hrabia, lecz teraz proszę położyć się spać. Przeszła pani wystarczająco dużo jak na jedną noc.

Uśmiechnęła się do niego, a on poszedł przodem, żeby otworzyć drzwi kabiny. Za nim podążył człowiek, który przyniósł z Abe'em bagaże i teraz ułożył je równo pod ścianą.

- Czy chce pani, żebyśmy je otworzyli? - zapytał hrabia.

- Znalazłam już wszystko, co mi było potrzebne, w tej pierwszej walizie - odparła Grania.

Hrabia zgasił jedną z lamp wiszących pod sufitem, a drugą opuścił niżej, zostawiając uchylone drzwiczki, żeby Grania łatwo mogła ją przykręcić.

- Czy jeszcze czegoś pani potrzebuje?

- Nie, dziękuję - odrzekła. - Jestem tak szczęśliwa będąc tutaj, że bez przerwy chciałabym powtarzać „dziękuję”.

- Może pani zrobić to jutro. Teraz najważniejszy jest pani wypoczynek. Bonne nuit, mademoiselle, dormez bien.

- Bon soir, mon Capitaine - odpowiedziała Grania i została sama.

Gdy Grania się obudziła, usłyszała ruch na pokładzie statku, stawianie żagli, odgłos uderzania wiatru w żagle, jakieś hałasy, odległe głosy i śmiechy. Przez chwilę nie mogła się zorientować, gdzie się znajduje. Potem powoli przypomniała sobie, że jest na morzu, daleko od Rodericka Maigrina i od dławiającego ją strachu.

- Jestem bezpieczna. Bezpieczna - powtarzała w myślach, szczęśliwa, że jest z hrabią.

Senność szybko przeszła, zastąpiła ją przenikliwa świadomość, że leży w jego łóżku, na jego prześcieradle, pod jego kołdrą, że przytula głowę do poduszki, na której on spał. Wciąż czuła bliskość hrabiego, jak wówczas, gdy po ucieczce w ciemnościach przywarła do niego, szukając ratunku. Poznała ciepło jego ciała i moc ramion. Przymknęła oczy i jeszcze przez chwilę marzyła, że znowu przytula się do niego. Potem usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z czoła. Spała dość długo, by być wypoczęta. Z pewnością było już późno, lecz niczemu i nikomu to nie przeszkadzało. Nie czekał na nią żaden pastor, nie zbliżał się do niej denerwujący Roderick Maigrin, nie straszyły jej żadne koszmary.

- Jestem bezpieczna - powtórzyła jeszcze raz Grania i wstała z łóżka.

Podczas ubierania się poczuła głód. Nie spieszyła się jednak, miała dużo czasu. Usiadła przed lustrem i starannie ułożyła włosy, według wskazówek udzielonych jej kiedyś w Londynie przez matkę. Potem wybrała jedną z najbardziej eleganckich sukni. Przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że wygląda doskonale. Uśmiechnęła się i wyszła z kabiny.

Pokład wyglądał jak opustoszały, wszyscy byli bardzo zajęci; jedni pracą przy linach, inni wspinaniem się na maszty. W wyprężone żagle dęła lekka południowa bryza, morze błyszczało błękitem, a mewy siadały na falach i głośno upominały się o jedzenie. Grania rozejrzała się dokoła.

Szukała tylko jednego mężczyzny i gdy jej serce już zaczęło bić niespokojnie, dostrzegła go przy sterze. Stał, trzymając rączki koła sterowego, uważnie wpatrując się w horyzont. Wyglądał nie tylko jak przystojny mężczyzna, kapitan swojego statku, lecz jak władca dokonujący inspekcji. Już miała podejść do niego, gdy oddał ster innemu mężczyźnie i zbliżył się do niej. Patrzył na nią z aprobatą, uśmiechając się serdecznie.

- Czy bardzo się spóźniłam? - zapytała, wiedząc, że czeka, aż ona się odezwie.

- Już minęło południe - odpowiedział. - Czy zje pani lunch, czy też może lepiej śniadanie?

- Poczekam na lunch - szepnęła, ponieważ nie chciała teraz od niego odchodzić.

Wziął ją pod ramię i poprowadził przez pokład. Zatrzymali się obok mężczyzn pracujących przy linach.

- To jest Pierre, Jacques, to Andre i Leo - dokonał prezentacji.

Dopiero później Grania dowiedziała się, że wszyscy czterej pochodzili z bogatych rodzin i zostawili na Martynice potężny majątek. Dwaj z nich mieli plantacje, podobnie jak hrabia, Leo zaś był wziętym prawnikiem z praktyką w St. Pierre, przy kongresie Martyniki. Później niejednokrotnie miała okazję podziwiać ich optymizm, odwagę, z jaką przyjęli przeciwności losu, utratę domów i swoich najbliższych. Resztę załogi stanowili służący hrabiego i jeszcze kilku przyjaciół oraz urzędników, którzy przed wybuchem rebelii pracowali w biurze Lea. Wszyscy wybrali przywilej ucieczki z nim, zamiast osadzenia w więzieniu bez większego powodu lub przymusowej pracy dla zdobywców.

W ciągu dwóch pierwszych dni pobytu na morzu Grania poznała nie tylko zajęcia na statku, lecz i ich uroki. Od rana do nocy ci ludzie śpiewali, pogwizdywali i żartowali przy pracy.

Nie było wśród nich zawodowych marynarzy. Niektórzy zajmowali się kiedyś żeglarstwem jedynie dla przyjemności, inni nie mieli o tym pojęcia. Teraz potrafili przystosować się do nowej sytuacji dzięki nieprzeciętnej inteligencji i umiłowaniu sportu.

Grani wydawało się, że pracują dla zabawy. Oparta o poręcz pokładu rufowego słuchała ich śpiewu i żartów, patrzyła, jak rzucają monetę, aby wylosować śmiałków, którzy mają wspinać się na maszty, żeby zwinąć lub postawić żagle. Zauważyła też, że nawet wśród przyjaciół hrabia uchodził za przywódcę. Ufali mu tak jak ona. Zapewniał wszystkim poczucie bezpieczeństwa, bez niego czuli się niepewnie.

Wchodząc na statek, chciała być sama z hrabią. Takich chwil było jednak niewiele. Zawsze był czymś zajęty, wydawało się, że szuka niebezpiecznych sytuacji. Kiedy z bocianiego gniazda zasygnalizowano statek widoczny na horyzoncie i zaczęli zawracać, zastanowiła się, czy nie robią tego z jej powodu, czy nie jest przeszkodą w ich żeglarskim życiu. Początkowo myślała też, że posiłki będą jadać we dwoje. Szybko jednak przekonała się, że hrabia ma zwyczaj jeść w towarzystwie swoich trzech przyjaciół. Lunch zazwyczaj upływał im przy pracy na pokładzie. W pośpiechu przelykali przygotowane przez kucharza Henriego zupy lub francuskie bułki przełożone serem i pasztetem. Grania jadła z nimi na pokładzie albo, gdy słońce zbyt ją zmęczyło, schodziła do kabiny i spożywała lunch czytając książki.

Książki, które znalazła w kabinie na półkach, okazały się ciekawe i intrygujące. Podejrzewała już przedtem, że hrabia pasjonuje się twórczością Rousseau i Voltaire'a, zaskoczeniem jednak było dla niej, że miał sporo książek angielskich, przede wszystkim poezję. Odkryła również kilka publikacji religijnych.

- Chyba jest katolikiem - powiedziała do siebie.

Może sprawiło to świeże powietrze, a może bliskość hrabiego, w każdym bądź razie Grania spała w jego kabinie bezpiecznie i słodko jak dziecko. Budziła się z uśmiechem, niecierpliwie wypatrując nowego dnia. Wreszcie pewnego popołudnia ujrzeli wysepkę St. Martin. Poprzedniego wieczoru hrabia i jego przyjaciele opowiadali Grani o tym niewielkim terytorium, należącym do dwóch państw.

- Jak to jest możliwe? - zdziwiła się Grania.

- Czy te państwa nie walczą między sobą o to, by objąć w posiadanie całą wyspę?

Leo, który był prawnikiem, zaśmiał się w tym momencie.

- Zgodnie z legendą - powiedział - w 1648 roku Francuzi i Holendrzy zdobyli tę wyspę i postanowili dokonać podziału terytorium.

- Na zasadach pokojowych - wyjaśnił Jacques.

- Mieli już dość walk i postanowili żyć w zgodzie. Wyznaczyli linię graniczną, która zapobiega sporom - wtrącił hrabia.

- Jak to zrobili? - zapytała Grania.

- Francuz i Holender - wyjaśnił Leo - wyruszyli z jednego punktu w przeciwnych kierunkach, ustalając przedtem, że linia graniczna będzie przebiegać przez wyspę w miejscu ich spotkania.

- Co za wspaniałe pomysły! - zawołała Grania. - Dlaczego nie zrobiono czegoś tak prostego na innych wyspach?

- Ponieważ są one o wiele większe - odpowiedział Leo. - Rytm i szybkość marszu Francuz wspomagał winem, więc szedł szybciej od Holendra, który wolał holenderski dzin. - Wszyscy uśmiechnęli się, a Leo dokończył: - W jakikolwiek sposób wytyczono tę granicę, Francja i Holandia żyły od tej pory w pokoju.

- To jest to, co nazywam zdrowym rozsądkiem - powiedziała Grania.

Po raz pierwszy od jej przybycia na statek, po wyjściu przyjaciół, hrabia pozostał z nią w kabinie. Spojrzała na niego uważnie, a on rzekł:

- Chciałbym panią o coś poprosić. Obawiam się jednak, że mogłaby pani poczuć się tym urażona.

- O co chodzi? - zdziwiła się.

Nie odpowiadał przez chwilę, uporczywie przyglądając się jej włosom.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Właśnie myślałem o tym, że jest pani bardzo piękna i jeśli o mnie chodzi, na pewno nie chciałbym nic zmieniać, ale to wydaje się bardzo ważne, ze względu na pani reputację i bezpieczeństwo.

- Ale co takiego?

- Kiedy przybędziemy na St. Martin, choć mój dom stoi na uboczu i nie ma nikogo w najbliższym sąsiedztwie, to wszyscy o wszystkim wiedzą i plotkują. - Grania skinęła głową ze zrozumieniem. - To jest właśnie powód, dla którego chciałbym trochę zmienić pani wygląd - wyjaśnił.

- Obawia się pan... Ja muszę przestać być... Angielką?

- Tak. Francuzi mieszkający na St. Martin są wielkimi patriotami.

- Zatem mam być Francuzką, tak jak pan?

- Sądzę, że tak właśnie będzie najlepiej - od - parł. - Przedstawię panią jako moją kuzynkę, mademoiselle Gabrielle de Vence.

- To cudownie, że będę pańską kuzynką!

- Tylko jest jeden mały kłopot...

- O co chodzi?

- Ma pani typową angielską urodę. Każdy, kto panią zobaczy, domyśli się, że nie jest pani Francuzką.

- Zawsze uważałam, że nie mam typowej angielskiej urody, a moje długie ciemne rzęsy najlepiej świadczą o irlandzkich przodkach.

- Ale zdradzają panią jasne jak słońce włosy.

- Rozumiem, że powinnam mieć włosy w barwach narodowych, czerwone, białe i niebieskie - roześmiała się Grania.

- Chciałbym prosić o zmianę tego koloru na... ciemniejszy - powiedział hrabia, patrząc na nią z powagą.

- Pan chce, żebym... ufarbowała włosy?! - krzyknęła przerażona.

- Rozmawiałem o tym z Henrim - wyjaśnił.

- I on zaproponował, że sporządzi wywar z ziół, którym zmoczy pani włosy... - Grania nadal patrzyła na niego z powątpiewaniem, lecz on mówił dalej: - Obiecuję, że to nie będzie czarny ani brzydki kolor. Tylko trochę musimy przytłumić ten złoty blask. Dla pani dobra... Jak na Francuzkę ma pani też zbyt jasną karnację, o skórze tak delikatnej jak płatki kamelii.

- Jakie poetyczne określenie - uśmiechnęła się. - Bardzo trudno mi prosić panią o coś takiego

- tłumaczył się z wyraźnym zażenowaniem. - Proszę jednak pomyśleć, Graniu, że Francuzki są nie tylko romantyczne, ale również rozsądne.

- Tak, oczywiście - zgodziła się.

Nadal jednak nie podobał się jej pomysł farbowania włosów. Obawiała się, że może zaszkodzić jej urodzie, a pragnęła wyglądać w jego oczach jak najbardziej atrakcyjnie.

Po pewnym czasie do kabiny przyszedł Henri, aby wyjaśnić, co ma zrobić. Zamoczył kosmyk jej włosów w dzbanie z przygotowanym płynem i, ku zdziwieniu Grani, wyjął równie jasny jak poprzednio. Dopiero po chwili włosy zaczęły ciemnieć.

- Nie, nie! Nie mogę tego zrobić - wykrzyknęła.

Henri odstawił dzbanek, wyszedł i przyniósł inny ze świeżą wodą, w której zanurzył ufarbowany kosmyk. Po wyjęciu z wody farba zniknęła. - To bardzo rozsądne, co zrobiłeś, Henri - rzekła Grania.

- To jest bardzo dobry barwnik - stwierdził z zadowoleniem Henri. - Kiedy wojna się skończy, będę go sprzedawał i zrobię na nim majątek.

- Na pewno.

Henri wyjaśnił że gdyby użyła barwnika orzechowego lub zrobionego z gałki muszkatołowej, to zszedłby on dopiero po kilku miesiącach albo trzeba byłoby czekać, aż włosy odrosną.

- Ten jest inny - wyjaśnił. - Zobaczysz pani, że pewnego dnia wszyscy będą pytać o Szybko Znikającą Farbę Henriego.

- Jestem szczęśliwa, że mogę ją wypróbować pierwsza - uśmiechnęła się Grania.

Henri przyniósł miskę i ręcznik, po czym zabrał się do farbowania włosów Grani.

Kiedy spojrzała do lustra, pierwsze wrażenie było niekorzystne. Ujrzała obcą, niezbyt piękną osobę. Potem jednak dostrzegła, że jej jasna skóra lśni teraz jak perła, przyjemnie kontrastując z ciemnym kolorem włosów. Ta nowa osoba nie wyglądała źle, była nawet w jakiś sposób tajemnicza, intrygująca. Nieśmiało wyszła na pokład, żeby pokazać się hrabiemu. Obawiała się tego spotkania, ale wszystko poszło dobrze. Przyjaciele hrabiego mówili jej tyle komplementów, że aż się zawstydziała. Kiedy podeszła do niego, uśmiechnął się i powiedział:

- Nie wiedziałem, że mam tak piękną kuzynkę. Hrabianko de Vence, rad jestem, żeśmy się spotkali.

- Bałam się, że nie będę się panu podobać - wyznała szczerze.

Uśmiechając się nadal, patrzył na nią z zachwytem. Odetchnęła z ulgą. Potem zaproponował, że pokaże jej, jak steruje się statkiem. Stała przy nim, ale zupełnie nie mogła się skoncentrować. Na pewno wspaniale było kierować statkiem, nie bać się burz, wiatru ani wysokiej fali. Kiedy jednak stali tak blisko siebie, nie potrafiła myśleć o niczym, świat wirował ze szczęścia, a ona czuła tylko dotyk jego dłoni, gdy razem lekko poruszali kołem sterowym. Mogłaby tak płynąć w nieskończoność. Lecz ktoś odwołał hrabiego i Grania pozostała sama. Przymknęła oczy rozmarzona, zupełnie zapominając o kole sterowym. Jej czujność osłabła, przez moment straciła kontrolę nad sterem i statek niebezpiecznie się przechylił. Na szczęście w samą porę przyskoczył do niej ktoś z załogi i przejął ster. Nawet była z tego zadowolona. Skorzystała z okazji, by odbyć spacer po pokładzie w poszukiwaniu hrabiego. Odczuwała boleśnie brak jego towarzystwa, bez niego czuła śmiertelny niepokój. Co się ze mną dzieje? - pytała się w myśli. Nigdy w życiu nie czuła nic podobnego.

Spacerując po pokładzie, znalazła odpowiedź. Była zakochana! Zakochana w mężczyźnie, którego znała zaledwie kilka dni. W człowieku, który dawał jej radość i poczucie bezpieczeństwa, lecz był wyjętym spod prawa piratem, za którego głowę wyznaczono nagrodę. Nie mógł go przyjąć żaden kraj, ani Anglia, ani Francja. Kocham go takim, jaki jest - pomyślała. Odnalazła go na pokładzie i podbiegła do niego.

Rozdział 6

Grania od razu spostrzegła, że St. Martin nie jest tak piękne jak górzysta, porośnięta tropikalną roślinnością Grenada. Z całą pewnością jednak zaliczało się do miejsc bardzo atrakcyjnych, choćby ze względu na złote piaszczyste plaże i urokliwe małe zatoczki.

Miała okazję przyjrzeć się wybrzeżu, gdy płynęli wzdłuż wyspy. Po zarzuceniu kotwicy zdała sobie sprawę, że nie ma tu Tajemniczej Przystani ani podobnego miejsca, gdzie można by ukryć piracki statek. Załoga jeszcze była zajęta zwijaniem żagli, gdy hrabia pomógł Grani zejść po trapie na ląd i poprowadził ją niewielką dróżką nad klifowym wybrzeżem do małego domku z werandą porośniętą winoroślą. Choć nieduży, przypominał stare domy na Grenadzie, w jakich zwykli mieszkać właściciele plantacji.

Hrabia stał i nic nie mówił. Musiał odczuwać żal, że nie mogą popłynąć do jego prawdziwego domu na Martynice. Nic nie mogło mu zastąpić utraconej rodzinnej posiadłości. Otworzył drzwi kluczem. Przeszli przez nieduży hol do salonu. Grania krzyknęła zaskoczona.

Pokój umeblowany był wspaniałymi francuskimi meblami, Stały w nim przepiękne komody, miękka, wygodna sofa, krzesła z oparciami zwieńczonymi głowami lwów, szafy z cyzelowanym ornamentem i złożonymi brązami. Na ścianach wisiały portrety jego przodków, a wśród wielu chińskich ozdób dostrzegła jakieś arcydzieła sewrskiej porcelany. Podłogę przykrywał wytworny dywan z Aubusson. Łatwo było odgadnąć, że hrabiemu udało się uratować te rzeczy z rodzinnego domu na Martynice.

- To tu ukrył pan swoje skarby! - wykrzyknęła.
- Może przynajmniej tutaj będą bezpieczne - rzekł z goryczą.
- Tak bardzo się cieszę, że udało się je uratować!

Pragnęła przyrzeć się z bliska obrazom, obejrzyć porcelanę, lecz hrabia odezwał się zmienionym głosem.

- Musimy poważnie porozmawiać.

- Tak? - zdziwiła się.

- Zwróciła się pani do mnie o pomoc i zamierzam spełnić tę prośbę. Postanowiłem poszukać jakiejś starszej, odpowiedzialnej kobiety, która zajmie się panią i domem podczas mojej nieobecności.

- Ale... dlaczego? - zapytała Grania. - A gdzie pan będzie w tym czasie?

- Nie wypada, by młoda dama mieszkała sama z mężczyzną - tłumaczył jej cierpliwie. - Będę mieszkał na statku razem z moją załogą. Niczego nie musi się pani obawiać. - Grania nic nie rzekła i po chwili on kontynuował. - Poza tym, dla pani dobra lepiej będzie przez pewien czas w udawać Francuzkę. Musi pani mówić i myśleć po francusku i wszystkie swoje intencje oraz cele wyrażać w sposób bardzo francuski.

- Spróbuję - szepnęła Grania - lecz myślałam, że teraz będziemy razem.

Patrzyła na niego błagalnie, lecz, ku jej zdumieniu, hrabia nie spojrzał na nią, tylko odwrócił się zamierzając wyjść. W tym momencie rozległy się przed domem jakieś krzyki, a w następnej sekundzie usłyszeli czyjeś kroki na ganku. Jean wpadł do pokoju jak burza.

- Monsieur, obcy statek na horyzoncie - zawołał, wskazując w stronę morza.

- Proszę zostać tutaj - zwrócił się hrabia do Grani.

Potem wybiegł pośpiesznie z domu zatrzaskując za sobą drzwi. Grania przez okno zdążyła jeszcze zobaczyć, jak biegnie z Jeanem w stronę klifów. Kiedy zniknął, mogła już tylko sobie wyobrazać, co robi. Lękała się, że grozi mu niebezpieczeństwo, a ona, zupełnie bezsilna, nie potrafi mu

pomóc. Potem bała się, że mogło mu się coś stać, a jej nie ma przy nim. Wiedziała, jak groźne może być dla nich spotkanie z innym statkiem. Z tego powodu przez całą drogę z Grenady mężczyzna na bocianim gnieździe uważnie obserwował horyzont, żeby w razie spostrzeżenia jakiegokolwiek statku od razu zmienić kurs. Zastanawiała się, co zobaczą w zatoce, czy to będzie angielski okręt wojenny atakujący St. Martin. Hrabiemu i jego przyjaciółom wydawało się, że są bezpieczni, lecz przecież mogli się mylić. Istniało prawdopodobieństwo, że Anglicy zapragną objąć w wyłączne posiadanie również tę małą wysepkę.

To wszystko było bardzo denerwujące. Grania długo stała przy oknie, mając nadzieję, że zobaczy albo statek hrabiego, albo ten drugi żaglowiec, który wypatrzył Jean. Ale widać było tylko błękitny horyzont. Niepostrzeżenie popołudnie przemieniało się w wieczór i słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Zamierzała pójść na szczyt klifu i zobaczyć, co się stało, lecz hrabia prosił ją, żeby nie wychodziła z domu, a ponieważ kochała go, postanowiła być mu posłuszna.

Po pewnym czasie zaczęła rozglądać się po domu, ale trudno jej było skoncentrować się na czymkolwiek. Bez reszty zaprzętała ją myśl o niebezpieczeństwie grożącym hrabiemu i o własnej bezsilności, gdyż nie wiedziała, jak mogłaby mu pomóc.

Powoli weszła na górę i znalazła się w ogromnej sypialni. Domyśliła się, że należy ona do hrabiego, który tutaj właśnie odpoczywa po podróżach. Stało w niej piękne francuskie łóżko z baldachimem spływającym ze złotej korony. Prawdopodobnie hrabia przywiózł je z Martyniki. Podziwiała także misternie rzeźbioną toaletkę, bardziej odpowiednią dla kobiety niż mężczyzny. Po drugiej stronie łóżka stały małe eleganckie komody, robione najpewniej przez jednego z wielkich francuskich mistrzów stolarskich. Ściany zdobiły

obrazy nie przedstawiające przodków hrabiego, w większości autorstwa Bouchera. Wszystko było tak urocze, jakby ten pokój stworzono do miłości. Zaczerwieniła się, zawstydzona swoimi myślami.

Następnie biegła po mieszkaniu, szukając różnych zajęć, schodziła i znowu wchodziła po schodach, odnalazła jadalnię, a w niej kolejne portrety przodków hrabiego na ścianach, wreszcie zajrzała do kuchni, która na pewno zachwyciłaby Henriego. Odkryła też mały pokój przeznaczony na bibliotekę, więc powiedziała sobie, że przynajmniej będzie miała dużo ciekawych książek do czytania, ale nie był to odpowiedni moment do zajęcia się lekturą. Chciała być z hrabią. Znowu podeszła do okna, przestraszona, że czas mija, a on nie wraca.

Słońce zachodziło w płomiennym blasku, a kiedy zniknęły ostatnie jego promienie, zapadła noc. Chociaż gwiazdy pojawiały się jedna po drugiej i blady sierp księżyca ukazał się na niebie, otaczająca Granię ciemność spotęgowała jej rozpacz i obawę, że nigdy już nie zobaczy hrabiego. Zastanawiała się gorączkowo, czy podpłynęli do obcego statku i wywiązała się bitwa? Czy został ranny, pokonany i utonął albo wtrącono go do więzienia? Nie wiedziała, co stanie się z nią, jeżeli już nigdy go nie zobaczy. Chciała krzyczeć w śmiertelnej męce, że zginął, a ona nie może pomóc ani jemu, ani sobie. Co więcej, zorientowała się, że nie zniesiono na ląd jej bagaży, została więc bez pieniędzy, bez jakichkolwiek środków do życia. Ale jej rozpacz nie dotyczyła spraw materialnych, tylko utraty hrabiego. Cierpiała męki nie do wytrzymania, jakby tysiąc noży wbiło się w jej serce. Ponieważ jej oczy przywykły do ciemności, zaczęła chodzić po pokoju, odnalazła krzesło i usiadła na nim. Ukryła twarz w dłoniach. Szeptła słowa błagalne, modląc się i jednocześnie cierpiąc, jak małe zwierzątko schwyte w klatkę.

- Proszę, wróć mi go, Boże. Proszę, niech wróci do mnie... - modliła się.

Czuła się zupełnie zagubiona w otaczających ją ciemnościach. Kiedy nie mogła dłużej tego wytrzymać i postanowiła pójść nad zatokę szukać go, nagle drzwi frontowe otworzyły się. Nie poznała go od razu i krzyknęła ze strachu, aż echo odbiło jej głos od ścian i skierowało ku niemu. Wybiegła mu naprzeciw, zarzuciła ręce na szyję, krzycząc:

- Wróciłeś... wróciłeś. A ja... myślałam, że... straciłam cię na zawsze... że nigdy więcej cię nie zobaczę...

Po wielkim napięciu na jego widok poczuła; niewysłowioną ulgę i słowa wymknęły się same w bezwiednym krzyku:

- Ja... Kocham cię... Kocham cię. Ja nie mogę... żyć bez ciebie...

Hrabia postawił na podłodze coś, co trzymał w ręce i otoczył ją ramionami, tuląc w objęciach mocno, aż do utraty tchu. Potem pochylił głowę i ich wargi spotkały się. Dotyk jego ust obezwładnił ją i wtedy zrozumiała, że warto było czekać i tęsknić za nim. Całował ją dziko, pożądliwie, natarczywie, a ona oddawała mu w tym pocałunku swoje serce, duszę i siebie samą. Przerazenie zamieniło się w radość, w ekstazę. Wydawało się, że pogrążony w ciemnościach pokój rozblysnął tysiącem światła. Zdumiona pomyślała, że taka miłość może pochodzić tylko od Boga. Kiedy hrabia całował ją, wyrażał w tym wszystkie swoje uczucia. Teraz uniósł jej głowę i powiedział:

- Moja droga. Nie sądziłem, że tak się stanie.

- Kocham cię!

- Ja też cię Kocham - odpowiedział. - Walczyłem, próbowałem temu zapobiec, lecz okazało się to niemożliwe.

- Ja myślałam, że utracę ciebie.

- To nigdy nie nastąpi, dopóki żyję - odpowiedział - bo, moja droga, mam obowiązek ochraniać ciebie i naszą miłość.

- Czy... kochasz mnie?

- Oczywiście, że cię Kocham - niemal krzyknął.

- I co teraz będzie z nami? - zapytała Grania.

Odpowiedział pocałunkiem, a jej wydało się, że znaleźli się w niebie, gdzie nie ma żadnych kłopotów ani trudności, niczego poza nimi i ich miłością.

Sporo czasu minęło, zanim hrabia rzekł do niej:

- Pozwól, że zapalę lampę, moja słodka. Nie możemy przebywać cały czas w ciemności, chociaż chciałbym bez końca cię całować.

- Ja też chcę cię całować - wyszeptała.

Pocałował ją znowu. Potem z trudem uwolnił się z jej objęć i podszedł do stołu, żeby zapalić świece. Przyglądała mu się w blasku świec i pomyślała, że jego twarz rozjaśniona jest niebiańskim blaskiem. Patrzył na nią, lecz nie wziął jej ponownie w ramiona, tylko przeszedł do salonu zapalić świece w kandelabrach. Kiedy pokój wypełnił się ciepłym, miłym światłem, powiedział:

- Wybacz mi, moja droga, że sprawiłem ci tyle niepokoju.

- Co się stało? Co to był za statek, który spostrzeegliście? Czy... angielski?

Hrabia poprawił świecę, podszedł do Grani i znowu otoczył ją ramionami.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział. - To był statek angielski, lecz nie przedstawiał dla nas żadnego zagrożenia. - Grania wydała okrzyk ulgi i oparła głowę na jego ramieniu. Pocałował ją w czoło i mówił dalej. - W pewien sposób jednak dotyczy to ciebie.

- Dotyczy mnie? - zapytała ze zdziwieniem.

- Gdzieś niedaleko stąd musiała toczyć się bitwa morska, dwa, może trzy dni temu. - Słuchanie tego, co mówił, było

zbyt trudne dla Grani, ponieważ wtulona w jego ramiona myślała tylko o nim. Jest ze mną i nic nam nie zagraża, powtarzała sobie w myślach, by uspokoić nerwy. - I wyobraź sobie - ciągnął hrabia - ten wojenny okręt angielski „Heroic”, a raczej wrak statku niesiony przez fale, tonął. Znaleźliśmy tylko oficera i ośmiu członków załogi.

- Czy to byli Anglicy? - zapytała nerwowo Grania.

- Tak - odparł hrabia. - Żaden z nich nie dawał znaku życia. - To było straszne, lecz Grania doznała ulgi, ponieważ martwi Anglicy w żaden sposób nie zagrażali ani jej, ani hrabiemu.

- Nie mogliśmy już im pomóc - kontynuował hrabia. - Pochowaliśmy ich w morzu, zabrałem jednak ze statku wszystkie dokumenty, które mogłyby świadczyć o tożsamości zabitych, gdyby to okazało się konieczne. - Po chwili dodał: - Statkiem dowodził komandor Patrick O'Kerry.

- Patrick O'Kerry? - powtórzyła Grania.

- Pomyślałem, że mogło istnieć między wami jakieś pokrewieństwo i wziąłem ze sobą wszystkie jego papiery, a także marynarkę i czapkę, gdybyś chciała je zachować.

- Patrick był moim dalekim kuzynem - wyjaśniła po chwili namysłu. - I chociaż ja osobiście prawie go nie znałam, ojca na pewno bardzo zdenerwuje ta wiadomość.

- Będziemy musieli go zawiadomić.

- Oczywiście - zgodziła się Grania. - Zdenerwuje się jednak, gdyż Patrick nie tylko był jego siostrzeńcem, ale ostatnim z rodu... O'Kerrych i... tytuł zabierze ze sobą do grobu.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego to miałoby zdenerwować twojego ojca.

- Na pewno nie było dużo do dziedziczenia, ale papa był czwartym lordem i teraz nigdy nie będzie piątego.

- Przykro mi z tego powodu - rzekł łagodnie hrabia. - Nie chciałem cię zmartwić, moja droga.

Ponieważ znów otoczył ją ramionami i wargami dotknął policzka, trudno było Grani czuć w tym momencie coś innego oprócz szczęścia. Myślenie o czymkolwiek innym wydawało jej się stratą czasu. Kuzyna Patricia widziała tylko raz w życiu, podczas pobytu w Londynie, gdy przyszedł do nich na zaproszenie matki. Wydawał się niezwykle podekscytowany budową nowego statku i planowaną wyprawą na Karaiby. Jego śmierć była tragedią. Pamiętała, jak opowiadał matce o swoich poprzednich wyprawach do Indii Zachodnich. Zauważyła wtedy, że był bardzo przystojnym mężczyzną, ale poświęciła mu jedynie kilka dziewczęcych westchnień.

- Zdziwiło mnie tylko to - odezwał się hrabia. - że twój kuzyn był ciemnowłosy. Spodziewałem się, że wszyscy twoi krewni będą podobni do ciebie.

- Oni też są prawdziwymi O'Kerry, jak papa i ja, a ciemne włosy mają prawdopodobnie z powodu domieszki hiszpańskiej krwi - uśmiechnęła się Grania. Pomyślała, że hrabiego musiało to zdziwić, więc wyjaśniła: - Kiedy okręty armady hiszpańskiej atakowały Irlandię, wielu hiszpańskich żeglarzy nigdy nie wróciło do domu.

- Doszli do wniosku, że panny O'Kerry są bardzo atrakcyjne - uśmiechnął się ze zrozumieniem hrabia.

- To znaczy, wnioskuje z tego, co się mówiło u nas w rodzinie, że coś takiego musiało się wydarzyć - dokończyła Grania.

- Nie dziwię się teraz, że tak bardzo się różniliście - rzekł hrabia. - Mnie się jednak bardziej podobają jasne włosy i mam nadzieję, że niedługo będziesz mogła wrócić do swojego angielskiego wyglądu. Obawiam się jednak, że niezależnie od koloru włosów, będziesz Francuzką. - Spojrzała na niego pytająco. - Czy zgodzisz się wyjść za mnie za męża? - zapytał

uroczystym tonem. - Sądziłem przedtem, że dłużej będziesz mogła uchodzić za moją kuzynkę, ale okazało się to niemożliwe.

- Ja... - szepnęła wzruszona Grania - ja... bardzo chcę być twoją żoną.

- Nie mogę zaoferować ci luksusu ani takiego życia, jakie ci się należy. Nic nie mogę ci dać oprócz mojego serca.

- Nie pragnę niczego innego - odparła Grania. - Ale... czy jesteś... pewien, czy... nie będziesz potem żałował, że poprosiłeś mnie o rękę?

- Na pewno nie będę żałował - zapewnił ją hrabia. - Poświęcę ci moje życie i zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Pocałował ją znowu. Nie mogła już o niczym myśleć. Przepęłniało ją bezgraniczne szczęście.

Po pewnym czasie hrabia rzekł z westchnieniem:

- Jak tylko przybędzie Henri przygotować dla nas obiad, wydam mu odpowiednie dyspozycje i pójdę zobaczyć się z księdzem, aby jutro z samego rana udzielił nam ślubu. - Pocałował ją, zanim zapytał. - Czy nie będziesz miała nic przeciwko katolickiemu ślubowi, moja droga? To wyglądałoby dziwnie, gdyby panna młoda należała do innego kościoła.

- Myślę, że Bóg jest jeden dla wszystkich, a ślub jest dla mnie ważniejszy niż rodzaj kościoła. Ale dobrze się składa, że ja też jestem katoliczką.

- Naprawdę? - zapytał zdziwiony hrabia.

- Ojciec był katolikiem, a mama nie i to on zdecydował, że w katolickim kościele rodzice wzięli ślub, gdzie również zostałam ochrzczona. - Ponieważ hrabia nadal wyglądał na zdziwionego, powiedziała: - Przykro mi, że ojciec nie był dobrym katolikiem, nawet wtedy, gdy jeszcze mieszkaliśmy w Anglii. Kiedy przyjechaliśmy na Grenadę, zdał sobie sprawę,

że tutaj Brytyjczycy niechętnie patrzą na wiarę katolicką, bo zbyt kojarzy im się z Francuzami. Jego nowi przyjaciele byli nieprzychylnie nastawieni do Francji, a ojciec nie potrafił się zdecydować, do jakiego kościoła powinien należeć, i najłatwiej mu było po prostu porzucić wiarę. - Bała się, że to, co powiedziała, nie spodoba się hrabiemu, więc szybko dodała: - Kiedy mama jeździła do St. George's, chodziłyśmy razem do kościoła protestanckiego. Papa jednak bardzo się złościł, że zostawiamy go samego i w końcu mama musiała mu ustąpić.

- Kiedy już będziesz moją żoną, kochanie, zostaniesz dobrą katoliczką i razem podziękujemy Bogu za to, że pozwolił nam się spotkać. Czuję, że Bóg będzie nas chronił od złego i opiekował się nami - powiedział i przytulił ją do siebie.

- Ja też mam takie wrażenie - rzekła Grania. - I jak wiesz, zrobię wszystko, o co mnie poprosisz.

Powiedziała to w taki sposób, że hrabia nie mógł się powstrzymać od ponownego pocałowania jej. Siedzieli blisko siebie, aż usłyszeli Henriego wchodzącego do kuchni, żeby przygotować obiad.

Kiedy hrabia wyszedł spotkać się z księdzem, Jean przyniósł walizy z rzeczami Grani. Skorzystała z okazji, aby się przebrać.

Po odświeżającej kąpieli musiała zająć wspaniałą sypialnię hrabiego. Chociaż protestowała przeciwko temu, Jean był bardzo stanowczy, tłumacząc, że takie właśnie otrzymał rozkazy od swojego pana. Pamiętała, że nie jest jeszcze przygotowana do następnego dnia, kiedy już będą razem, i o tym, że dobry Bóg nie tylko nie dopuścił do poślubienia kogoś takiego jak Roderick Maigrin, ale też obdarzył ją mężczyzną, o jakim marzyła.

- Jak to możliwe, żebym była aż tak szczęśliwa? - pytała sama siebie, żarliwie odmawiając katolickie modlitwy, które w przyszłości miały być częścią jej wiary.

Kiedy hrabia wrócił, usłyszała, jak rozmawia z Jeanem w drugim pokoju na temat przygotowania stroju wieczorowego. Przez ten czas Grania znalazła bardzo ładną sukienkę, w którą się przebrała, i ułożyła włosy najbardziej elegancko, jak tylko potrafiła. Nadal były ciemne, chwilowo musiała się jednak z tym pogodzić, a na pocieszenie przypomniła sobie powiedzenie hrabiego, że Francuzki są nie tylko romantyczne, ale i rozsądne. Jako hrabina de Vence nie powinnam mieć żadnych pretensji do losu, pomyślała, bo to jest najpiękniejszy tytuł na świecie. Siedziała przy toaletce, przyglądając się w lustrze swoim włosom, gdy do pokoju wszedł hrabia.

- Pomyślałem, że już jesteś gotowa, moja najmilsza - powiedział. Wstała od toaletki i podbiegła do niego, a on objął ją i przytulił mocno. Nie pocałował jej, tylko patrzył na nią z nieskończoną delikatnością i czułością. - Załatwiłem wszystkie formalności - powiedział. - Jutro zostaniesz moją żoną i razem będziemy spać w łóżu, które należało jeszcze do mojego dziadka, jest częścią mojego domu.

- Tak właśnie myślałam - odpowiedziała. Podszedł do niej bliżej. - Czy naprawdę chcesz mnie poślubić? - zapytała Grania.

- Zostaniesz moją żoną i wspólnie będziemy dzielić nasze kłopoty i radości. - Rozejrzał się po pokoju, zatrzymał wzrok na obrazie Bouchera, po czym rzekł: - Pomyślałem, że jak wrócimy z kościoła, musimy znaleźć chwilę czasu, aby zastanowić się nad naszą sytuacją materialną.

- Chyba nie zamierzasz sprzedawać tego obrazu? - zapytała z niepokojem Grania.

- Dostanę za niego dobrą cenę - odpowiedział hrabia. - Obiektywnie biorąc, więcej zyskaliśmy w tej wojnie, niż straciliśmy.

- Ale nie możesz teraz wyzbywać się skarbów rodzinnych!

- Jedynym skarbem, który naprawdę coś dla mnie znaczy, jesteś ty, moja najmilsza.

Zeszli do jadalni, trzymając się za ręce. Jean podawał ugotowany przez Henriego wspaniały świąteczny obiad. Na zakończenie hrabia powiedział:

- Rozmawiałem z gospodynią księdza. Zgodziła się nocować dzisiaj z tobą. Nie chciałbym zaczynać naszego wspólnego życia od niesmacznych plotek i domysłów starych francuskich matron z St. Martin.

- A ty będziesz spał na statku?

- Tak. W koi, w której spałaś ostatniej nocy. Będę śnił o tobie, a jutro moje marzenia zostaną spełnione.

- Ja też będę śniła o tobie.

- Kocham cię, moja najmilsza - odpowiedział. - Kocham cię z każdą chwilą coraz bardziej. Co ty ze mną zrobiłaś, że czuję się jak chłopiec przeżywający swoją pierwszą miłość?

- Ale musiały istnieć jakieś kobiety, w których byłeś zakochany - szepnęła Grania.

- Jestem Francuzem - rzekł z uśmiechem. - Spotykałem w życiu wiele atrakcyjnych kobiet, lecz w przeciwieństwie do moich rodaków, nie chciałem się zgodzić na małżeństwo aranżowane przez rodzinę. Na szczęście uświadomiłem to sobie jeszcze w dzieciństwie i potrafiłem jakoś wytłumaczyć mojej rodzinie. Podobało mi się wiele dziewcząt, z żadną jednak nie chciałem spędzić reszty życia.

- A jeśli rozczarujesz się mną? - zapytała niepewnie.

- To nigdy nie nastąpi. Wiedziałem, że cię Kocham, jak tylko zobaczyłem twój portret. Czekałem na taką kobietę i kiedy się zjawiałaś, zrozumiałem, co możesz mi dać.

- Czy jesteś tego pewien?

- Najzupełniej - odrzekł. - Najważniejsze dla mnie jest, jaka jesteś naprawdę. Twoja słodycz, którą zauważyłem już przy pierwszym spotkaniu, jaśnieje jak latarnia, otacza cię aurą czystości i dobroci, która może pochodzić jedynie od Boga.

- To jest takie cudowne, co mówisz. Tylko obawiam się, że któregoś dnia opuścisz mnie i odpłyniesz w daleki świat - powiedziała Grania, składając błagalnie dłonie.

- Musisz wiedzieć, że nie zawsze będę piratem - odparł poważnie. - Zaraz po naszym ślubie porozmawiam z przyjaciółmi i zastanowimy się, w jaki sposób będziemy mogli się tu utrzymać.

- Po chwili milczenia ciągnął dalej: - Jak już mówiłem, sprzedam część rzeczy, które udało mi się uratować, a jeśli Bóg pomoże, to niedługo uda nam się odzyskać mój dom na Martynice.

Mówił z takim przejęciem, że łzy napłynęły Grani do oczu, a ręce wyciągnęły się w jego stronę.

- Będę się o to modlić, Kochanie - szepnęła.

- I musisz mnie nauczyć, jak być dobrą, żeby Bóg wysłuchał moich modlitw.

- Wiem, że nie potrzebujesz uczyć się dobroci

- odparł hrabia - Są jednak rzeczy, których będziesz musiała się nauczyć, moja droga, i chyba domyślasz się, o jakich lekcjach mówię.

- Ja... tylko mam nadzieję... - powiedziała speszona i zaczerwieniona - ...że nie rozczarujesz się swoją uczennicą.

Hrabia wstał od stołu, podszedł do Grani, objął ją i razem zeszli do salonu. W blasku świec wyglądał tak wspaniale, że -

jak pomyślała Grania - mógłby się znajdować w jakimś francuskim zamku, o których czytała w książkach kupowanych przez matkę, aby doskonaliła znajomość języka. Chciała powiedzieć hrabiemu, że nie zniosłaby utraty chociaż jednej rzeczy z tego pokoju, gdyby trzeba było coś sprzedać, ale nie chciała go smucić, uświadamiając mu wyrzeczenia, jakie ich czekały. Dobrze, że przynajmniej ja mam trochę pieniędzy, - pomyślała Grania. Wiedziała, że jej angielskie suwereny po zamianie na franki dadzą całkiem pokaźną kwotę. Uśmiechnęła się na myśl, że wniesie jakiś wkład do ich wspólnego życia, gdy hrabia zapytał:

- Co, oprócz szczęścia, skłoniło cię do uśmiechu, moja droga?

- Ucieszyła mnie myśl, że mam ze sobą trochę pieniędzy. Jutro będą prawnie należały do ciebie, a zanim powiesz mi, iż jesteś zbyt dumny, aby je przyjąć, proponuję potraktować je jako rekompensatę tego, co wydałeś na swoich przyjaciół i resztę załogi. Przecież to moja wina, że nie możesz być dalej piratem.

- Uwielbiam cię, moja droga - rzekł hrabia, przytulając jej twarz do swojego policzka - i nie zamierzam spierać się, bo jak powiedziałaś, to z twojej przyczyny będziemy musieli osiąść na lądzie i żyć jak praworządni Francuzi. Lecz zanim sprzedamy statek, za który z pewnością otrzymamy dobrą cenę, musimy jeszcze wrócić na Grenadę, aby powiadomić twego ojca o śmierci waszego kuzyna i sprawdzić, czy jest on tam bezpieczny.

- Czy możemy to zrobić? - zapytała Grania. - Boję się o ojca, zwłaszcza gdy przebywa w towarzystwie pana Maigrina.

- Popłyniemy razem, tak będzie najlepiej. Myślę też, że twój ojciec powinien wiedzieć o ślubie córki, choć może nie być zbyt szczęśliwy, że wyszła za Francuza.

- On nie będzie na to zwracał uwagi - roześmiała się Grania. - Jest Irlandczykiem, a oni nigdy nie lubili Anglików.

- Zapomniałem o tym - odpowiedział z uśmiechem hrabia. - Jeśli twój ojciec zaakceptuje mnie jako zięcia, to gdy sprawy przybiorą lepszy obrót niż obecnie, będzie mógł przyjechać i zamieszkać z nami na St. Martin, a ty będziesz mogła jeździć na Grenadę.

- Miło, że tak myślisz - rzekła Grania - ponieważ uważam, że powinnam zaopiekować się papą. Nie była jednak przekonana o spełnieniu tych marzeń, bo wiedziała, że przynajmniej tak długo, dopóki ojciec przyjaźni się z Roderickiem Maigrinem, nie będą mogli być razem. Gdy Maigrin dowie się o poślubieniu przez nią Francuza, będzie próbował zniszczyć hrabiego, zabijając go sam bądź rękami ścigających go Anglików. Musiała najpierw zdobyć jakieś wiadomości o ojcu i jeśli nadal przebywał w domu Maigrina, postarać się pod byle pretekstem nakłonić go do przyjechania do Tajemniczej Przystani. Tam mogłaby przynajmniej pożegnać się z nim, zanim powróci na stałe na St. Martin. Pomyślała, jak wspaniałym człowiekiem okazał się hrabia, proponując spełnienie jej najskrytszych życzeń, zanim zdążyła je wypowiedzieć. Tak bardzo chciała go pocałować. Przysunęła się bliżej i poczuła jego usta na swoich.

Grania obudziła się bardzo wcześnie. Była podekscytowana. Z dołu dochodziły do niej odgłosy pracy; prawdopodobnie Jean i Henri wrócili już do swoich zajęć. W sąsiednim pokoju spała gospodyni proboszcza, starsza kobieta o milej twarzy, która przyszła wczoraj wieczorem, aby z nią przenocować.

- Miło panią widzieć, mademoiselle - przywitała Granię. - Ojciec Francois przesyła pani słowa błogosławieństwa i oczekuje udzielenia ci ślubu z hrabią jutro o wpół do dziesiątej rano.

- Dziękuję, madame - odpowiedziała Grania. - Dziękuję również za dotrzymanie mi towarzystwa dzisiejszej nocy. To miłe z pani strony.

- Wszyscy musimy uczynić co w naszej mocy dla tych, którzy zostali dotknięci okropieństwem wojny - powiedziała gospodyni.

Hrabia pożegnał się w obecności gospodyni, ucałował rękę Grani i poszedł na statek. Po jego wyjściu gospodyni rzekła: - To dobry człowiek i dobry katolik, mademoiselle. Jest pani bardzo szczęśliwa wychodząc za takiego mężczyznę.

- Rzeczywiście, madame, jestem bardzo szczęśliwa - zgodziła się Grania - i bardzo wdzięczna.

- Będę się za was modlić - powiedziała gospodyni - wierzę, że dobry Bóg ześle na was szczęście.

Grania była tego pewna. Kładąc się do pięknego łóża ze złotą koroną pomyślała, że jej matka wie o tym szczęściu.

- Skąd mogłam wiedzieć... jak mogłam przypuszczać, że w ostatniej chwili zostanę wybawiona z rąk straszego pana Maigrina? - pytała samą siebie.

Ponownie zanosila do Boga modlitwy dziękczynne, trochę bezładne, ponieważ modlitwy za hrabiego znów wprawiły ją w ekscytację, podobną do tej, jaką wywoływały jego pocałunki, pozwalające doświadczać nowych, nieznanych dotąd uczuć. Kiedy w końcu zasnęła, była pewna, że dobry Bóg czuwa nad nią i za jego sprawą szybko doczeka się nadchodzącego dnia.

Gdy światło słoneczne wypełniło pokój, Grania pomyślała, że jest to dobry znak dla jej przyszłego życia. Za oknami śpiewały ptaki, kolorowe pnącza bugenwilli konkurowały barwami z oplatającą werandę winoroślą, a szmaragdowe morze czyniło ten obraz nierzeczywistym snem.

- Ale to wszystko jest prawdziwe - wykrzyknęła Grania, wiedząc, że dziś jest dzień jej ślubu.

Nie miała oczywiście stroju ślubnego, lecz wśród jej rzeczy znajdowała się piękna suknia, którą matka kupiła specjalnie dla niej przed prezentacją na dworze. Była biała, co dla debiutantki wydawało się właściwym kolorem. Szwaczka dostarczyła ten strój już po śmierci matki i Grania zastanawiała się wówczas, czy nie odesłać sukni z wyjaśnieniem, że jej sytuacja materialna zmieniła się, a suknia już nigdy się nie przyda. W końcu niechętnie zapłaciła należną kwotę z pieniędzy, które zostawiła matka, zapakowała suknię do walizki i przywiozła ze sobą na Grenadę. Teraz przymierzyła ją i z zadowoleniem stwierdziła, że wygląda w niej pięknie, tak jak chciałaby wyglądać dla hrabiego. Brakowało tylko welonu. Zwierzyła się z tego kłopotu gospodyni proboszcza, która od razu posłała Jeana na plebanie.

- Mamy trochę dodatków do stroju ślubnego i dość często wypożyczamy je pannom młodym - wyjaśniła - jeśli przyjdą do kościoła tylko w wianku na głowie, ponieważ ojciec Francois nie toleruje braku szacunku dla domu Bożego.

- To prawdziwe szczęście, że będę mogła go pożyczyć - rzekła Grania.

- A dla mnie przyjemność. Zrobię też wianek, z którym welon będzie wyglądał tak pięknie, że nigdzie pani nie kupi podobnego - odparła gospodyni i zaraz wysłała Henriego do ogrodu, by narwał białych kwiatów do uplecenia wianka i udekorowania sypialni państwa młodych. Kiedy wszystko było gotowe, mogło tylko wzbudzać zachwyt. Wianek ze świeżych białych kwiatów przetykanych zielenią, wraz z delikatnym koronkowym welonem, miękko spływającym na ramiona, czynił Granię tak piękną, że zachwycona gospodyni powiedziała:

- Jest pani naprawdę piękną panną młodą, mademoiselle. Żaden mężczyzna nie mógłby mieć piękniejszej żony.

- Mam nadzieję, że ma pani rację - odpowiedziała Grania.

Zeszła na dół do salonu, gdzie czekał na nią hrabia. Po wyrazie jego twarzy poznała, że wygląda naprawdę pięknie, tak jak się tego spodziewał.

- Nie wierzyłem, że ktokolwiek może być aż tak piękny - powiedział cicho.

- Kocham cię - szepnęła i uśmiechnęła się do niego zza welonu.

- Później będę mówił, jak bardzo cię kocham. Teraz nie śmiem cię dotknąć, mogę tylko klęknąć przed tobą i całować ślady twoich stóp.

- Nie możesz... mówić takich rzeczy - zaprotestowała speszona. - Przez to martwię się, że nie jestem taka doskonała, jak sobie wyobrażasz.

Uśmiechnął się, nadal patrząc na nią z niekłamanym zachwytem.

- Powóz czeka przed domem - powiedział całując jej dłonie. - Moja załoga doszła do wniosku, że konie nie są dość dobre dla ciebie i postanowili sami pociągnąć powóz do kościoła.

Grania aż krzyknęła ze zdumienia. Gdy wyszła przed dom, zamiast koni ujrzała przy lekkim otwartym powozie młodych marynarzy splecanych zaprzęgiem, śmiejących się serdecznie do państwa młodych. Powóz udekorowany był tymi samymi białymi kwiatami, z których gospodyni uplotła jej wianek, a na siedzeniu leżał przepiękny bukiet. Hrabia podał jej rękę, wsiedli do powozu i pojechali drogą prowadzącą przez niewielką osadę. Mały zabytkowy kościółek pełen był ludzi. Ksiądz wyszedł po nich do drzwi i uroczyście wprowadził do środka. Dla Grani była to naprawdę wzruszająca, uroczysta msza. Czuta unoszący się zapach kadzideł i była pewna, że jej modlitwy popłynęły wprost do nieba i zostały wysłuchane. Otrzymali błogosławieństwo Boże. Wzruszona przyjęła

obrączkę, którą hrabia włożył jej na palec i klęcząc powtarzała z nim słowa przysięgi. Poprzedniego wieczoru zapytała hrabiego nerwowo:

- Czy jeśli poślubię cię jako twoja francuska kuzynka, to małżeństwo będzie legalne?

- Wiedziałem, że o to zapytasz - uśmiechnął się. - Jak wiesz, ksiądz będzie się do nas zwracał jedynie po imieniu, pomijając nazwiska. Powiedziałem, że zostałeś ochrzczona jako Teresa Grania.

- Sądziłam, że miałam nazywać się Gabrielle?

- Gabrielle i Grania to zbyt podobne imiona. Wymienianie ich obok siebie nie byłoby ładne.

- Teresa to piękne imię i bardzo podoba mi się ten pomysł.

A potem w czasie mszy usłyszała hrabiego wypowiadającego słowa przysięgi:

- Ja, Beaufort Francis Louis...

Kiedy wyszli z małego kościółka i wracali powozem do domu, Granią nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o miłości i o bliskości człowieka, którego kochała. Na przyjęciu weselnym była załoga statku i przyjaciele hrabiego, a później przyłączyli się do nich inni znajomi mieszkający na wyspie. Toasty wznoszono francuskim winem, a do jedzenia podano takie wspaniałe potrawy, że, jak podejrzewała Grania, Henri musiał spędzić przy ich przygotowaniu całą noc. Goście bawili się doskonale, wychodząc potem z prawdziwą niechęcią. Pierwsi udali się do swoich domów mieszkańcy wyspy, później proboszcz ze swoją gospodynią, a na końcu załoga, która powróciła na statek. I wówczas Grania zdała sobie sprawę, że została sama ze swoim mężem.

- Myślę, że dla wygody powinniśmy pozbyć się teraz naszych odświętnych ubrań - powiedział cicho hrabia. - Jestem jednak bardzo ciekaw, skąd wzięłaś tak piękną suknię?

- Miałam w niej wystąpić w pałacu Buckingham - wyjaśniła. - Cieszę się jednak, że przydała mi się w znacznie piękniejszym momencie życia.

- Zgadzasz się z tobą - odrzekł uśmiechając się hrabia. - Po co mamy się przejmować królem i królową, kiedy mamy siebie?

Poprowadził ją po schodach do sypialni. Jak się spodziewała, Jean wcześniej spuścił story, więc panował tu miły chłód i przytulny półmrok. W powietrzu unosił się zapach kwiatów, które podczas ich pobytu w kościele Jean ustawił w dużych wazonach na toaletce i nocnej szafce.

- Moja panna młoda - powiedział czule hrabia, zdejmując jej welon i obejmując ją ramionami. - Naprawdę jesteś? - zapytał lekko zachrypniętym ze wzruszenia głosem. - W kościele obawiałem się, że możesz po prostu zniknąć bez śladu, jak postać z bajki. Nie wierzyłem, że jesteś prawdziwa.

- Ja jestem... prawdziwa, tylko ty wydawałeś mi się snem - szepnęła.

- Jeśli tak - powiedział hrabia - to śnijmy dalej.

Rozdział 7

Grania obudziła się czując, jak jej serce śpiewa radosną pieśń szczęścia. Z zachwytem spojrzała na śpiącego u jej boku hrabiego. Wiedziała, że z każdą nocą spędzoną razem i z każdym wspólnie przeżytym dniem kochać go będzie coraz bardziej. Dzisiaj jednak był wyjątkowy dzień, ponieważ wybierali się na Grenadę. Już trzy tygodnie minęły od ich ślubu i wczoraj hrabia powiedział:

- Myślę, moja droga, że musimy sprzedać statek. - Grania spojrzała na niego zdziwiona, więc wyjaśnił: - Jeśli teraz sprzedam statek, to przyniesie całej załodze i nam obojgu wystarczająco dużo pieniędzy, abyśmy mieli czas rozejrzeć się i zrobić jakieś plany na przyszłość. Nie chciałbym zaczynać od wyprzedawania majątku rodzinnego. - Sposób, w jaki to mówił, powiedział Grani więcej niż słowa. Wiedziała, jak bardzo był przywiązany do obrazów i rodzinnych skarbów, które przez wieki gromadzili jego przodkowie. - Są warte fortunę - ciągnął hrabia - i szczycę się tym, że udało się wywieźć je z Francji przed wybuchem rewolucji. W przeciwnym razie wszystko zostałoby skonfiskowane lub spalone przez buntowników.

Nastąpiła cisza i Grania wiedziała, że myślał o zachowaniu rodzinnych skarbów dla przyszłego dziedzica, swojego najstarszego syna. To jednak na razie nie było możliwe.

- Wydaje mi się, że powinnam zostawić cię włóczącego się po morzach jako pirata - powiedziała.

Hrabia roześmiał się, choć w jego oczach pojawił się błysk żalu.

- Moja droga, czy myślisz, że ja chcę wybierać pomiędzy tobą a piractwem? Jestem teraz tak szczęśliwy, że każdego dnia dziękuję Bogu, iż jesteśmy razem, a ty zostałam moją żoną.

- Tak, wiem - rzekła Grania. - Ale...

Dalej już nie mogła mówić, nachylił się bowiem ku niej i pocałował, wprawiając ją w uniesienie i zachwyty.

Dowiedziawszy się, że statek jest wystawiony na sprzedaż, Grania modliła się, by otrzymali za niego dość pieniędzy, które mogłyby wystarczyć im na długi czas, zanim hrabia będzie zmuszony sprzedać coś następnego. Bez statku byłiby odcięci od świata, skazani na pobyt na St. Martin, bez możliwości wydostania się stąd, a ona musiała odnaleźć ojca i jeśli to możliwe, zawiadomić go o swoim ślubie. Jednak udanie się w podróż wymagało porzucenia małego domku hrabiego i wspólnego szczęścia, które tu znaleźli. Hrabia obudził się i przytulił ją.

- Nie będziemy podejmować żadnego ryzyka, dobrze? - zaproponowała Grania. - Tak będzie najlepiej. Gdyby cumowanie na Grenadzie nie było bezpieczne, ty wrócisz...

- Czy myślisz, moja kochana, piękna żoneczko

- przerwał jej hrabia - że mógłbym wziąć cię dokądkolwiek, gdzie mogłoby ci coś zagrażać? Obiecuję, że jeżeli Abe nie wywiesi białej flagi oznaczającej bezpieczeństwo, od razu wrócimy oboje.

- To dla mnie bardzo ważne - rzekła Grania.

- Gdyby teraz cokolwiek miało ci się stać, umarłabym z rozpaczy.

- Nie mów o umieraniu - poprosił. - Mamy zamiar żyć i oglądać nasze dzieci oraz wnuki biegające po plantacji na Martynice, zanim którekolwiek z nas opuści ten świat.

Grania widziała, z jakim przejęciem o tym mówił, i objęła go czule.

- W jaki sposób mogę wyrazić, że tak bardzo cię kocham?

- Właśnie tak!

Całował ją, a ona czuła zgodne bicie ich serc i ogarniający ich płomień. Wydawało się jej, że słyszy anielską muzykę, a niebiańskie światło, które ich objęło, pochodzi od Boga.

Statek płynął po gładkiej powierzchni błękitnoszmaragdowego morza, pod niebem rozświetlonym słońcem i żaglami wypełnionymi wiatrem. Załoga pogwizdywała i śpiewała przy pracy, a Grania czuła, podobnie jak hrabia, że ci ludzie są zadowoleni, iż mogą wreszcie porzucić ryzykowne i pozbawione wygód życie piratów. Tęsknili już za komfortem i ludzkim szacunkiem. Każdego wieczoru po kolacji snuli plany na przyszłość.

- Szkoda, że na St. Martin nie mieszka więcej ludzi i nie ma przestępstw - mówił Leo. - Wówczas potrzebowaliby moich usług.

- Nie ma przestępstw? - zdziwiła się Grania.

- Nikt nie kradnie, wszyscy tu żyją w zgodzie z naturą i nikt nie ma ochoty mordować bliźnich - odpowiedział, potrząsając głową.

- Masz rację. Pobyt w takim miejscu wydaje się marnowaniem twojej inteligencji - rzekł hrabia. - Kiedy jednak naprawdę wrócimy do domu, jestem pewien, że będą tysiące poszkodowanych czekających na twoją pomoc.

Zawsze mówili z optymizmem o tym, że nadejdzie czas, kiedy powrócą na Martynikę. Urzędnicy znowu będą pracowali w biurze Lea, a Andre i Jacques odzyskają swoje plantacje. Trzej mężczyźni zaprzyjaźnieni z jej mężem polubili ją i nawet zdarzało się, że zwracali się do niej po pomoc czy radę. Adorowali ją, zawsze byli dla niej serdeczni, życzliwi.

- Jestem pewna, że wszystkie kobiety świata zazdrościłyby mi, gdyby wiedziały, jak wielu przystojnych mężczyzn mam tylko dla siebie - rzekła Grania do hrabiego.

- Należysz do mnie, moja miła, i jak zobaczę, że interesujesz się innymi mężczyznami, będę okropnie zazdrosny.

Przysunęła się bliżej niego i powiedziała:

- Wiesz dobrze, że na nikogo nie patrzę tak jak na ciebie. Kocham cię bardzo i czasem obawiam się, że znudzę cię mówieniem o tym i wyruszysz na poszukiwanie kogoś mniej natrętnego.

- Marzę o twojej miłości, a do tej pory nawet w połowie nie kochasz mnie tak bardzo, jakbym tego pragnął - powiedział i pocałował ją tak gwałtownie i namiętnie, jakby chciał udowodnić, że jemu bardziej na niej zależy.

Tym razem nie spotkali żadnych statków, które zmusiłyby ich do zmiany kursu, więc podróż zajęła im mniej czasu niż poprzednio. Jak tylko opuścili St. Martin, Henri przyszedł do kabiny, żeby pomóc Grani umyć i wysuszyć włosy. Po przybyciu na Grenadę chciała znowu wyglądać jak angielska lady. Hrabia był zajęty przy sterze. Kiedy po pewnym czasie wrócił do kabiny, zastał Granię stojącą przy iluminatorze. Słońce nadawało blasku jej jasnym, złotym włosom. Przez moment stał bez ruchu, obserwując ją. Potem uśmiechnął się i powiedział po angielsku:

- Widzę, że mamy tu gościa z Anglii. Witamy serdecznie na pokładzie.

- To jest wspaniałe! - zawołała rozradowana, podbiegając do niego - mówisz teraz dużo lepiej po angielsku niż ja po francusku.

- To niemożliwe - odparł hrabia. - Cieszę się jednak, że twoje lekcje przyniosły taki efekt.

- Mówisz doskonale, z dobrym angielskim akcentem, lecz sądzę, że wyglądasz znacznie przystojniej niż Anglik.

- Peszysz mnie - odrzekł hrabia. - Ale pamiętaj, moja droga, że jesteś moją żoną i musisz wyglądać jak Francuzka - Pocałował ją. - Sam już nie wiem, którą wolę. Czy tę ciemnowłosą tajemniczą istotę, czy dziewczynę złotą jak słońce.

Hrabia planował, że przyplyną do wybrzeży Grenady zaraz po zachodzie słońca, nie za wcześnie, żeby Abe miał czas zmienić flagę. Teraz jednak płynęli bardzo wolno, gdyż nie było wiatru, i kiedy w końcu zbliżyli się do wyspy, dochodziła jedenasta w nocy. Grania stała na pokładzie obok hrabiego, czekając na meldunek od człowieka z bocianiego gniazda, który przepatrywał okolicę przez lunetę. Nagle usłyszeli jego okrzyk.

- Biała flaga, wyraźnie widzę białą flagę! Hrabia obrócił ster, żagle wypełniły się wiatrem i statek ruszył.

Niełatwo było po ciemku wpłynąć do Tajemniczej Przystani, lecz hrabia poradził sobie z tym doskonale. Serce Grani zabiło mocniej, gdy zobaczyła nabrzeże, sosny i błyszczące krzewy bugenwilli, które знаła od dzieciństwa. Rzucili kotwicę i przy pomocy załogi przycumowali statek do nabrzeża w taki sposób, żeby można było szybko odpłynąć, gdy to okaże się konieczne.

- Jeżeli papa będzie tego chciał, mogę mu wszystkich przedstawić - rzekła Grania.

- Najpierw musimy zobaczyć, czy ja spodobam się twemu ojcu - odparł hrabia. - Może być niezadowolony, że poślubiłaś Francuza.

- Tobą każdy byłby zachwycony - odrzekła Grania. Hrabia zaśmiał się i pocałował ją w czubek nosa.

Wyglądał bardzo atrakcyjnie. Przed zejściem na ląd narzucił na ramiona marynarską kurtkę Patricka O'Kerry i włożył do kieszeni wszystkie papiery, które znalazł przy zmarłym. - Papa na pewno będzie chciał zatrzymać te dokumenty - rzekła Grania. - Pewnego dnia wojna się skończy i wtedy postaramy się odnaleźć matkę Patricka, której należy je oddać.

- Właśnie o tym myślałem - odparł hrabia.

- Jak to możliwe, że jesteś aż tak życzliwy? - zapytała Grania. - To wprost nie do wiary, żeby jakikolwiek mężczyzna mógł myśleć o takich rzeczach w środku wojny.

- Wojna, o co się modłę, nie będzie nas dotyczyła w przyszłości - powiedział hrabia wzdychając cicho.

Szli przytuleni do siebie i Grania obawiała się, że to może zrobić złe wrażenie na ojcu. Dopóki jednak przebywał z Roderickiem Maigrinem, powinien być szczęśliwy, że znalazła kogoś, kto ją kochał.

Jeśli ojca nie będzie w Tajemniczej Przystani, musi go odnaleźć i nakłonić do przyścia na spotkanie z nimi. Nie można było przewidzieć dokładnie, co się wydarzy. Dlatego musieli jak najszybciej zobaczyć się z Abe'em i od niego dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja. Przeszli przez las, minęli tropikalne sosny i po chwili byli już w ogrodzie. Jeszcze raz spojrzała z zachwytem na męża. Panował upał, więc pod kurtką Patricka miał tylko cienką koszulę w paski.

- Jest taki przystojny... i męski... - westchnęła Grania czerwieniąc się na myśl o tym.

Przeszli przez zachwaszczone rabaty i choć byli jeszcze w ogrodzie, dom mieli tuż przed sobą, odległy zaledwie o kilka kroków. Na werandzie stał jakiś mężczyzna. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby serce Grani zamarło z przerażenia. Rozpoznała ubranego w brytyjski mundur pułkownika. Zatrzymali się z hrabią i żadne nie poruszyło się, dopóki pułkownik nie zszedł po schodach i nie podszedł do nich. Dopiero po chwili Grania dostrzegła idącego za nim Abe'a. Widziała konsternację na jego twarzy, więc wizyta angielskiego oficera musiała być niespodzianką. Pułkownik podszedł do nich, wyciągnął dłoń do Grani i uśmiechnął się życzliwie.

- Jak sądzę, lady Grania O'Kerry - powiedział. - Chciałbym się przedstawić. Pułkownik Campbell. Właśnie przybyłem z Barbadosu z transportem żołnierzy.

Przez moment Grania pomyślała, że wszystko stracone i nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Potem rzekła zmienionym głosem:

- Miło mi pana poznać, pułkowniku. Myślę, że jest pan zadowolony z pobytu w St. George's.

- Owszem - odparł pułkownik. - Wydaje się, że już niedługo rozruchy zostaną stłumione i zapanuje spokój.

Spojrzał na hrabiego i Grania wiedziała, że czeka, aż zostanie przedstawiony. Zastanawiała się gorączkowo, co powinna powiedzieć, gdy zauważyła, że wzrok pułkownika zatrzymał się na marynarskiej kurtce, którą hrabia miał na sobie i... prawie jakby Bóg natchnął ją odpowiedzią, Grania wiedziała już dokładnie, co powinna zrobić.

- Czy mogę, pułkowniku, przedstawić panu kuzyna, który jest także moim mężem? Komandor Patrick O'Kerry.

Hrabia i pułkownik uścisnęli sobie dłonie, po czym pułkownik powiedział:

- Cieszę się, że mogę pana poznać, komandorze. Dość dziwne jest, że gubernator mówił o panu wczoraj i zastanawiał się, jak mógłby się z panem spotkać.

- W jakiej sprawie? - zapytał hrabia.

Grania pomyślała, że hrabia wygląda na zupełnie spokojnego i opanowanego, podczas gdy jej serce łomotało ze strachu. Pułkownik zwrócił się znowu do niej.

- Bardzo mi przykro, lady Graniu, ale mam dla pani złe wieści - rzekł cicho.

- Złe wieści? - powtórzyła Grania blada z przerażenia.

- Muszę zawiadomić panią, że lord Kilkerry został zamordowany przez rebeliantów.

Grania niemal bez tchu wyciągnęła błagalnie ręce do hrabiego. Ujął jej dłoń i lekki uścisk jego palców dodał jej sił.

- Jak to się stało?

- Dziesięć dni temu niewolnicy na plantacji Rodericka Maigrina zdecydowali się przyłączyć do rebelii - wyjaśnił pułkownik. - Obaj panowie próbowali ich powstrzymać. - Grania była pewna, że Roderick Maigrin teraz też zabił kilku niewolników, tak jak poprzednim razem, lecz nie powiedziała o tym, a pułkownik kontynuował: - Schwytali pana Maigrina i pani ojca. Lorda Kilkerry'ego zastrzelili od razu, natomiast pana Maigrina torturowali, zanim pozwolili mu umrzeć.

Grania nie odezwała się. W pewnym sensie nawet poczuła ulgę, że jej ojciec umarł bez bólu.

- Rozumie pan, pułkowniku - odezwał się hrabia - że to był wielki szok dla mojej żony. Czy moglibyśmy wejść do domu i usiąść na chwilę?

- Tak, oczywiście - zgodził się pułkownik. Hrabia wziął Granię pod rękę i poszli przez ogród pod jaśniejącymi na niebie gwiazdami. Zastanawiała się, dlaczego w jego obecności świat wydawał się lepszy. Gdy usiedli w pokoju, który kiedyś był salonikiem jej matki, Abe bez pytania podał każdemu szklanekę ponczu z rumem.

- Podejrzewam, panie komandorze, że znowu wybiera się pan w rejs? - zapytał pułkownik.

- Niestety, przez pewien czas nie będzie to możliwe - odparł spokojnie hrabia. - Z całą pewnością wie pan o tym, że H.M.S. „Heroic”, na którym pływałem, zatonął. Jedynie mnie i kilku marynarzom udało się ocaleć. Byłem poważnie ranny...

- Zauważyłem, że pan lekko utyka - powiedział pułkownik. - Poza tym, niezależnie od stanu pańskiego zdrowia, nastąpiły pewne zmiany i mam nadzieję, że uda mi się zachęcić pana do pozostania na Grenadzie. - Hrabia spojrział na niego ze zdziwieniem. - Jak sądzę, zdaje pan sobie

sprawę, że nowemu gubernatorowi wyspy ogromnie zależy na odbudowaniu zniszczonych wojną plantacji - wyjaśnił pułkownik. - Chcielibyśmy, żeby po śmierci lorda Kilkerry'ego ktoś zajął się uprawami jak należy i na nowo zagonił niewolników do pracy.

- Nie sędzę, aby wielu naszych niewolników pozostało przy życiu - zauważyła Grania.

- To prawda - przyznał pułkownik. - Ci, którzy przeżyli, przyłączyli się do buntowników albo pozostają w ukryciu. Lecz niedługo znowu wszystkie wyspy będą w naszym władaniu, a jak zdobędziemy Belvedere i Fedor znajdzie się w naszych rękach, będziemy mogli uznać, że bunt został stłumiony.

- Niewolnicy wrócą do pracy i prawdopodobnie będą z tego zadowoleni - rzekł hrabia.

- Tak właśnie sędzę - zgodził się pułkownik. - I z tego powodu chciałbym, milordzie, prosić pana, aby na razie pozostał pan tutaj wraz z żoną, a także, zanim znajdziemy kogoś do zarządzania plantacją po panu Maigrinie, żeby traktował pan tę ziemię jak swoją własną. To bardzo ważne dla przyszłości wyspy.

Na moment zaległa cisza. Grania dobrze wiedziała, o czym hrabia myśli. W końcu odezwał się:

- Zrobię, co będzie w mojej mocy. To mogę panu obiecać. Myślę, że nasi niewolnicy będą zadowoleni i szybko porzucą buntownicze nastroje.

- To właśnie chciałem od pana usłyszeć, milordzie. Gubernator również będzie szczęśliwy, gdy przekażę mu pańskie stanowisko - odpowiedział uśmiechając się pułkownik. Po chwili zaś dodał: - Mam jeszcze jedną nowinę, która może nie być dla pani przyjemna. Poprzedni gubernator został zabity podczas rebelii. Obecnie mamy nowego gubernatora na wyspie. Z pewnością będzie chciał

podziękować państwu osobiście. Nie muszę chyba jednak dodawać, że nie jest to odpowiedni moment na zajmowanie się zobowiązaniami towarzyskimi.

- Oczywiście, rozumiemy to doskonale - odpowiedziała Grania. - My też będziemy teraz bardzo zajęci. Z przykrością zauważyłam, że w ciągu ostatnich paru lat ojciec bardzo zaniedbał naszą plantację i mamy tu sporo do zrobienia.

- Z pewnością pani mąż potrafi temu sprostać - stwierdził pułkownik, kończąc poncz. - A teraz, wybaczcie mi państwo, muszę wracać do St. George's. Gubernator prosił, żebym załatwił dla niego jeszcze kilka spraw. Cieszę się, że udało mi się panią odnaleźć.

- Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy - rzekła Grania, podając mu dłoń.

- Też mam taką nadzieję - odparł pułkownik. - Wkrótce nasza sytuacja wyjaśni się. - Wstał i wyciągnął dłoń do hrabiego.

- Do widzenia, milordzie. Życzę szczęścia. Jeszcze raz chciałbym powiedzieć, jak bardzo się cieszę widząc pana żywego. To dobra wiadomość, że ocalało kilka osób z H.M.S., „Heroic”.

Hrabia odprowadził pułkownika do drzwi, gdzie przy wejściu czekali żołnierze z końmi.

Gdy odjechali, wrócił do salonu. Podbiegła do niego Grania i wtuliła się w jego ramiona.

- Kochanie, byłeś wspaniały! - zawołała. - Nie miał najmniejszych podejrzeń, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

- To nie ja, lecz ty wpadłaś na ten pomysł - sprostował hrabia. - Wykazałaś niezwykły refleks i przytomność umysłu.

Usiedli na sofie trzymając się za ręce. Spojrzała na niego pytająco.

- Teraz musimy podjąć decyzję - rzekł cichym głosem. -
Wyjeżdżamy stąd, czy też zostajemy?

- Może zostanemy tutaj i zajmijmy się plantacją, jak sugerował pułkownik? - zapytała szybko.

- Majątek należy do ciebie. Jestem przekonany, że trzeba będzie ciężko pracować, lecz z moim doświadczeniem powinno się to opłacać. - Nie czekając, co powie Grania, ciągnął dalej: - Jeśli możemy znaleźć tutaj pracę dla nas i dla naszych przyjaciół, moja droga, będziemy mieć korzyści nie tylko z plantacji, ale i z języka angielskiego. - Uśmiechnął się i mówił: - Wszyscy są inteligentnymi Francuzami, więc później Leo może mieć dość pracy w St. George's, a jeśli Andre i Jacques okażą się zdolni, mogą zająć się plantacją Rodericka Maigrina.

- To będzie sprawiedliwe, jeśli oni przejmą plantację po człowieku, który miał tak okropny wpływ na papę! - wykrzyknęła Grania.

- Dlaczego nie? Wydaje mi się, że to dobry pomysł. Jeżeli mogłem zaryzykować zostanie piratem, to mogę także spróbować być angielskim plantatorem. Wszystko zależy od ciebie. Gdybyś jednak, moja droga, wolała wrócić na St. Martin, nie będę oponował.

- Żeby sprzedawać twoje rodzinne skarby? - uśmiechnęła się Grania. - Oczywiście, że nie.

Musimy zostać tutaj. Poza tym nie ma już nikogo z O'Kerrych, kto mógłby oskarżyć nas o przywłaszczenie sobie jego tytułu.

Hrabia pochylił się i pocałował ją.

- W takim razie stanie się zgodnie z twoim życzeniem - powiedział. - Możesz sama decydować o swojej przyszłości, czy wolisz być hrabiną angielską, czy też francuską, albo jaki chcesz mieć kolor włosów.

Grania roześmiała się i wezwała Abe'a.

- Słuchaj, Abe - powiedziała - tylko ty wiesz, że ten dżentelmen jest Francuzem. Myślę, że słyszałeś wszystko, co powiedzieliśmy pułkownikowi.

- Abe wszystko słyszeć - potwierdził. - Bardzo dobre wieści. My być bogaci. Wszyscy szczęśliwi.

- Oczywiście, że tak będzie - potwierdziła Grania.

- Jeszcze jedna zła wieść, lady.

- Co takiego? - zapytała Grania.

- Nowy gubernator zabrać Mommę Mabel. Dać jej większą pensję. Być teraz u niego w St. George's.

- To znaczy, że Henri nie będzie musiał walczyć w kuchni o władzę - uśmiechnęła się Grania i nagle zawołała podekscytowana: - Biegnij szybko na statek, Abe, i poproś Henriego, żeby przyszedł przygotować nam lunch. Zaprosimy wszystkich i jego lordowska mość powie, co zdecydowaliśmy.

- Uśmiechnęła się znowu przy nadawaniu hrabiemu tego nowego tytułu.

Abe bez słowa wybiegł z salonu, po chwili usłyszeli tupot jego nóg na werandzie, a potem w ogrodzie. Hrabia wyciągnął ramiona i przytulił ją do siebie.

- Mam nadzieję, moja droga, że zdajesz sobie sprawę, jaka ciężka praca nas tutaj czeka - powiedział.

- Tak, ale to będzie cudowne, jeśli będziemy mogli pracować razem - rzekła Grania. - I koniecznie muszę wymyślić dla ciebie jakieś angielskie imię. Powinnam cię nazywać Beau po angielsku, a Beaufort po francusku. Przecież Beau może odpowiadać angielskiemu Beau Nash, co jest najlepszym tego dowodem.

- Jak długo tobie się to podoba, ja jestem zadowolony - powiedział hrabia i dodał bardzo cicho: - Jak możemy być takimi szczęściarzami, żeby znaleźć miejsce, gdzie będziemy pracować i kochać się wzajemnie, zanim wrócimy do domu?

- Przypuszczasz, że będę chciała zostać tu na stałe? - zapytała Grania.

Popatrzył na nią, aby się przekonać, czy mówi poważnie, czy tylko droczy się z nim.

Jego usta były tuż przy jej ustach, kiedy powiedział:

- Wyjaśnijmy to sobie raz na zawsze, że gdzie ja pójdę, ty pójdziesz również. Należysz do mnie. Jesteś moja i nikt na świecie nie może nas rozdzielić.

- Kochanie, to jest właśnie to, co chciałam ci powiedzieć, a przecież wiesz, jak bardzo cię kocham - rzekła uśmiechając się Grania.

- Będę zapewniał cię o tym każdego dnia, o każdej godzinie - powiedział hrabia, przytulając ją mocniej.

Potem pocałunkiem przypieczętował swoją władzę nad nią, co wywołało w niej jeszcze większe uwielbienie, ponieważ był takim wspaniałym mężczyzną, czułym i rozumiejącym jej uczucia. Zrozumiała, że z nim będzie zawsze bezpieczna i chroniona. Nie miało znaczenia, gdzie się znajdowali, na wyspie czy w innej części świata. Jego ramiona były tajemniczą przystanią, która zapewniała jej bezpieczeństwo, przystanią miłości. Kiedy pocałunki hrabiego stały się bardziej namiętne, podniosła ku niemu twarz i wyszeptała:

- Kochanie, inni przybędą tu za chwilę, nie ekscytuj mnie do... wieczora.

Ujrzała ogień w jego oczach, ale uśmiechnął się:

- Do wieczora? - zapytał. - Dlaczego mamy czekać do wieczora? Po lunchu będzie sjesta i zamierzam powiedzieć ci, moja cudowna, dzielna, odważna mała żoneczko, jak się czuję od czasu, gdy zakochałem się w obrazie, a przeznaczenie dało mi kogoś realnego i ten ktoś jest najbardziej podniecającą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Potem znowu ją całował, do czasu, aż usłyszeli dochodzące z ogrodu głosy mężczyzn rozmawiających w nieznanym im języku. Ale dla Grani i hrabiego istniał tylko jeden język, który oboje rozumieli, bo był taki sam wszędzie, gdziekolwiek by się znaleźli - język miłości.